ISSN 1897-1083

ECHA POLESIA

№ 1(77)2023



LOSY POWSTAŃCÓW SKOCZYŃSKICH

PIŃSK JANINY SZESTAKOWSKIEJ

«PIŃCZUKI» DMITRIJA BUŁHAKOWSKIEGO



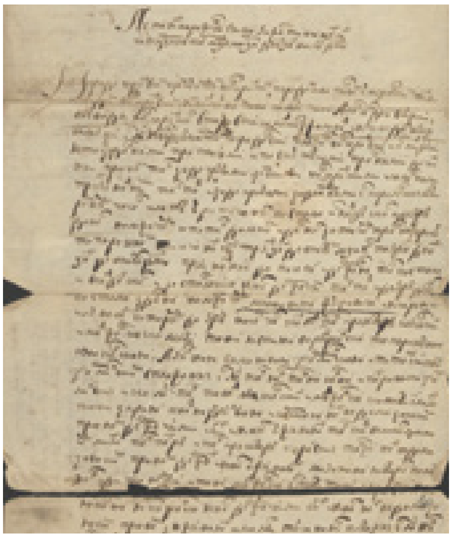
Kresy nie są krajem turystów, ani krajem z «okna wagonu». Jest to bowiem kraj zamknięty w sobie coś na kształt starej, pełnej treści księgi, oprawnej w wypłowiały nieco pergamin. Kto by chciał wydać sąd o tej zamkniętej księdze jedynie z oprawy, nie zgłębiwszy jej treści, popełniłby mimowolnie krzywdzącą lekkomyślność w ocenie dalekiej od prawdy. Należy się głęboko wżyć w ten kraj, trzeba mieć w sobie pewne atawizmy przekazane przez ubiegłe pokolenia, gdzieś z zamierzchłej pono przeszłości, aby wyczuć duszę i bicie serca tego dziwnego kraju, pachnącego borem, żywicą, dymkiem smolnego łuczywa, trzeba być może trochę poetą, artystą i... myśliwym.

M. JAŁOWIECKI

SPIS TREŚCI









MISTYKA POLESIA

Często nie pamiętamy, że nasze umysły, serca i nasze dusze kształtuje także w pewien sposób ziemia, na której urodziliśmy się lub na której żyjemy. Bóg zrodził nas z ziemi i idziemy do Niego, wracamy, tylko przez ziemię, bez której nie mielibyśmy życia. Z niej to Stwórca nas ulepił, jak z gliny, i ciągle lepi, dopóki żyjemy.

Polesie kształtuje dusze, życie i prace na swój właściwy sobie sposób. Zewnętrznie może tego nie widać, ale trzeba się w to wczuć głęboko. Ziemia równinna jest jakby znakiem równości między ludźmi. Ten krajobraz bezkresny – jakby człowiek widział nieskończoność swego życia. Łagodność, spokój, cisza głęboka i jakby wigilijna tęsknota i zaduma. Wody odbijają w sobie jak lustra aniołów niebo błękitne i wyższą krainę marzeń. Wszędzie odczuwa się rękę Stwórcy i Jego tęskniącą za nami Miłość.

O darach Bożych mówią wody, jeziora, rzeki i tajemnicze bagna, jakby ukrywające coś przed człowiekiem. Woda to moc Boża: «Bóg rzekł: Niech zbiorą się wody spod nieba...» (Rdz 1,9). Bóg jakby też chrzci ziemię i człowieka wodą życia. I woda, rzekomo, zwykła, ma w sobie jakąś tajemnicę z innego świata. Rodzi ona życie, rośliny, wszelkie zwierzęta, ludzi. Daje ona te żywe i śpiewające czasem lasy, które z kolei dały nazwę «Polesie». Nazwa ta oznacza ziemię czy krainę, pokrytą wielkimi lasami, «pod lasami». Pamięć czasów polodowcowych daje pokorna i prosta wierzba lapońska. A brzoza karłowata jest jak kobieta uboga, zwykła, marząca o lepszym życiu, ale żyjąca z szarej pracy, uczciwa, pokorna, sumienna. Wydmy morenowe i obniżenia terenu to jakby religijne pokłony ziemi przed Ojcem niebieskim, Chrystusem i Matką Bożą. «Potem Bóg rzekł: Niechaj się zaroją wody od roju istot żywych, a ptactwo niech lata nad ziemią» (Rdz 1,20).

Każda kropla rosy, każdy liść, każdy kamień, każde ziarnko piasku, każda grudka ziemi, każdy motyl i każdy owad, no i każdy wschód i zachód słońca – są fragmentami darów Bożych, którymi aniołowie stroją nam życie, jak na wieczne Swięta i są słowami Bożej miłości ku nam. Życie nasze jest wiecznym cudem przed obliczem Bożym.

KS. CZESŁAW BARTNIK
PROFESOR KUL, LUBLIN

LOSY POWSTAŃCÓW SKOCZYŃSKICH

W w roku ubiegłym obchodzimy już 160. rocznicę wybuchu Powstania Styczniowego. Doniosłe to wydarzenie, przegrana walka na polach bitew kosztowała jego uczestnikom i sympatykom wieloletnich zsyłek lub katorgi, i jeżeli nie życia, to nieobliczalnych strat i cierpień, a ogólnie narodowi polskiemu (jak i białoruskiemu również) – totalnej rusyfikacji i dziesięciolecі ciężkich represji. W związku z czym obecnie wielu «pragmatyków» w Polsce podważa sens Powstania – zresztą, jak i wielu innych, przegranych zrywów niepodległościowych Polaków.

– Ale czy bez tych zrywów, bez tej «bezsensownej» walki, bez tych przegranych bitew żylibyśmy dzisiaj w Polsce wolnej i niepodległej? Odpowiedź wydaje się być oczywistą i jednoznaczną, – szczególnie jaskrawię cenę wolności widać na tle wydarzeń ostatnich lat w naszej części Europy. Jak słuszne bowiem jest twierdzenie – historia się powtarza. Pamiętać o tym, «ku pokrzepieniu serc», należy także tym naszym sąsiadom, kogo Polacy wyprzedziły w drodze do wolności i bytu niepodległego państwa. Powtarzamy więc za Elizą Orzeszkową – «GLORIA VICTIS»!

W Polsce okresu XX-lecia międzywojennego jeszcze żyli weterani Powstania Styczniowego. Byli otoczeni szczególnym szacunkiem i honorami. W 1919 roku Józef Piłsudski zdecydował, że weterani będą mieli te same uprawnienia, jakie przysługują żołnierzom Wojska Polskiego. Powstańcy otrzymali dożywotnią pensję, prawo noszenia mundurów i przywileje wojskowe. Powołana w 1919 roku komisja przyznała prawa weteranów 3644 osobom. Tradycyjnie salut jako pierwsi oddawali im nawet generałowie Wojska Polskiego. – My natomiast, współcześnie żyjące, możemy jedynie oddawać hołd p

Powstańcom styczniowym przy ich nie zbyt licznie przetrwałych do naszych czasów grobach.

Powstanie styczniowe znalazło ogromny oddźwięk w twórczości polskich artystów, poetów i pisarzy. Mimo to jednak, wydają się być bardzo ciekawe i ważne wspomnienia jego naocznych świadków, a szczególnie – kiedy wspomnienia te dotyczą naszych małych ojczyzn.

Jednym z tych weteranów, którzy pozostawili po sobie spisane wspomnienia z dziejów powstańczych, był Feliks Skoczyński. Nasza Redakcja dowiedziała się o tym przy okazji, podczas przygotowania w 2011 roku reprintu książki Mikołaja Rozanowa «Powiat prużański – szkic historyczny», wydanej w Prużanie w 1935 r. Autor tej książki, która po wydaniu reprintu otrzymała «drugie życie», i stała się szczególnie poszukiwaną i cenioną w kręgu białoruskich historyków i krajoznawców, w bibliografii zaznacza m.in. wśród źródeł ręko-pisemnych pozycję: «SKOCZYŃSKI FELIKS – wspomnienia powstańca z Pużańszczyzny o 1863 roku.» Niestety, wieloletnie poszukiwania tych «wspomnień» przez naszą Redakcję przewidywalnie okazały się bezskuteczne, nie pomogła w tym nawet do niedawna jeszcze żyjąca w Częstochowie córka M. Rozanowa pani Zofia Rozanow, historyk sztuki P.A.N. Jedyną nagrodą za ten trud okazała się zdobyta wiedza, przybliżająca nieco postacie powstańców Skoczyńskich.

»»»



Fragment mapy WIG z 1922r. Lokalizacja folwarku Skoczyńskich Haleny.

»»» Zaangażowanie prużańskich ziemian Skoczyńskich w powstaniu styczniowym sięga jego początków. Już ze wspomnień o brawurowym rajdzie Rogińskiego po Polesiu, który miał miejsce w styczniu 1863 roku, jeszcze przed wybuchem Powstania na Litwie wiadomo, że «*...na samą wieść o zbliżającym się do Prużan oddziale Rogińskiego, podczas zebrania u marszałka szlachty powiatu W. Szwykowskiego w mieście utworzono organizację powstańczą na czele z M. Żukowskim z miasteczka Łukomier i pomocnikiem M. Skoczyńskim z Halen.*» Fakt tego zebrania ziemian potwierdza m.in. służbowa notatka Grodzieńskiego gubernatora z dn. 3 kwietnia 1863r. (M.Rozanow, Powiat prużański, s.22).

Haleny (wł. ich część) – to rodowa posiadłość Skoczyńskich, gdzie mieli własny majątek. Na mapie Imperium Rosyjskiego z 1872 roku na tej części obszaru jeszcze widnieje napis: «Скочинъ. Мал.Галены» (Skoczyn. Małe Haleny). Rzecz jasna, – obecnie po tym majątku nie ma już śladu, wieś Haleny (Duże) jednak wciąż na mapie istnieje: jest oddalona kilkadziesiąt kilometrów na północny zachód od Prużan.

Na miejsce zbiórki powstańców w okolicach Sielca 8(20) kwietnia 1863 roku Medard Skoczyński przybył razem z obydwoma synami Feliksem (lat 16) i Aleksandrem (lat 18) – «w pełni wyposażonymi». Położony na zachodnich obrzeżach Puszczy Różańskiej nad rzeką Jasiołdą Sielec stanowił dogodny punkt do koncentracji oddziałów powstańczych. Wkrótce też doszło do jednej z większych potyczek powstańców w okolicach Michalina w Puszczy Różańskiej:

«14. 5. 63. Michalin, Gr., p. słonimski, 18 km. płn.-z. od Berezy Kartuskiej. Miejscem zbornem wołkowyskiej wojennej organizacyi był las pod Hutą Bychowca, gdzie 5. 5. zebrało się 150 powstańców pod dowództwem [psi]68870|Gustawa Strawińskiego[/psi] «Młotka». Stamtąd oddział przeszedł do ustępu Wielki Uhoł w lesie Hundyusów pod Łyskowem. W trzech dniach liczba ochotników wzrosła do 200, podzielonych na 2 kompanie strzelców, 1 kosynierów i 12 konnych. Przyłączywszy do swego oddziału 70 ochotników, zebranych w Olchowem Błocie przez Samulskiego, pozostających bez dowódcy, ruszył Strawiński pod Hutę Michalina, mając razem 292 ludzi pod swoimi rozkazami. Od Michalina trop w trop szedł Strawiński za moskalami, którzy w lesie Alby wymknęli się znowu do Michalina, ścigani przez Strawińskiego. Moskale, których ścigał, poprzedniej nocy starłszy się z Włodkiem, stali obozem koło karczem wsi Michalina. Strawiński zbliżywszy się o godzinie 1-szej po południu do stanowiska nieprzyjacielskiego, zajął brzeg lasu pod polaną: na lewo od drogi 1-szą kompanią, a w prawo 2-gą kompanią strzelecką Okińczyca, załamując ją od drogi wiodącej do Szczytna, rezerwę za rzeczułką stanowili Sasulicz z 3-cią kompanią strzelecką i Jelski z kosynierami. Walkę

rozpoczęli kozacy, a równocześnie prawie piechota moskiewska sypnęła ogniem z lasu i rzuciła się na bagnety. Powstańcy cofnęli się w gęstwinę, tam odważyli się moskale atakować ich, ale przyjęci wszędzie celnym ogniem, zmuszeni zostali do ucieczki ku Sielcowi, zostawiając na placu swoich zabitych, rannych, 30 sztucerów i t. d. Tymczasem świeże roty uderzyły z tyłu na powstańców, a zmęczony ochotnik nie mógł już wydołać i oddział rozerwał się na dwie części, jednę z Okińczycem, 80 ludzi, która ruszyła ku Ściercieżowi, drugą ze Strawińskim, która poszła ku Brzozowemu Błotu. Straty tego dnia wynosiły 5 zabitych: Hryniewicz, Hlebowicz i Strawiński i 4 rannych, między tymi Antoni Władyczański. Moskale zabrali oddziałowi 2 furgony i 6 koni. Rozdzielone oddziały t. j. Okińczyca i Strawińskiego połączyły się znowu w ustępie Wielki Uhoł.» (S.Zieliński, Bitwy i potyczki 1863-1864). W bitwie pod Michalinem został też ranny i odesłany do domu Feliks Skoczyński, w późniejszym okresie pomagając ojcu w zaopatrzeniu powstańczych oddziałów.

Latem 1863 roku jeszcze trwały potyczki powstańców z wojskiem rosyjskim, a w Prużanie już pracowała specjalna wojskowa komisja śledcza i wypełniało się więzienie pojmanymi powstańcami, których w późniejszym okresie odsyłano do Grodna. Jedna z ostatnich walk powstańców na prużańszczyźnie, którymi dowodził W.Wrublewski, odbyła się 30 sierpnia w okolicach wioski Głęboki Kąt. Rannemu w potyczce dowódcy oddziału udzielają pomocy mieszkańcy okolicznych wsi oraz właściciel miejscowego majątku.

– Przy okazji więc nasuwają się pytania: «Kto to był, ten «właściciel miejscowego majątku», które to byli sympatyzujące powstańcom wsie, dlaczego za miejsce postoju oddziału W.Wrublewski obrał mianowicie Głęboki Kąt?» – Odpowiedź na te pytania i logika dowódcy oddziału resztek ściganych powstańczych sił daje mapa tamtego terenu: ustronność miejsca i trudna dostępność – otaczające ze wszystkich stron Głęboki Kąt bagna i lasy stanowiły doskonałą naturalną



Grób Adolfa Hlebowicza na cmentarzu przy ul.Gorka w Pruzanie

kryjówkę, i co też bardzo istotne – w niedalekiej odległości znajdował się majątek Medarda Skoczyńskiego. A jak wiadomo z licznych, zachowanych w archiwach protokołów przesłuchań aresztowanych powstańców i świadków – właśnie M.Skoczyński był odpowiedzialny i zajmował się zaopatrzeniem powstańczych oddziałów. Bliskość więc, «bazy» z zaopatrzeniem, znacząco ułatwiała powstańcom przetrwanie okresu jesienno--zimowego. Na mapie tego terenu widnieje także wieś Pieniążki, którą to wojsko carskie w operacji karnej za pomoc powstańcom doszczętnie spaliło, a jej mieszkańcy zostali zesłane na Syberię.

Wkrótce jednak, we wrześniu i cała rodzina Skoczyńskich: ojciec Medard (ps.»Mucha») oraz jego synowie Feliks (1847) i Aleksander (1845) zostają aresztowani, pozbawieni wszystkich praw obywatelskich i majątku, i osądzeni. Medard pierwotnie zostaje skazany na karę śmierci, którą później zamieniono na 12 lat katorgi, którą odbywał w pobliżu Ikrucka. Synów Feliksa i Aleksandra etapami zesłano do guberni Tomskiej.

Z zesłania na Syberii powrócił (prawdopodobnie po 1882 roku) tylko Feliks Skoczyński. Jak wynika z materiałów Państwowego Archiwum Obwodu Brzeskiego – osiadł w Kobryniu. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości dostał od państwa dom i ziemię, mieszkał »»»



Płyta nagrobna Teresy Skoczyńskiej na terenie grobowca Mitraszewskich na cmentarzu przy ul.Pierwomajskaja w Kobryniu (stan grobowca przed renowacją).

przy ul. Traugutta, był odznaczony Krzyżem Niepodległości, zmarł w latach 30-ch i został pochowany również w Kobryniu. Po otrzymaniu tych materiałów z Archiwum, w ciągu kilku lat podejmowaliśmy próby odszukania grobu pana Feliksa na cmentarzu w Kobryniu – jak do tej pory, niestety, bezskutecznie. Jedyną ciekawostką, którą przy tym udało się ustalić, to – że Soczyńscy byli spokrewnieni także z rodem Mitraszewskich (Jan Mitraszewski był właścicielem majątku Bożydar, gdzie Romuald Traugutt – jego przyjaciel i szkolny kolega złożył przysięgę i objął dowództwo nad oddziałem Kobryńskim).

Ojciec Medard i starszy brat Feliksa Aleksander, tak jak i tysiące innych zesłańców, którzy nie uzyskali pozwolenia na powrót do ojczyzny, lub nie mieli na to środków czy też po prostu nie mieli już dokąd wracać, pozostali na Syberii. W 1873 roku Aleksander Skoczyński dostał pozwolenie na wyjazd do okręgu olekmińskiego na Jakucji, gdzie pracował agentem handlowym w kopalni złota. Tam też ożenił się z Ludwiką Kostiukiewicz, pochodzącej także z rodziny polskich zesłańców. Z małżeństwa mieli dwie córki i czterech synów.

Niewątpliwie na osobną uwagę zasługuje życiorys ich starszego syna Aleksandra, ur. 1(13)1874r., który osiągnął błyskotliwą karierę zawodową: *«W 1893 ukończył ze*

Inskrypcja na bocznej powierzchni pomnika Jana Mitraszewskiego na cmentarzu w Kobryniu: «TERESA/Z MITRASZEWSKICH/ SKOCZYŃSKA/ZMARŁA 14/24 MAJA 1894R/W WIEKU L.44»





złotym medalem gimnazjum w Krasnojarsku, później studiował na Wydziale Fizyczno-Matematycznym Uniwersytetu Petersburskiego, a od 1895 w Petersburskim Instytucie Górniczym, który w 1900 ukończył z wyróżnieniem. Był inżynierem w Instytucie Górniczym, 1902-1906 asystentem, później wykładowcą tego instytutu, delegowano go do Niemiec, Belgii, Francji i Austro-Węgier, w 1904 pracował w Zagłębiu Dąbrowskim (Polska), gdzie badał 14 kopalń. Od 1906 do 1917 był profesorem Uniwersytetu Górniczego, w 1908 został profesorem nadzwyczajnym, a w 1915 zwyczajnym. W 1917 pracował w Donbasie, później został profesorem Dońskiego Instytutu Politechnicznego w Nowoczerkasku, w 1921 wszedł w skład Kolegium Rady Górniczej Najwyższej Rady Gospodarki Narodowej, od 1921 do 1930 stał na czele Rady Naukowo-Technicznej Głównego Zarządu Przemysłu Górniczego Najwyższej Rady Gospodarki Narodowej. W 1922 został delegowany do Niemiec, a 1924-1925 do USA i Anglii, później 1927-1928 do Niemiec i USA. Od 1930 do 1960 był profesorem Moskiewskiego Instytutu Górniczego i kierownikiem laboratorium wentylacji kopalnianej, 1 czerwca 1935 został członkiem rzeczywistym Akademii Nauk ZSSR. Od 1943 do 1951 pracował w Nowosybirsku, gdzie zorganizował Zachodniosyberyjską Filię Akademii Nauk ZSRR. Został pochowany na Cmentarzu Nowodziewiczym.» (https://pl.wikipedia.org/wiki/Aleksandr_Skoczyński).

Za swoją pracę Aleksander Skoczyński został odznaczony Medalem Sierpa i Młota Bohatera Pracy Socjalistycznej (1954r.), pięciokrotnie (!) Orderem Lenina (1943,1944,1948,1949r.), dwukrotnie Orderem Czerwonego Sztandaru Pracy (1939 i 1954r.) oraz dwukrotnie Nagrodą Stalinowską (1950 i 1951r.).

– « *Opis życia Aleksandra Skoczyńskiego, obok historii sukcesu zawodowego, jest też świadectwem zmiany mentalności i narodowości – syn polskiego zesłańca stał się Rosjaninem i pracował dla carskiej, a potem sowieckiej Rosji...» (Mikołaj Lipiński, «Syberia – ziemia Polaków», www.kresy.pl).*



Prof.Aleksander Skoczyński (Foto: wikipedia.pl)

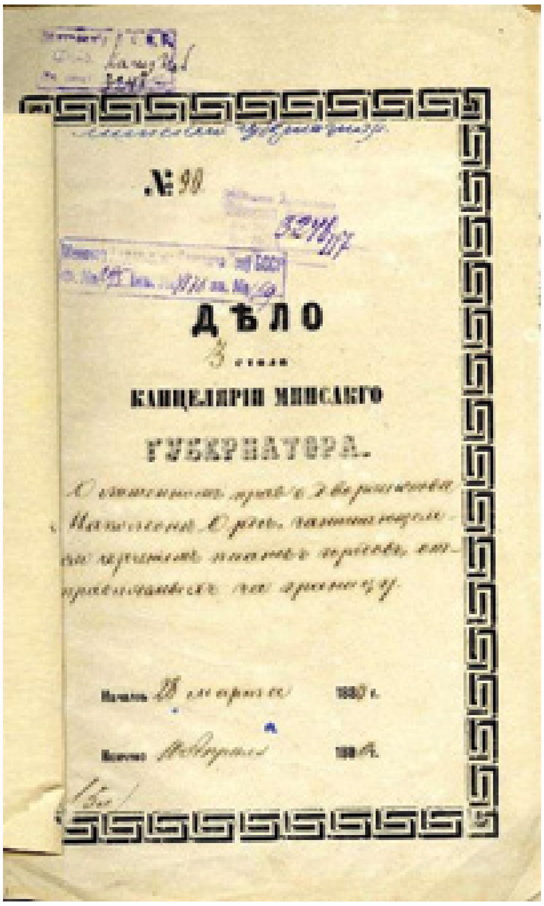
Obecnie w okresie dobrobytu i konsumpcji w Polsce, obok tych «pragmatycznych» ocen, negujących w ogóle sens powstania styczniowego, napotkać można także opinię diametralnie inne. W 2010 roku, podczas jubileuszu 150. rocznicy powstania na portalu www.forsal.pl ukazał się artykuł Michała Potockiego pt. «Wielki sukces powstania styczniowego: jak Polacy cywilizowali Syberię», w którym autor m.in. przywołuje cały szereg Polaków-zesłańców, którzy wnieśli znaczący wkład w rozwój rosyjskiej nauki i kultury. – I jeżeli można warunkowo się zgodzić co do drugiej części nagłówka, to – «wielki sukces» zapewne «dostrzec» można by było tylko przez pryzmat politycznej poprawności, na tle zacieśnienia współpracy gospodarczej i więzi z «bratnią» Rosją w owym okresie w Polsce dekadę temu. Warto zatem być może niewątpliwie wielki wkład Polaków-zesłańców w rozwój gospodarki, nauki i kultury rosyjskiej określić jako – «skutek uboczny» styczniowego powstania.

EUGENIUSZ LICKIEWICZ

ODKRYTO NOWE DOKUMENTY DOTYCZĄCE NAPOLEONA ORDY

Od urodzenia naszego słynnego ziomka z Polesia Napoleona Ordy (11.02.1807 – 26.04.1883) minęło już 216 lat, a wciąż jeszcze czas od czasu dowiadujemy się coś nowego o Jego niezwykłej, i nieco tajemniczej postaci.

W Narodowym Archiwum Historycznym Białorusi niedawno odnaleziono i opublikowano dokumenty z 1880-go roku, z których wynika, że nawet 73-letni N. Orda, który po carskiej amnestii 1856 roku dla powstańców listopadowych powrócił w rodzinne strony z wymuszonej emigracji – wciąż budził nieufność i podejrzenia carskiej administracji. Więcej nawet, przez swoją pasję rysownika, której – do słowa – tak wiele zawdzięczają jego potomni, naraził się carskim władzom


№ 98
ДѢЛО
КАНЦЕЛЯРІИ МИНСКАГО
ГУБЕРНАТОРА.

na rewizje i przesłuchania. – Całe szczęście, że wówczas zwyciężył jednak zdrowy rozsądek tych że urzędników.

W zasobach archiwalnych «Kancelarii Mińskiego gubernatora cywilnego» znajduje się sprawa, dotycząca rzekomego szpiegostwa N. Ordy, który «zajmuje się rysowaniem planów fortec i miast oraz wysyłaniem rysunków za granicę», składająca się z trzech dokumentów na pięciu kartkach papieru.

Publikacja tych dokumentów opowiada o ostatnich latach życia Napoleona Ordy, którego pamięć żyje nie tylko na Białorusi czy w Polsce, ale i na całym świecie.

DOKUMENT NR 1

«Meldunek naczelnika wydziału żandarmerii guberni Mińskiej do gubernatora mińskiego. 4 marca 1880 r. Nr 228»

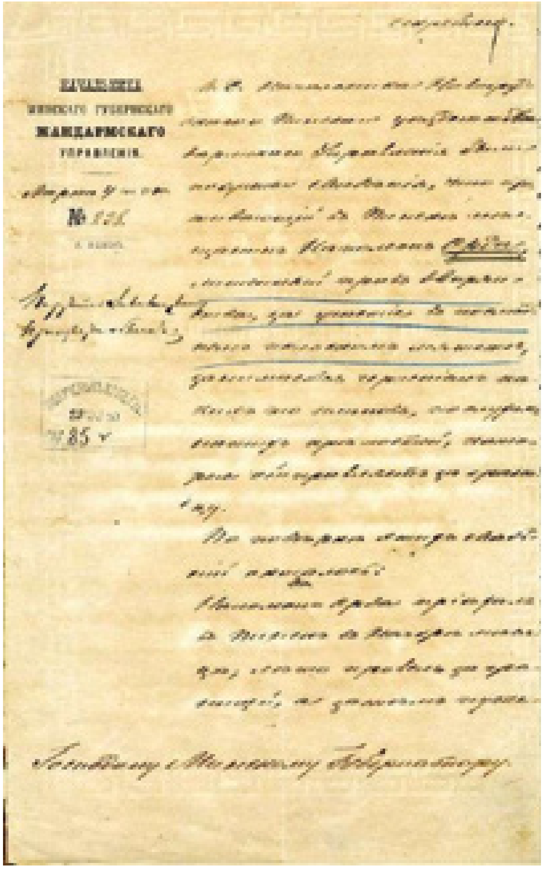
Poufne

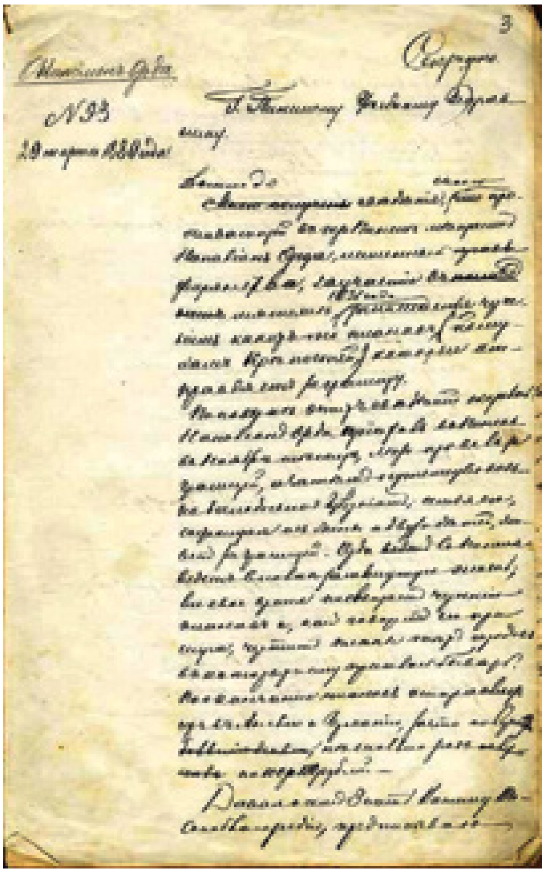
Do pełniącego obowiązki naczelnika Nowogródzkiego i Pińskiego wydziałów żandarmerii dotarła informacja, że przebywający w Pińsku mieszczanin Napoleon Orda, który był pozbawiony tytułów szlacheckich za udział w ostatnim polskim powstaniu, zajmuje się rysowaniem jakichś planów, wg przypuszczeń – naszych twierdz, które wysyła za granicę.

Podczas sprawdzania tej informacji okazało się:

Napoleon Orda przybył do Pińska w miesiącu listopadzie, lato spędził za

granicą, następnie podróżował po zachodnim guberniom, jego rodzina, w składzie żony i dwójki dzieci, mieszka za granicą. – Orda w Pińsku prowadzi tryb życia całkowicie zamknięty; cały swój czas poświęca na rysowanie jakichś planów, ze słów służących rysuje plany tych miast, które poprzednio odwiedzał. – Gotowe plany wysyła do Anglii i Niemiec, za co otrzymuje wielkie





pieniędzy; kilka razy dostawał po 100 i 180 r. –

W związku z powyższym, zgodnie z zarządzeniem okólnym Ministra Spraw Wewnętrznych ze stycznia br., mam zaszczyt zgłosić Waszej Ekscelencji z najpokorniejszą prośbą o nieodmawianie meldowania o tym, co się stało, jeżeli wydacie nakaz rewizji.

Podpułkownik (podpis)

DOKUMENT NR 2

«Nakaz (projekt) mińskiego gubernatora cywilnego dla naczelnika policji w Pińsku w sprawie przekazania szczegółowych informacji o życiu i działalności Napoleona Ordy oraz przeszukaniu jego mieszkania. 29 marca 1880 nr 93»

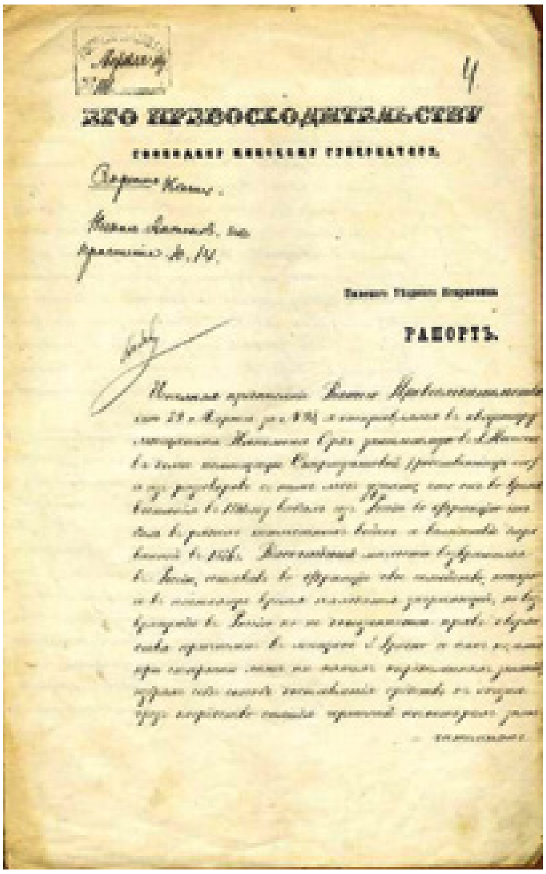
Poufne

Dostarczono mnie informacje, że przebywający w Pińsku mieszczanin Napoleon Orda, pozbawiony tytułów szlacheckich za udział w powstaniu 1931 roku, zajmuje się rysowaniem jakichś planów, (wg przypuszczeń, twierdz), które wysyła za granicę.

Podczas sprawdzania tej informacji okazało się: Napoleon Orda przyjechał do Pińska w miesiącu listopadzie, lato spędził za granicą, a następnie podróżował po Zachodnich Guberniach; jego rodzina, w składzie żony i dwójki dzieci mieszka za granicą. Orda w Pińsku prowadzi odosobniony tryb życia; cały swój czas poświęca rysowaniu planów, i jak mówią jego służące, rysuje plany miast, które przed tym odwiedzał. Po sporządzeniu planów wysyła ich do Anglii i Niemiec, za co dostawał duże pieniędzy, kilka razy po 100 i 180 rubli.

Zawiadamiając o tym Waszą Ekscelencję, nakazuję udać się do Napoleona Ordy i podczas rozmowy z nim dowiedzieć »»»

»»» się, czy rzeczywiście zajmuje się on sporządzeniem planów różnych miast, i jeżeli on to potwierdzi, to koniecznym jest dowiedzieć się, w jakim celu sporządza on te plany i dokąd wysyła. W przypadku niezadowalających okoliczności i braku faktycznych dowodów na to, że sporządzone rysunki nie zawierają niczego niezgodnego z prawem w kontekście politycznym, proponuję Waszej Ekscelencji przeprowadzić w jego mieszkaniu szczegółową rewizję, przesłuchać wszystkie osoby, mające stosunki z Orda o jego zajęciach, i co się okaże, zameldować mnie o tym z uwzględnieniem wyników rewizji, ponadto wobec Napoleona Ordy należy zastosować najściślejszy dozór policyjny.


ЕГО ПРЕВОСХОДИТЕЛЬСТВУ
РАПОРТЪ

DOKUMENT NR 3

«Raport naczelnika policji w Pińsku do gubernatora mińskiego z dnia 7 kwietnia 1880 r. nr 3»

Wykonując rozkaz Waszej Ekscelencji z dnia 29 marca nr 93, udałem się do mieszkania mieszczanina Napoleona Ordy, zajmowanego w mieście Pińsku w domu właścicielki ziemskiej Skirmuntowej (jego krewnej), i z rozmów z nim mogłem dowiedzieć się, że w czasie powstania w 1831 r. wyemigrował z Rosji do Francji, gdzie był w szeregach miejscowych wojsk, w wyniku darowanego w 1856 r. Najwyższego miłosierdzia wrócił do Rosji, pozostawiając rodzinę we Francji, która obecnie przebywa za granicą, po powrocie do Rosji, z powodu braku świadectw praw szlacheckich, zaliczony był do mieszczan Grodna, a ponieważ na starość nie miał żadnych konkretnych zajęć, wybrał dla siebie sposób pozyskania środków do życia poprzez sporządzenie rysunków niektórych godnych uwagi różnego rodzaju zamków, miast i majątków ziemskich w guberniach: Mińskiej, Kowieńskiej, Wołyńskiej i Grodzieńskiej oraz części Królestwa Polskiego, wykonane rysunki przesyła do litografii Fajansowa w Warszawie w celu uzyskania odbitek, a otrzymane w postaci gotowej albumy sprzedaje w Charkowie, Warszawie i za granicą przez znajomych za naprawdę znaczne wynagrodzenie pracy, ale takich planów, które wskazywałyby trasy komunikacyjne czy plany fortec, jak wynika z rozmów z nim i rysunków leżących w mieszkaniu, nie robi zdjęć, Orda twierdzi, że takie zdjęcia mogą nie zostać przyjęte do druku.

Ale aby dać Waszej Ekscelencji możliwość upewnienia się co do zajęć Ordy rysowaniem, uznałem za konieczne przedstawienie Panu dwóch rysunków ujezdu pińskiego b. kościóła w majątku Horodyszcze, obecnie należącego do G. De Lagardie, oraz majątku Duboja właściciela ziemskiego Kurżenieckiego, odległego 20 wiorst od miasta Pińska wzdłuż traktu do Brześcia, i sądząc po tych rysunkach, zdecydowałem jak na razie nie robić przeszukania, dopóki nie otrzymam od Waszej Ekscelencji po moim raporcie zgody, tym bardziej, że jak mogłem

zobaczyć, że wszystkie takie zdjęcia u Ordy znajdują się w miejscach całkowicie dostępnych dla wszystkich, jak to: na stołach, w szafie i szufladach, a więc całkiem pokaźna ilość i nie da się ich ukryć.

Na koniec Orda w rozmowach ze mną wyraził zamiar dnia 17 kwietnia wyjechać do Warszawy i Królestwa Polskiego na całe lato, aby robić rysunki z cudownych starożytnych terenów, dlatego pokornie proszę Waszą Ekscelencję, jeśli uznacie za konieczne przeszukanie mieszkania Ordy, to nie odmówcie rozkazem listownie przez pocztę lub telegramem.

Isprawnik (podpis)

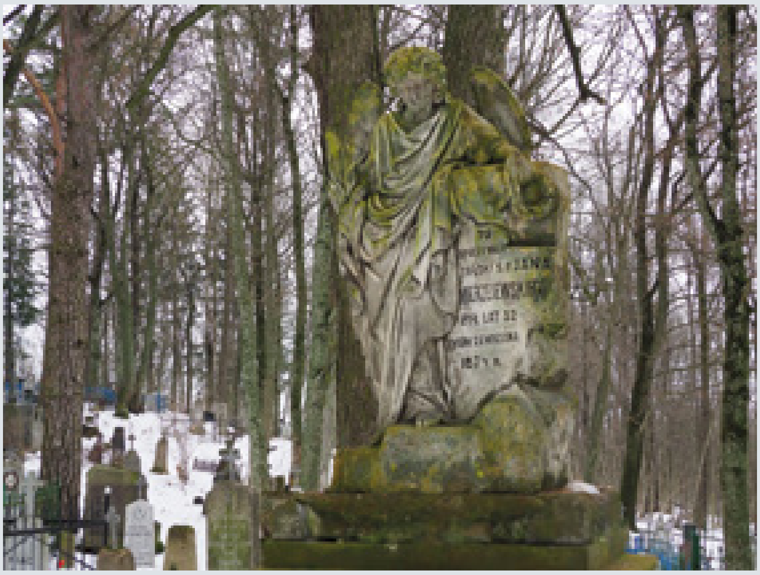
Na podstawie treści i ilości dokumentów «Teczki Napoleona Ordy» w Kancelarii guberni Mińskiej przypuszczać można, że cała ta sprawa domniemanego szpiegostwa N.Ordy dla niego zakończyła się pomyślnie. Jedynie zastanawia i zasmuca fakt, że tak wiele naszych słynnych rodaków znalazła uznanie dopiero u przyszłych pokoleń, natomiast ostatnie dni swojego życia spędzając nieraz w zapomnieniu, nędzy i samotności.

OPR. RED.
ŹRÓDŁO: NIAB.BY



ZIMOWA PODRÓŻ DO WOROŃCZY

Okolice Worończy są często nazywane białoruskimi Alpami. I rzeczywiście, miejscowy krajobraz jest w tamtych mieścinach tak pofałdowany, że kiedy się jedzie krętą, oblodzoną drogą, wydaje się, że jesteś gdzieś w górach karpackich lub alpejskich.



Bezpiecznie schowana od wiatrów przez pagórki i malownicze lasy Worończa żyje cichym sennym życiem. Wcześniej tu pracowała szkoła, lecz z biegiem czasu młodzież powyjeżdżała do większych miejscowości, tak że w Worończy pozostali głównie starsi osoby. Gdyśmy zatrzymali samochód przed kościołem pw. św. Anny – głównej miejscowej atrakcji turystycznej – przechodzące obok kobiety zapropopnowały zaprowadzić do koleżanki, która ma klucze do świątyni. Bardzo się chciało skorzystać z ich oferty, ale niestety czas nie pozwalał. Ograniczyliśmy więc przechadzką wokół zabytku.

Z kościółem w Worończy powiązane losy wielu znanych osób. Tu m.in. zostali ochrzczeni Jan Czeczott oraz Maryla Wiereszczakówna. Obok świątyni znajdują się cztery mogiły Bułhaków, krewnych «Nestora polskiej fotografii» Jana Bułhaka. Kościół wzniesiono pod koniec XVIII wieku z funduszy już Józefa Nesiełowskiego. W jedną ze ścian zewnętrznych wmurowana jest płyta nagrobna fundatora ozdobiona herbami rodowymi. Zachowała się cudem, gdyż w okresie walki z religią świątynia została wysadzona w powietrze. Ocalały jedynie dwie ściany, w tym ta z tablicą. Dopiero w latach »»»



Grób Franciszka Wereszczaki

»»» 1990-tych kościół odrestaurowano i wznowiono w nim msze święte.

Wspominany wyżej Józef Niesiołowski, ostatni wojewoda nowogródzki, został uwieczniony przez Mickiewicza w «Panie Tadeuszu» jako zapalony myśliwy, który to wyhodował najlepszą rasę psów gończych:

«Coż by rzekł na to wojewoda Niesiołowski stary, Który ma dotąd pierwsze na świecie ogary,

I dwiestu strzelców trzyma obyczajem pańskim,

I ma sto wozów sieci w zamku Worończańskim,

A od tylu lat siedzi jak mnich na swym dworze,

Nikt go na polowanie uprosić nie może...»

Dzięki tej wzmiance, a również dzięki swemu położeniu (bo bardzo blisko są Tuchanowicze, gdzie młody Mickiewicz spotykał się z Marylą, Czombrów oraz jezioro Świteź) Worończa znalazła się w okresie międzywojennym na twz. szlaku mickiewiczowskim którym to corocznie przechodzili tysiące turystów. Nawet w obecnych czasach blogerzy i podróżnicy, choć już nie tak liczni jak wcześniej, dość często zwiedzają Worończę ze względu na ciekawe dzieje oraz zabytki. Tak że obecność człowieka z



Cmentarz w Worończy



aparatem fotograficznym wcale nie dziwi wieśniaków.

Oprócz kościoła Worończa słynie ze starego cmentarza, odważę się powiedzieć nawet, nekropolii. W dawnych czasach wieś była centrum dużej parafii katolickiej. W związku z tym miejscowa szlachta chowała swoich zmarłych bliskich właśnie na worończańskim cmentarzu. Nazwiska na nagrobkach dużo mogą powiedzieć tym, którzy znają historię nie tylko z przymusu szkolnego.

Niektóre pomniki są na tak okazałe i piękne że dorównują tym znajdującym się na Cmentarzu Łyczachowskim we Lwowie czy na Rossie w Wilnie.

Cmentarz jest położony na pagórku. Stare pochówki zaczynają się bezpośrednio za drewnianą kaplicą cmentarną, tzreba tylko iść wydeptaną ścieżką na górę. Jeden z pierwszych to grób Józefy Tuhanowskiej, ostatniej właścicielki Tuhanowiczów, krewnej Maryli Wereszczakówny. Józefa Tuhanowska była znana ze swojej działalności charytatywnej. Przekazywała fundusze na kształcenie młodzieży wiejskiej, a w roku 1923 przekazała swój majątek na rzecz państwa. Na pomniku można zobaczyć wizerunek Orderu Polonia Restituta, którym była odznaczona zmarła.

Dalej w górę, po lewej stronie od ścieżki znajdują się groby rodziców Jana Czeczotta. Najbardziej majestatyczny na worończańskim cmentarzu jest pomnik na grobie Franciszka Wereszczaki. Rzeźba Chrystusa zdobiąca ten pomnik jest mniejszą kopią rzeźby znajdującej się przy wejściu do cmentarza w Grodnie. W pobliżu znajduje się grób Kazimierza, brata Franciszka, właściciela dóbr w Smolczycach i Siohdzie.

A bodajże najpiękniejszym jest pomnik Fabioli Lipniackiej dłuta lubelskiego rzeźbiarza Leopolda Wasilkowskiego. Na cmentarzu spoczywają również przedstawiciele rodów Mierzejewskich, Wojnów, Cywińskich. Stanowili wówczas elitę intelektualną i kulturalną regionu, prowadzili wzorowe gospodarstwa, zaś ich nazwiska znane były nie tylko w okolicy.



Kościół pw. św.Anny w Worończy

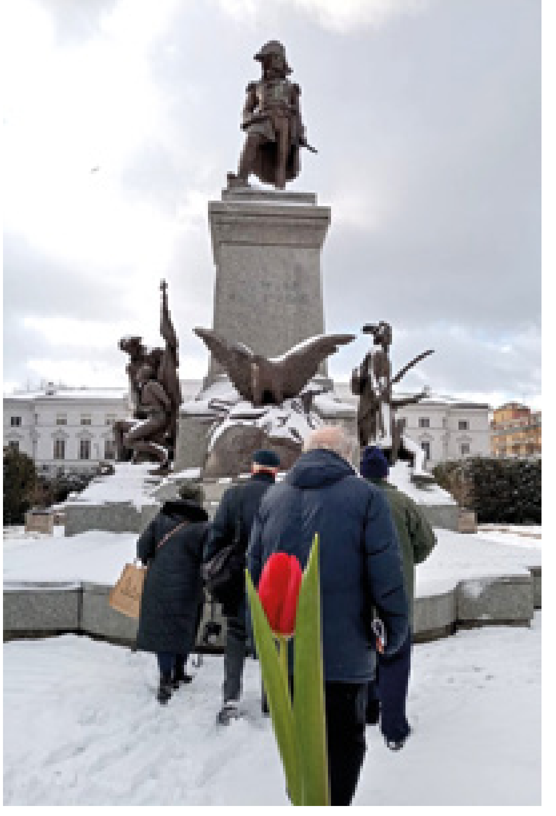
Nic więc dziwnego, że białoruski pisarz Uładzimir Karatkiewicz nazwał Worończę «wiecznym muzeum». Naprawdę można tu poczuć powiew historii.

MICHAŁ IWANIUK

Groby Butthaków obok kościoła



ŚLADAMI TADEUSZA KOŚCIUSZKI W 277. ROCZNICĘ URODZIN



4 lutego w 277. rocznicę urodzin Tadeusza Kościuszki, bohatera narodowego oraz polskiego i amerykańskiego generała, przedstawiciele Polskiej Fundacji Kościuszkowskiej, członkowie Koła Wojskowego Związku Żołnierzy Wojska Polskiego, Redakcji «Ech Polesia», miłośnicy historii złożyli kwiaty przy pomniku Tadeusza Kościuszki w Warszawie. Z inicjatywy prezesa Fundacji Kościuszkowskiej doktora Marka Leszka Krześniaka odbył się Spacer Historyczny «Śladami Tadeusz Kościuszki w 277. rocznicę Urodzin»

Prezes Polskiej Fundacji Kościuszkowskiej Leszek Marek Krześniak podkreślił, że

«Kościuszko był obywatelem świata. – Współcześni bardzo go szanowali, był człowiekiem prawdy i wielkiej godności. Jego główną ideą była wolność. Gdy walczył w Ameryce, jego żołnierzami byli także niewolnicy. Własne pieniądze przeznaczył na ich wykupienie, na wykształcenie i kawałek ziemi. Gdyby posłuchano rady Kościuszki, problem niewolnictwa zostałby rozwiązany. W Polsce był absolutnie za tym, by uwolnić chłopów od pańszczyzny. W jego armii chłopów uczono czytania i pisania oraz wiedzy obywatelskiej. Zwracał się do nich, mówiąc «obywatelu». Kościuszko jest wielkim przykładem działacza państwowego»



« Kościuszko był niezwykłym człowiekiem, wizjonerem, który potrafił przepowiedzieć przyszłość. Proszę zobaczyć, 205 lat minęło od jego śmierci, a w dalszym czasie to, co mówił, jest aktualne. Kościuszko twierdził przecież, że najważniejsze dla człowieka są: wolność, prawo i ogromny szacunek dla państwa.»

RED

POLSKIE KOLĘDOWANIE 2023 CHÓRU «KRAJ RODZINNY» Z BARANOWICZ



Koncert w Zaborowie



Po kolędzie w Pinsk

Trzydziesty trzeci rok chór «Kraj Rodzinny» z Baranowicz prezentuje swoją twórczość w kraju i za granicą. Swoim śpiewem uświetnia najważniejsze wydarzenia w rodzinnych Baranowiczach i obwodzie brzeskim. Jest także zespołem, stale goszczącym na uroczystościach religijnych, obchodzonych przez wspólnoty katolickie. a katolickie parafie regularnie zapraszają artystów z Baranowicz na swoje święta parafialne – festyny i odpusty.

W okresie świątecznym, w grudniu i styczniu, koncerty chóru «Kraj Rodzinny» odbyły się w kościołach Baranowicz, w Juszkiewiczach, Hancewiczach, Pińsku, Darewie, Podczas koncertów chór występował z repertuarem religijno-patriotycznym.

Jak co roku, członkowie chóru odwiedzały z kolędą najstarszych Polaków Baranowicz, tych, co nie mogły dotrzeć na występy. Polska kolęda przyszła do ich domów wraz z dobrymi sercami wykonawców. Wzruszeni seniorzy śpiewali razem z artystami chóru.

Cykl koncertów z okazji 160.Rocznicy Powstania Styczniowego chór «Kraj Rodzinny» zaprezentował w Polsce, wykonując pieśni patriotyczne, religijne oraz pieśni powstańców styczniowych. Koncerty odbyły się w kościołach w Zaborowie, Błoniach i Milanówku. Jak powiedziała redaktor kwartalnika «Echa Polesia»Alina Jaroszewicz:: «Polska pieśń patriotyczna dla Chórzystów ma wymiar sakralny. W różnych okresach naszej historii pieśni patriotyczne pełniły rolę hymnów narodowych. Polskie pieśni religijne i patriotyczne, przekazywane z pokolenia na pokolenie, wykonywane przez Chór «Kraj Rodzinny»są świadectwem historii i tożsamości narodowej Polaków na naszej ziemi

Przypomnimy, że w 2018 roku chór «Kraj Rodzinny» na zaproszenie Prezydenta RP Andrzeja Dudy dostąpił zaszczytu śpiewania podczas uroczystości Święta Flagi Rzeczypospolitej Polskiej na dziedzińcu Pałacu Prezydenckiego w Warszawie

W 33-letnim dorobku chóru «Kraj Rodzinny» jest udział w wielu konkursach i festiwalach. Do największych swoich osiągnięć chórzyści zaliczają zdobycie m.in.: Nagrody Głównej Festiwalu Pieśni Sakralnej «Łapskie Te Deum», Nagrody Specjalnej TVP na Festiwalu Kultury Kresowej w Mrągowie w 2006 roku, Złotego Medalu XIII Światowego Festiwalu Chórów Polonijnych w Koszalinie oraz Grand Prix XX Międzynarodowego Festiwalu Kolęd i Pastorałek im. księdza Kazimierza Szwarlika w Będzinie.

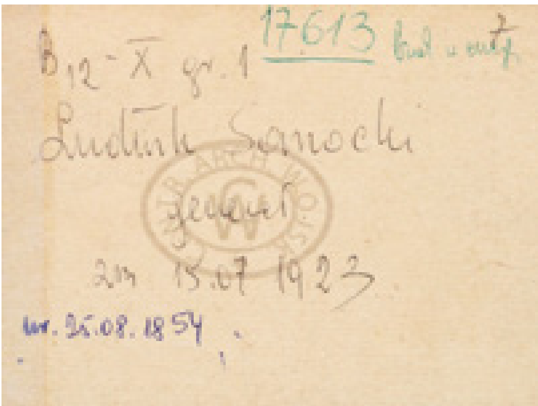
RED

LUDWIK SANOCKI

Generał porucznik Korpusu Artylerii Morskiej i potencjalnie pierwszy admirał odrodzonego państwa polskiego.



Sanocki w mundurze rosyjskiego generała



Kontynuując tradycje przywracania nazwisk wielkich łuninczan, dzisiaj chcę opowiedzieć o urodzonym w Kożan-Gródku generale poruczniku Korpusu Artylerii Morskiej Ludwiku Sanockim.
O naszym słynnym ziomku dowiedziałem się z rękopisu Michała Romanowicza, uprzejmie udostępnionego mnie przez jego krewnych Jana i Cyrylę Marciniaków, za co jestem im niezmiernie wdzięczny. Michał Romanowicz u schyłku swojego życia, pod koniec lat 90-ch napisał i przygotował do druku książkę swoich wspomnień o Łuninieckim powiecie II Rzeczypospolitej. Urodzony w Łunińcu Michał, gdzie w 1938 roku ukończył Gimnazjum im. króla Władysława Jagiełły, zebrał bardzo bogaty materiał faktologiczny. Niestety, książka ta nie została wydana drukiem, lecz mimo to wciąż zawiera skarby nie znanej powszechnie informacji krajoznawczej.

W rozdziale poświęconym miejscowościom powiatu, Michał Romanowicz wspomina m.in. o znanej polskiej rodzinie Sanockich, do 1945 roku mieszkającej w Kożan-Gródku, w posiadaniu której znajdowały się rozległe dobra ziemskie. Sanockie – rówieśnicy i szkolni koledzy Michała Romanowicza pamiętali swojego dziadka – generała Ludwika Sanockiego.

Łuninczanin – mój ziomek, był carskim generałem, o którym obecnie w Łunińcu już nikt nic nie wie i nie pamięta, a na dodatek brak informacji o nim w dostępnych encyklopediach? – Wystarczyło tego w zupełności, by obudzić we mnie pasję dociekliwego i zakochanego w swojej małej ojczyźnie krajoznawcy, by przywrócić pamięci łuninczan to sławne nazwisko!

Pomocą mnie w tym posłużyły teczki personalne L. Sanockiego, przechowywane w Rosyjskim Państwowym Archiwum Marynarki Wojennej w Sankt-Petersburgu oraz w Centralnym Archiwum Wojskowym w Warszawie, gdzie zachował się m.in. spisany własnoręcznie przez Sanockiego jego życiorys.

Ludwik Sanocki (w literaturze rosyjskiej Ludwik Iwanowicz Sanockij) – Łuniniecki szlachcic herbu «Strzemię», urodził się 25 sierpnia 1854 roku w miasteczku Kożan-Gródek, w ujeździe Pińskim guberni Mińskiej, w rodzinie ziemian. Narodowość – Polak, wyznanie – rzymsko-katolickie. Właśnie ten ostatni fakt jest ciekawy, gdyż jak wiadomo, za cara nie wolno było katolikom zajmować wysokich urzędów wojskowych oraz państwowych, przez co Polacy wybierając karierę zawodową nierzadko też wybierali inną religię – najczęściej luterańską. Ludwik Sanocki więc, jak wynika z jego życiorysu, był pod tym względem wyjątkiem.

W 1872 roku, w wieku 18 lat, Ludwik ukończył Wydział Artylerii Wojskowej Szkoły Morskiej w Kronsztadzie.

W 1873 roku – Szkołę Artylerii Praktycznej Floty Bałtyckiej.

W 1879 roku Sanocki – absolwent Michajłowskiej Akademii Artylerii w

Sankt-Petersburgu, a rok później (1880) – oficerskiej Szkoły Saperów w Kronsztadzie.

Otrzymawszy znakomite oficerskie wykształcenie morskie, zaliczony do Korpusu Artylerii Morskiej, porucznik Sanocki zostaje przydzielony do sztabu Eskadry Oceanu Spokojnego we Władywostoku, gdzie służył do 1882 roku. W latach 1883-1886 L. Sanocki pełni funkcje inspektora artylerii w porcie Kronsztadta oraz jest wykładowcą w oficerskiej Szkole Artylerii. Dalsza swą służbę od 1886 roku pełni na morzu Czarnym w porcie m. Nikołajew, w latach 1889-1891 – w Sztabie Floty Czarnomorskiej.

W 1891 roku podpułkownik Sanocki w związku z planowaną modernizacją morskiej i brzegowej, zdecydowanie przestarzałej artylerii floty rosyjskiej, na czele specjalnej komisji państwowej wyjeżdża w długą delegacje do Francji i Anglii dla zapoznania się z produkcja i efektywnością artyleryjskich systemów tych krajów. Po zwiedzaniu szeregu zakładów, produkujących systemy artyleryjskie i amunicje dla marynarki wojennej we Francji, Anglii i Germanii oraz na podstawie przeprowadzanych testów wybór L. Sanockiego przypada na działa Kane^a zakładów Forges et Chantiers de la Méditerranée we Francji, produkujące kalibry szybkostrzelnych dział od 65 do 150 mm, wyróżniających się celnością, niezawodnością i prostotą w obsłudze. Już 10 sierpnia Imperator Rosji Aleksander III wydał polecenie własnemu Rządowi na podpisanie kontraktu z firmą Forges et Chantiers de la Méditerranée na sumę 200 tys. złotych franków o uzyskanie licencji i wszystkich niezbędnych technologii produkcji artyleryjskich dział morskich dużego kalibru. – Wkrótce też, w ciągu kilku najbliższych lat udało się Rosji, zawdzięczając trafnej decyzji i zaangażowaniu Ludwika Sanockiego, pokonać zacofanie techniczne artylerii floty rosyjskiej i uzbroić statki marynarki wojennej w nowoczesne działa artyleryjskie, odpowiadające poziomowi uzbrojenia czołowych państw Europy.

W 1897 roku Ludwigk Sanocki – już jako pułkownik jest powołany na stanowisko Głównego artylerzysty portu w Sewastopolu, w 1901 roku mianowano go na stopień generała majora.

W roku 1908, po 28 latach służby, generał Sanocki podaje się do dymisji i odchodzi ze służby w stopniu generała porucznika. Po służbie, wg jednych źródeł gen. Sanocki pozostał w Sewastopolu, wg innych – powrócił do Kożan-Gródka. Tak, czy też nie, ale generał Sanocki w stanie spoczynku zjawia się w Warszawie w 1920 roku – w dramatycznym okresie lipca, kiedy na Warszawę nacierają bolszewickie hordy Tuchaczewskiego. Ośmielam się wnioskować, że gen. Sanocki wyemigrował z Rosji sowieckiej, lub też opuścił luninieczczyznę z wycofującym się Wojskiem Polskim.

Wg wspomnień krewnego generała Jana Sanockiego – prawnuka brata Ludwika – także Jana (pochodzącego z Łachwy), generał w stanie spoczynku powrócił do odrodzonej Polski, mieszkał w Warszawie we własnym domu, razem z rodziną. W latach 20-ch uzyskał stopień admirała i służył w Sztabie Generalnym Wojska Polskiego. Zmarł w roku 1938.

W Wojskowym Archiwum w Warszawie przechowuje się jednak informacja, nieco przecząca tej pięknej legendzie rodzinnej.

7 lipca 1920 roku generał Sanocki napisał podanie do ministra spraw wojskowych generała porucznika Józefa Leśniewskiego z prośbą o przyjęcie go do czynnej służby wojskowej lub państwowej, o ile «zostanie uznany za odpowiadający wymaganiom». Jest ciekawe, że w tym podaniu wskazany jest adres zamieszkania do korespondencji zwrotnej nie w Warszawie, gdzie mieszkał, lecz w miasteczku Skolimowie Wilanowskiej kolei żelaznej, obecnie część m. Konstancin-Jeziorna na południu Warszawy. Podanie to zostało przekazane do 5. Wydziału (kadrowego) Ministerstwa Obrony. W lewym górnym rogu podania widnieją pozostawione przez naczelnika wydziału notatki:

66 lat;

Dowódca artylerii portowej – brak;

Na stanowisko portowe – dowódcy »»»



Herb „Strzemię"





Pomnik na grobach Ludwika i Marii Sanockich

brygady lub dywizji – nie odpowiada;

Stanowisk admiralskich (w Wojsku Polskim) – brak.

21 lipca 1920 roku na adres generała porucznika armii rosyjskiej wysłano podpisaną przez naczelnika 5. Wydziału Sztabu Generalnego Ministerstwa spraw wojskowych Polski odpowiedź: « 5. Wydział Sztabu Generalnego Ministerstwa spraw wojskowych Polski informuje, że Pana prośba z dn. 7 lipca b.r. o przyjęcie do czynnej służby wojskowej, z uwagi na podeszły wiek i brak stosownych etatów nie jest zadowolona».

Zmarł generał porucznik Korpusu Artylerii Morskiej Rosyjskiej Floty Imperialnej i potencjalny admirał Marynarki Wojennej Floty II Rzeczypospolitej Ludwik Sanocki 15 lipca 1923 roku. Jak i należy się generałowi, został pochowany z honorami na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach w Warszawie, w rodowym grobowcu. Jego żona Maria Sanocka zmarła 6 czerwca 1939 roku i pochowana obok męża – kw. B12, rząd 10, grób Nr.1.

Odnalazłem na tym cmentarzu pochówek naszego słynnego ziomka, i oddając mu hołd od Ziemi Łuninieckiej, zapaliłem znicz.

By pamiętali….

S.J.

P.S. Poświęcony polskim admirałom rozdział Wikipedii (https://pl.wikipedia.org/wiki/Admira%C5%82owie_polscy#II_Rzeczpospolita) zawiera listę nazwisk admirałów Wojska Polskiego i oficerów polskiego pochodzenia. Na stosownych rangi admiralskiej stanowiskach w armiach państw obcych tej listy, jest także nasz ziomek, pochodzący z Kożan-Gródka – Ludwik Sanocki.

STACJA ŁUNINIEC
W OKRESIE SWOJEJ ŚWIETNOŚCI

Seria: Łuniniec w archiwach Wileńskich.

Drodzy Czytelnicy, chcę zaproponować Wam podróż w czasie oraz sprawdzić swoją wiedzę, czy potraficie odpowiedzieć na poniższe pytania – gdzie to wszystko było? Ale po kolei, tych pytań będzie wiele, proszę więc uzbroić się w cierpliwość!



Centrum czego były następne współrzędne: 296-a wiorsta kolei żelaznej Wilno-Sarny oraz 198-a wiorsta kolei Żabinka-Mikaszewicze?

W jakiej miejscowości był duży parterowy dworzec kolejowy, powierzchnia którego stosownie obwodu fundamentów wynosiła 1088 metrów kwadratowych?

4 perony pasażerskie, 3 parowozowni, z których jedna o powierzchni 1028 m.kw była zespolona z warsztatem naprawczym i elektrownią, a dwie inne na 12 (1116,9 m.kw) i 8 (721,30 m.kw) parowozów były wyposażone w «obrotnicy»?

Skład wagonów, jeden z największych zakładów produkcji podkładów kolejowych w Europie?

Trzy czynne obrotnicy na 4, 8 i 14 lokomotyw, i jedna na etapie projektowania?

Dwie wieże ciśnień: jedna okrągła ceglana, druga – na planie prostokąta, kamienno-drewniana?

Dwie szkoły kolejowe męskie i jedna żeńska? Męskie, podstawowa i średnia szkoły techniczne, mieściły się w dwóch symetrycznych kamienicach, po obu stronach kolei żelaznej. Ta, położona po zachodniej stronie torów – od strony miasta, miała internat – «kampus», z szeregiem budynków gospodarczych i boiskiem sportowym. W 1920 r. «zachodnią» szkołę męską przerobiono na kościół, a w latach 1930-31 – rozebrano i na tym placu wybudowano nowy kościół. Natomiast podstawową szkołę zawodową wybudowano na miejscu obecnego Klubu kolejarzy.

Szkoła na Zalesiu w latach 20-ch została przekształcona w Gimnazjum im. Króla Władysława Jagiełły, a po wojnie urządzono tam szpital kolejowy.

»»»



LUNINIEC. Gimnazjum Państwowe. Fot. A. Wysocki.

»»» Od strony północnej szkoły-kościoła, pomiędzy budynkiem powojennej lekarskiej przychodni dziecięcej a torami, przy Klubowym zaułku w dużym drewnianym domu nr.9 z przylegającymi zabudowaniami mieścił się kompleks Starostwa powiatowego.

Metalowy nitowany most kolejowy, długi na 240 i szeroki na 2,60 metry, z zejściem do parowozowni?



Za cmentarzem prawosławnym – wysoki wał ziemny, taki samy – z przeciwległej strony torów, od strony ul.Smoleńskiej. Po co? – W planach była bowiem budowa mostu nad koleją, wyglądem i rozwiązaniem architektonicznym przypominającym most «Gorbaty» w Brześciu?

A teraz o gastronomii i rozrywce. Kontynuuje swoje pytania... A jak myślisz, drogi Czytelniku, gdzie, oprócz restauracji dworcowej, był jeszcze «wagon-bufet», «stragan-bufet» i dwa punkty na peronie w których można było kupić lody i wodę gazowaną? A gdzie po prawej stronie przy wyjściu do miasta był położony ogromny «Sad Kolejowy» – park na obszarze pomiędzy cmentarzem prawosławnym, punktem gastronomicznym, ulicą Sadową i kompleksem zabudowań kolejowych. Aleje, równiutkie chodniki, kasa przy wejściu od strony peronów, słynna altana – «Rotunda». Dwie budki z wodą mineralną, staw, «muszla» dla orkiestry dętej, fontanna, kręgielnia. Nieco na wschód od kręgielni bliżej peronów – łaźnia. Nieopodal – oranżeria!



W latach 1911-12 w Kolejowym sadzie wybudowano Klub, w budynku którego później było Kino kolejarzy. Oprócz tego, z przeciwległej północnej strony dworca było w takim samym dużym budynku «Casino kolejowe».

Kwartał drewnianych, ale solidnych budynków kolejowych od zachodniej strony dworca. Nieco dalej, w stronę rynku miasteczka – nieduży sad. Na północ od sadu – składający się z 10-ciu budynków kompleks hurtowni spożywczej. – Podczas I wojny światowej urządzono tam szpital, a w latach 20-ch XX w. ulokowano jednostkę wojskową.

Całe wyżej opisane «gospodarstwo» ogrodzone było niewysokim pięknym płotem drewnianym, a od owalnego klombu przed dworcem, gdzie później będzie ustawiony pomnik Józefowi Piłsudskiemu, do miasta prowadziła wybrukowana kamieniem ulica. Przed samym wejściem do miasta na plac Rynkowy, po obu stronach ulicy znajdowały się dwa murowane budynki. Jeden – mniejszy, zachowywał «zimne» milczenie, była to lodownia, mieścił się w nim magazyn lodu. Natomiast drugi, większy budynek, na wszystkich zdjęciach z okresu caratu oraz wczesnego «polskiego» okresu wypuszcza z siebie kłęby pary wodnej, ponieważ mieściła się w nim pralnia kolejowa.

Na Zalesiu, na górce Szpitalnej, był powiatowy szpital chorób zakaźnych, a na południe od niego, w obrębie »»»









»»» współczesnych ulic Homelskiej, Smoleńskiej i Szmygłowa – «Etap J.U.R.»-a. Ten ostatni zasługuje na osobne wyróżnienie. 13 długich drewnianych baraków i jedna kamienica, okrążone kilkoma rzędami ogrodzenia z drutów kolczastych wyglądały bardzo ponuro. W latach 1914-19 przetrzymywano tutaj niemieckich i austriackich jeńców, a po podpisaniu pokojowego Traktatu Brzeskiego – także rosyjskich jeńców wojennych. Od marca 1919 roku, po podpisaniu rozejmu w Compiègne, przez Łuniniec przeszło ponad 50 tys. niemieckich żołnierzy. Ale to był dopiero początek!

Na przełomie lat 1920-21 w tym łagru stacjonowały oddziały wojska Bułak-Bułachowicza, a w nieco późniejszym okresie ich tutaj już internowano, jak też internowano tutaj powstańców Słuckich oraz partyzantów, należących do Białoruskiej chłopskiej partii «Zielony Dąb». Oficjalnie skrót «J.U.R.» oznacza «Państwowy Urząd do spraw powrotu Jeńców, Uchodźców i Robotników». W listopadzie 1920 roku przemianowano go na Zarząd Emigracyjny, lecz jeszcze na mapach z początku lat 20-ch jak dawniej nazywano go «Etap J.U.R.». – Przez ten «łuniniecki etap» w okresie od 1921 po 1925 rok, z Rosji Sowieckiej i Białorusi do Polski przeszło ponad 1 miliona (!) uchodźców i emigrantów, głównie Polaków, powracających z przymusowej ewakuacji I wojny światowej. Trzeba będzie jeszcze zbadać, kto ze znanych postaci, oprócz gen. Stanisława Bułak-Bałachowicza, Borisa Sawinkowa, także «tranzytem» przebywali wówczas w naszym mieście. Jest wiadomo, że część z nich osiadło w Łunińcu i pozostawili swój ślad w tym mieście – jak np. oficer Czerkieskiej «dzikiej» dywizji Chawrebiszwilli, doktor-ginekolog i carski oficer Wasyl Bogorodzicki, doktor Panin, Czech Żwanek i inni.

Kontynuuje. Domy kolejowe miały osobną numeracje, nie powiązaną z numeracją i nazewnictwem reszty domów i ulic. A było takich domów i budowli – 296!!!

Do tego jeszcze, pomimo wszystkiego co opisałem wyżej dodać trzeba:

- 37 kilometrów «wąskich» torów

europejskich;

- 35 kilometrów 892 metry «szerokich» torów rosyjskich;
- Razem – 72 km 891,27 m torów głównych i jeszcze 2 km 751,50 m torów podjazdowych?

Tak, tak, tak, drodzy Rodacy! Odpowiedź na moją zagadkę jest jedna: «Stacja Łuniniec Poleski, a po 1920 roku – Dyrekcji Wileńskiej Kolei Państwowych». W okresie swojej świetności, t.zn. w latach 1912-1925.

Do napisania powyższego artykułu zmotywowały mnie materiały, które odnalazłem podczas pracy w Litewskim Centralnym Archiwum Państwowym w Wilnie, m.in. dokładne mapy stacji Łuniniec z lat 1921-1925, mapy kadastralne terenów kolejowych z zaznaczonymi działkami pod przyszłe budownictwo: szpitala powiatowego sejmiku, koszar, strzelnicy i centrum szkoleniowego 84. PP, i dużego targowiska na Zalesiu (ta ostatnia inwestycja nie została zrealizowana). Mapy mogą stać się dalszym ciągiem «sagi» o kartografii stacji Łuniniec, którą prezentowałem w listopadzie 2018 roku, i wydruki której w darze przekazałem do muzeum stacji Łuniniec.

Pomimo tego, w archiwum Wileńskim przechowywane są: skład osobowy pracowników kolei oraz dokumenty księgowości, w tym ostatnia lista płac z wynagrodzeniem łuninieckich kolejarzy za pracę w nadgodziny z dn. 16 sierpnia 1939 r. oraz wiele-wiele innych, bardzo ciekawych, dotyczących Łunińca materiałów – ale to już inna historia.

S. J.

Źródła:

- LCVA, f. 1161, ap. 8. ap. vien. 10, 168;
- LCVA, f. 1161, ap. 9. ap. vien. 19, 45;
- LCVA, f. 365, ap











STRAŻACKA REMIZA I HISTORIA STRAŻY POŻARNEJ W BARANOWICZACH

Ile takich budynków wzniesiono na terenie Kresów Wschodnich II RP w okresie od 1918 do 1939 roku, dokładnie nie jest wiadomo. Natomiast pewnym jest, że w stanie oryginalnym pozostało tylko dwa. I obydwa znajdują się stosunkowo blisko siebie, w odległości ok. 70 km jeden od drugiego: w Baranowiczach, i we wsi Bycień w rejonie Iwacewickim.

Obydwa budynki zbudowane są na planie nieregularnego wielokąta z czterokondygnacyjną, wysoką na 25 metrów wieżą. Także obydwa budynki wybudowano w tym samym okresie, w latach 30-ch ubiegłego wieku, i pełnią tą samą funkcję – są to remizy straży pożarnej.

Rozumie się, że właśnie sama straż pożarna zjawiła się w Baranowiczach o wiele wcześniej, zanim została wybudowana ta remiza przy ul. Telmana (w okresie II RP – ul. Żwirki). Jeszcze w lata 90-e XIX w. w mieście ze zdecydowaną przewagą zabudowań drewnianych zjawiła się nagląca potrzeba w uformowaniu pożarnej drużyny. I zawdzięczając wysiłku entuzjastów oraz pomocy znanych mieszczan, takich jak Szymański, Gurwicz, Szylajner, Turecki i in., taka drużyna – Rozwadowska ochotnicza straż pożarna – została uformowana.

«Jako organizatora i instruktora zaproszono z Horodzei pana Awszuwickiego, który był już w starszym wieku ale też słynął ze swojej wiedzy i doświadczenia. Na dowódce wyznaczono Szyłajnera. Odnalazło się starą pompę, kilka beczek, zrobiono kilka drabin, i «straż ogniowa», jak wówczas jej nazywano, była gotowa. W 1904 roku na czele strażaków stanął prystaw (naczelnik policji – red.) Szklarewicz» (z książki «Baranowicze» (Tel-Awiw, 1955 r.)).

Jeszcze przed I wojną światową straż pożarna w Baranowiczach liczyła ponad 100 ochotników. W mieście zakupiono działkę gruntu i w 1906 roku wybudowano budynek dla straży pożarnej z wieżą obserwacyjną. Było to mniej-więcej w tym że samym miejscu, gdzie i obecnie położona jest jednostka Straży Pożarnej Nr. 1, pomiędzy współczesnymi ulicami Dymitrowa i Brzeską. I bez względu że potocznie w mieście nazywano to lekceważąco «strażackim chlewem», tym nie mniej, strażacy okazały się na wysokości zadania – masowe pożary w mieście od tego czasu nie zdarzały się.

Na początku lat 20-ch, w okresie

dwudziestolecia międzywojennego powstało pytanie zjednoczenia różnorodnych stowarzyszeń i związków strażackich w ramach jednej centralnej organizacji. We wrześniu 1921 związki strażackie połączyły się w Główny Związek Straży Pożarnych Rzeczypospolitej Polskiej. W ciągu następnych kilku miesięcy w Baranowiczach odbył się Zjazd Strażaków z Nowogródzkiego i Poleskiego województw. Jednym z wyników tego Zjazdu stało się powołanie 4 marca 1923 r. Nowogródzkiego Związku z centrum w Baranowiczach.

Jak wynika z dokumentów archiwalnych, miejscowa ludność nie zawsze chętnie dołączała się do tworzenia ochotniczych drużyn strażackich. Bez względu jednak na napotykane trudności, już w 1927 roku takich drużyn liczono 25 w Białostockim, 52 w Wileńskim, 85 w Poleskim i 91 w Nowogródzkim województwie.

Poczynając od lat 20-ch w każdym centrum powiatowym w celu przygotowania dowódców OSP organizowano trwające od 8 do 14 dni specjalne szkolenia. W Polsce międzywojennej organizację takich szkoleń w województwach Poleskim i Nowogródzkim obok Krakowskiego i Poznańskiego uznawano za bardzo dobrą.



W 1930 roku w Baranowiczach zjawił się pierwszy wóz strażacki marki «Ursus», a pod koniec lat 30-ch baranowickie strażacy byli już umundurowani, mieli swoją murowaną remizę, podziemne rezerwuary z wodą, która nie zamarzała nawet podczas dużych mrozów i już dwa wozy strażackie. Ilość drużyn strażackich w 1938 roku w Nowogródzkim i Poleskim województwie składała już 867 jednostek OSP.

Ilość ratowników w służbie ochrony przeciwpożarowej powiększała się także zawdzięczając dołączeniu do tych »»»





»»» drużyn kobiet, gdyż od środka lat 20-ch w Polsce zaczęły organizować się żeńskie drużyny samarytańsko-pożarnicze, powoływane do niesienia pierwszej pomocy poszkodowanym w wypadkach. W 1936 roku działało już 778 organizacji samarytańskich, zrzeszających w swoich szeregach 9306 kobiet; na terenie Poleskiego i Nowogródzkiego województw istniało 98 takich drużyn.

W latach 30-ch na czele Ochotniczej Straży Pożarnej w Baranowiczach stał Grzegorz Jarocki (1879 – 1964). Był właścicielem ślusarskiego warsztatu przy ul. Kopernika (obecnie ul. Chołostiakowa) oraz starostą Pokrowskiego soboru. Do słowa, był także stałym członkiem Komitetu Cerkiewnego, który zajmował się budownictwem tegoż soboru, m.in. jeździł też do Warszawy i przywiózł stąd ozdobne elementy rzeźb, które do dziś upiększają fasadę i kolumny tej baranowickiej świątyni. W książce telefonicznej z tamtego okresu obok jego nazwiska jest zaznaczone: «naczelnik straży ogniowej». Prawdopodobnie, właśnie z powodu aktywnej pozycji społecznej, G.





Jarocki 7 sierpnia 1944 r. został aresztowany przez organy NKWD, i za «współpracę z niemieckim okupantem» osądzony na 5 lat łagrów, w maju 1946 r. jednak zwolniono go, całkowicie zrehabilitowano dopiero po śmierci, w 1993 roku.

W drugiej połowie lat 30-ch Baranowicze stały się centrum logistycznym zaopatrzenia straży pożarnej na cały okręg Nowogródzki. Tylko koszty wyposażenia strażaków wówczas sięgały powyżej 1 000 000 złotych! I kiedy z początkiem II wojny światowej we wrześniu 1939 roku na miasto spadły pierwsze bomby, nikt ze strażaków nie opuścił swojego posterunku, bez względu że w mieście szerzyła się panika i zaczęły gracować marudery.

Po włączeniu Białorusi Zachodniej w skład ZSRR, prawie natychmiast została zdelegalizowana działalność Związku Straży Pożarnych RP, i już 10 grudnia 1939 r. «w celu zabezpieczenia przeciwpożarowej ochrony obiektów w zachodnich rejonach» Rada Komisarzy Ludowych BSRR uchwaliła stosowną ustawę, reorganizując działalność straży pożarnej na wzór radziecki.

Obecnie w budynku remizy strażackiej przy ul. Telmana 21 mieści się awaryjną-ratownicza jednostka straży pożarnej Nr. 2, odbywa w niej służbę ponad 30 osób. Natomiast struktura Baranowickiego miejskiego wydziału d/s sytuacji nadzwyczajnych składa się z 13 jednostek. Corocznie baranowickie strażacy dokonują ok. 1000 interwencji.

OPR.RED.
ŹRÓDŁO: BARTURIZM.BY

ZAPOMNIANA TRAGEDIA W HISTORII EUROPY

Drodzy Czytelnicy

Przeżywamy rocznicę największej po 80 latach wojny w Europie, wojny która uniosła życia ponad 100 tyś żołnierzy rosyjskich i ponad 13 tys. żołnierzy ukraińskich (na podstawie oficjalnych informacji strony ukraińskiej) Według stanu na grudzień 2022 r. łączne bezpośrednie udokumentowane szkody w infrastrukturze Ukrainy w wyniku inwazji Rosji szacuje się na 137,8 mld dol., poinformowała Kijowska Szkoła Ekonomiczna (KSE Skutkiem tej wojny już jest ponad 10 mln uchodźców – Ukraińcy, rozsiani po całym świecie. I dzieci-sieroty, i inwalidzi, i całe pokolenia z prawie nieuleczalną traumą psychologiczną, a jeszcze – wzajemna, trująca energia nienawiści ... Wojna rzutuje na życie państw, narodów, na sytuację ekonomiczną i gospodarczą, a także na świadomość zbiorową naszej planety. Historycy, analitycy porównują obecną sytuację do II wojny światowej, poczynając od rozpoczęcią «specjalnej wojskowej operacji» – potężny atak powietrzny o 4 rano, kiedy miasta i wsie spały spokojnym snem...Wszyscy ludzie dobrej woli modlą się o zakończenie tej wojny, o zwycięstwo Narodu Ukrainy, udzielając każdej możliwej pomocy.Wierząc,że po zwycięstwie świat już nie będzie ten sam...

W roku 2022 w kilku numerach Ech Polesia zameiszczaliśmy unikatowe materiały o I wojnie światowej, które pozwoliły wiele zrozumieć i głębiej spojrzeć na tę wojne obecną. A dziś, w tę straszną rocznicę pragniemy przypomnieć jeszcze o jednej wojnie wcześniejszej z 1812 roku – przeprawie przez Berezinę. Ta tragiczna historia daję dużo do myślenia, wzywa do naszego rozumu i naszych serc. Żyjemy w wieku XXI, wieku wysokich technologii, ogromnych możliwości . Dlaczego są powtarzane tragiczne błędy dalekij przeszłości? Dlaczego w naszych czasach politycy, ogranizacje międzynarodowe nie potrafią powstrzymać tej tragedii?



W listopadzie 1812 r. na terytorium Białorusi rozegrała się jedna z największych tragedii europejskiej historii początku XIX wieku. Zwycięsko przechodząca od granic Imperium Rosyjskiego do jego dawnej stolicy armia napoleońska musiała opuścić Moskwę bez walki i szybko wycofać się pod ciosami wojsk rosyjskich. Kulminacją odwrotu było okrążenie ocalałych jednostek Wielkiej Armii nad rzeką Berezyną. I tylko niespójność w działaniach rosyjskich dowódców wojskowych pozwoliła Napoleonowi odwrócić ich uwagę od prawdziwego miejsca przeprawy i pomyślnie przeprowadzić ją 14 kilometrów w górę rzeki od Borysowa w pobliżu wioski Studzionki. Ale sukces osiągnięty przez imperatora Francji miał wyraźny charakter «pyrrusowego zwycięstwa». Jak wyraźnie zauważył pułkownik Pochwisniew, bezpośredni uczestnik bitwy: «... rzeka Berezyna będzie na zawsze zapamiętana przez nadchodzący czas dzięki niezwykłej śmierci wojsk francuskich»1).

»»»



Berezina obecnie, obok wsi Studzienka

»»» Od czerwca do grudnia w walkach wzięło udział 647 tys. żołnierzy Wielkiej Armii, reprezentujących niemal wszystkie kraje Europy podbite przez Napoleona. Spośród tej liczby nie więcej niż 100 tysięcy zbliżyło się do Berezyny w listopadzie 1812 r. Wśród nich tylko 36 tysięcy było z bronią w ręku. Reszta to nieuzbrojony tłum chorych, rannych, którzy porzucili swoje oddziały wyczerpanych żołnierzy. Do Berezyny zbliżyli się także liczni uchodźcy spośród ludności cywilnej. Byli to cudzoziemcy, którzy pracowali jako guwernerzy, kucharze, fryzjerzy, aktorzy, służący na dworach moskiewskiej szlachty. Większość z nich miała w Moskwie rodziny. Obawiając się zemsty ze strony mieszkańców za pożar i spustoszenie miasta, a także zbezczeszczenie przez najeźdźców licznych cerkwi, zdecydowali się na odwrót konwoju armii napoleońskiej. Plany Napoleona nie obejmowały opieki nad tymi ludźmi. Dla niego głównym celem było uratowanie ocalałych regularnych wojsk, artylerii, generalicji, bez których nie wyobrażał sobie kontynuowania wojny z koalicją państw europejskich. Dlatego imperator nakazał przeprawę przede wszystkim jednostkom zdolnym do walki, a pozostałych żandarmi nie wpuszczali na mosty. Kiedy przypominano imperatorowi o rannych, chorych, wyczerpanych i uchodźcach, odpowiadał chłodno: «Co mnie obchodzą te potwory! Niech radzą sobie jak mogą!»2)

Te słowa przesądziły o smutnym losie wszystkich, którzy czekali w kolejce na przeprawę. Zbliżające się wkrótce wojska rosyjskie rozpoczęły ostrzał artyleryjski mostów oraz zgromadzonych wokół nich ludzi i obozów. Jeden z nich upadł pod ciężarem uciekinierów i wozów, a drugi został podpalony na rozkaz Napoleona. Nakazał również ukryć przed wrogiem prawdziwe straty poniesione przez jego armię podczas przeprawy przez Berezynę. Kategoryczny rozkaz został wydany dowódcy pontonierzy, generałowi Eblé: «Sprzątnijcie martwe ciała i wrzućcie je do wody. Rosjanie nie powinni widzieć naszych strat»3). Eblé wykonał rozkaz imperatora, zanim saperzy podpalili jedyny zachowany most. Nadeszły ostatnie chwile tragedii, ranni, chorzy, cywile rzucili się przez ogień, próbowali przepłynąć rzekę, ale niewielu udało się dotrzeć na prawy brzeg. W tym samym czasie w otoczonej Studzionce pojawiły się wzmocnione linie brzegowe przez korpus generała Wittgensteina. Ci, którzy pozostali na lewym brzegu, dostali się do niewoli. Oficer armii napoleońskiej Hochberg, który zdążył przeprawić się w ostatniej chwili, wspominał ten epizod: «...co za straszny widok przedstawiali liczni chorzy i ranni pozostali na lewym brzegu, którzy teraz mieli trafić do nieprzyjaciela. Żadne pióro nie może opisać naszego smutku ...»4).

Oddziały niegdyś Wielkiej Armii, które



zdołały przeprawić się przez Berezynę, kontynuowały odwrót, pozostawiając na tyłach straszny obraz przeprawy berezyńskiej. Przedstawimy opis świadka: «Na mostach, które się częściowo zawaliły, dawne armaty, różne ciężary wpadły do wody; tłumy ludzi, którzy zeszli na lód, wśród których była znaczna liczba kobiet z dziećmi i niemowlętami. Nikt nie uniknął srogiego mrozu! Nigdy nie zdarzy się zobaczyć tak strasznego widoku! Szczęśliwi ci, którzy zakończyli swoją tragedię wraz z odejściem z tego świata. Zostawili zazdrosnych o ich los... Rzeka pokryta była lodem, przezroczystym jak szkło: pod nim było widać na całej szerokości rzeki wiele ofiar śmiertelnych»5). W raporcie skierowanym do cesarza Rosji Aleksandra I generał Wittgenstein informował: «...straty nieprzyjaciela pod Studzionką wyniosły ponad 20 tys. osób, w tym 13 tys. jeńców i ponad 7 tys. zabitych, rannych i utopionych w rzece»6). Wojska admirała Cziczagowa schwytały na prawym brzegu Berezyny do 3 tysięcy jeńców7). W pamięci admirała na zawsze pozostał «straszny widok» miejsca przeprawy, gdzie «ziemia była całkowicie pokryta zwłokami zabitych i zamarzniętych, w pobliżu mostów zginęły całe szwadrony próbujące przepłynąć na drugi brzeg. Niektórzy kawalerzyści pozostali w rzece, a ich skrępowane zwłoki pokryte lodem wznosiły się pośrodku Berezyny jak posągi»8).

Nie mniej smutny był los ludności cywilnej opuszczającej Moskwę w obozach Wielkiej Armii. Część z nich zginęła w strasznych mękach na samej przeprawie. Oto tylko jeden z wielu świadectw tej tragedii, pozostawiony przez oficera armii rosyjskiej: «Moim oczom ukazał się smutny, rozdzierający duszę widok: wszędzie na lewym brzegu leżały zwłoki, w tym kobiet i dzieci. Jedna kobieta siedziała na moście z nogami zwisającymi i zamarzniętymi w lodzie rzeki. Trzymała dziecko w ramionach i błagała o jego uratowanie, nie zdając sobie sprawy, że dziecko już dawno było zamarznięte...»9) Wiadomo, że kobiety i dzieci, które przeżyły przeprawę w liczbie około 600 osób, zostały oddzielone od mężczyzn i wysłane do Borysowa. Tam zostały zamknięte w jakiejś stodole i... zapomniane. Przez kilka dni nieszczęsne cierpiały i umierały z zimna, głodu i pragnienia. Kiedy o nich przypomniano sobie, przy życiu pozostało tylko 8 osób!10). Wiele dzieci uchodźców, straciwszy w panice na przeprawie rodziców, rozproszyło się po okolicznych lasach. Część z nich tam zginęła, ale niektórych udało się znaleźć przez miejscowych chłopów, którzy uratowali im życie. Nie mając wystarczających środków na wyżywienie znalezionych dzieci w zniszczonym wojną kraju, przekazali je na wychowanie miejscowym właścicielom ziemskim. Dorastając, sieroty, które znalazły nowych rodziców, zapomniały o swoim pochodzeniu, języku ojczystym i narodowości, uważając się za Białorusinów.



D.Dou Berezina



B.Adam Berezina



Pomnik ku czci Francuzów – od Francji

Były jednak wyjątki. 12-letnia Maria Kolo, córka głównego kwatermistrza aptek armii napoleońskiej, została znaleziona na wpół zamarznięta w lesie przy Studzionce przez borysowskiego sędziego L. Sutowicza. Przekazał ją na wychowanie hrabinie Zofii Tyszkiewicz, która wychowała ją wraz z córkami, a następnie pomogła odnaleźć krewnych. W 1824 r. Maria wyjechała do Francji, gdzie zajęła odpowiadające jej pochodzeniu stanowisko w społeczeństwie11). Możliwe, że nawet dzisiaj, w wioskach przylegających do miejsc przeprawy, mieszkają potomkowie tych małych Francuzów, którzy zostali uratowani przez białoruskich chłopów. Mieszkańcy, zwłaszcza ze wsi Studzionka i Bytcza, również ponieśli niewiarygodne cierpienie. Ich domy zostały całkowicie rozebrane przez napoleońskich saperów na materiał do budowy mostów na Berezynie. W tym samym czasie chłopi byli po prostu wypędzani ze swoich domów na ulicę, gdzie stali się ofiarami szabrowników. Ponad połowa ludności tych wiosek zginęła w dniach przeprawy, a reszta opuściła spustoszone miejsca na kilka lat12).

Po zebraniu jeńców i trofeów wojska rosyjskie kontynuowały pościg za wrogiem. Po prostu nie mieli czasu na pochowanie wszystkich ofiar przeprawy. Dwa miesiące po tych tragicznych wydarzeniach cała okolica była zaśmiecona zwłokami. Dopiero w lutym-marcu 1813 r. na polecenie gubernatora mińskiego w powiecie borysowskim pochowano i spalono 40296 tys. zmarłych. Bezpośrednio w Studzionce pochowano 8052 osoby13). W tym ogromnym masowym grobie znaleźli wieczny spokój przedstawiciele większości krajów europejskich, niezależnie od narodowości i wierzeń religijnych. Wszystkie powyższe fakty wskazują, że 211 lat temu na Białorusi nad brzegiem Berezyny doszło nie tylko do bitwy dwóch armii wroga, ale do największej tragedii w historii Europy. Niestety do chwili obecnej naukowcy rozważali wydarzenia z listopada 1812 r. na Berezynie tylko jako jedna z licznych bitew epoki wojen napoleońskich, całkowicie pomijając jej wyraźny charakter ogólnoludzkiej tragedii. Takie podejście znalazło odzwierciedlenie w pomnikach wzniesionych na miejscu słynnej przeprawy. Dwa z nich przedstawiają proste drogowskazy informujące o zdarzeniu, a dwa kolejne zostały postawione w ostatnich latach w celu upamiętnienia żołnierzy oddzielnie armii rosyjskiej i armii napoleońskiej. Bitwa nad Berezyną miała ogromny wpływ na dalsze losy Europy. Składając hołd, rosyjski historyk wojskowości Löwenstern twierdził: «Przejście przez Berezynę pozostanie na zawsze chwalebnym wyczynem i pomnikiem wojennej historii, bezstronny sąd zawsze zwróci sprawiedliwość temu wydarzeniu». W pełni podzielając opinię rosyjskiego historyka XIX wieku, uważamy, że w XXI wieku nadszedł czas, aby ocenić wydarzenia nad Berezyną w 1812 r. z punktu widzenia priorytetu ogólnoludzkich wartości. 211 lat po bitwie jego głównym wynikiem nie są rezultaty wojskowe, ale tragedia żołnierzy i ludności cywilnej, którzy zapłacili życiem za błędy i przeoczenia polityków. W swoim tragizmie wydarzenia listopada 1812 r. na Berezynie zajmują szczególne miejsce w historii Europy i zasługują na postawienie jednego pomnika dla wszystkich zmarłych, niezależnie od przynależności narodowej i religijnej. Opracowanie koncepcji i budowa takiego pomnika połączyłyby wysiłki przedstawicieli wszystkich państw i wyznań religijnych Europy w imię prawdziwie szlachetnego celu – upamiętnienia przodków, bo nic nie jest tak cenne, jak szacunek dla swojej przeszłości.

J.L.GRUCO

BIBLIOGRAFIA:
1. Похвиснев. Журнал, или записки войны, открытой французами в 1812 годе июня 12 – го дня. М., 1830. Ч. 1.С. 273.
2. Жозеф де Местр. Наполеона сгубила Москва // Родина. 1992. №6-7. 163.
3. Михайловский-Данилевский. Описание Отечественной войны 1812 года. СПб., 1840. Ч.
4. С. 181. 4 Французы в России: 1812 год по воспоминаниям современников-иностранцев. СПб., 1912. Ч. 3. С. 223.
5. Записки А. П. Ермолова. 1798-1826. М., 1991. С. 254.
6. РГИА. Ф. 1409. Оп.1. Д. 710 (ч. 2). Л. 52.
7. Отечественная война 1812 года: Материалы ВУА. СПб., 1912. Т. XX. С. 115.
8. Переправа через Березину (из записок адмирала Чичагова) // Рус. Архив. 1869. С. 1176.
9. Из воспоминаний графа Рошешуара // Рус. архив. 1890. С. 490.
10. Россия и Наполеон: Отечественная война в мемуарах, документах и художественных произведениях. М., 1912. С. 315.
11. Шпилевский П.М. Путешествие по Полесью и белорусскому краю. Минск, 1992. С. 197.
12. Игнатьев Р.Г Деревня Студенка, место переправы Наполеона I через р. Березину // Минские губернские ведомости. 1877. №33.
13. Записка Минского губернатора от 31 мая 1838 года о состоянии губернии в 1812 году// Материалы ВУА. СПб., 1835. Т. Xhttps://www.borodino.ru/wp-content/uploads/2017/08/19_Grutso.pdf



HISTORIA LEŚNICZEGO KAZIMIERZA DOMAŃSKIEGO

Kazimierz Domański urodził się 14 VII 1910 roku w Żelechowie, pow. garwoliński. Był synem Ignacego i Wiktorii z Łysakowskich Domańskich. Miał trzech braci i trzy siostry. Rodzice mieli nieduże kilkuhektarowe gospodarstwo(ok. 3,00 ha). Ojciec Ignacy dodatkowo pracował jako rymarz wyrabiając na potrzeby wojska skórzane akcesoria. Najstarszy brat Antoni, uczestnik wojny polsko-bolszewickiej zmarł w wieku 29 lat. W bardzo trudnych warunkach kończy w 1925 roku Szkołę Powszechną w Żelechowie, by następnie podjąć naukę w Państwowej Szkole dla Leśniczych w Białowieży skierowany tam przez Nadleśnictwo Garwolin. Szkołę kończy pierwszym rocznikiem 1929/30.

W Nadleśnictwie Garwolin odbył roczną praktykę. W okresie 4.04.1931-21.09.1933 odbywa czynną służbę wojskową w 83 Pułku Strzelców w Kobryniu, kończąc ją w stopniu kaprala. W okresie25. 01.1934-08 09. 1935 r. na terenie Dyrekcji lasów Państwowych w Okręgu Siedleckiego, w Nadleśnictwie Pińsk pracuje jako praktykant leśny(m. Sołomir), manipulant, następnie jako gajowy i p.o. leśniczego w Leśnictwie Ładoroż (N-twa Pińsk, Moroczno). W marcu 1939 roku zmobilizowany w pierwszym rzucie do 84 Pułku Strzelców Poleskich w Pińsku, a następnie przerzucony wraz z pułkiem na zachodnią granicę w rejon Działoszyna i Wielunia. Pułk buduje schrony oraz umacnia obronę granicy. Jako dowódca sekcji ciężkich karabinów maszynowych 2.kompanii CKM II Batalionu 84 Pułku Strzelców Poleskich bierze udział po wybuchu wojny w walkach pod Działoszynem, Wieluniem, nad Widawką i pod Mokrą.



W walkach tych giną 3 konie, o których zawsze wspominał—tj. Cyrus, Tama i Filut. Stanowiły one zaprzęg taczanki, którą dowodził, był karabinowym ckm. Wraz pułkiem wycofał się od granicy zachodniej do Twierdzy Modlin, biorąc udział w jej obronie. Uczestniczył w akcji bojowej w Lesznie w Puszczy Kampinowskiej, podczas której zlikwidowano zwiad niemiecki. W akcji został ranny w rękę, pomimo tego wycofał się do kompanii niosąc ckm. Za tą postawę awansowany do stopnia plutonowego oraz wnioskowany do Krzyża Walecznych. Podczas obrony Modlina ranny po raz drugi(w plecy).Po kapitulacji Modlina 29 września 1939 dostaje się do niewoli –m. Stablack –Stalag IA w Prusach Wschodnich(obecnie Kamińsk k. Górowa Iławeckiego, woj. warmińsko-mazurskie), nr. jeńca 26 875. Wiosną (29.03.1941-13.04 1941) dokonuje ucieczki z niewoli w rodzinne strony. Od 1942 do końca 1944 żołnierz Armii Krajowej II Rejonu ŻELECHÓW, obwód Puławy – 15 Pułk AK «Wilków – ps. Lassota, Wichrowaty). W oddziale pełni min. »»»



funkcję Szefa Ochrony Sztabu Oddziału, wykładowca nauki o broni w partyzanckiej Szkole Podchorążych, z-ca dowódcy d. s. zadań specjalnych. W okresie 1945-46 pracował pod przybranym nazwiskiem w Państwowym Urzędzie Repatriacyjnym(PUR) w Chełmie Lubelskim, by następnie wyjechać na ziemie odzyskane (Wrocław, Jaworzyna ŚL.,by po ujawnieniu się w 1947 roku podjąć pracę w Nadleśnictwie Stronie ŚL – Leśnictwo Trzebieszowice jako podleśniczy i p.o. leśniczego.

W tym samym roku żeni się z Henryką z Wierzbickich, wdową po Romanie Szymoniku, który zginął w bitwie w Lesie Stockim k. Puław dn. 24 maja 1945 r. Była to bitwa oddziałów poakowskich pod dowództwem mjr. Mariana Bernaciaka ps. Orlik z oddziałami MO, UB, NKWD. Bitwa to została uznana za jedną z największych bitew partyzanckich z narzuconą władzą komunistyczną. Widnieje na jednej z kolumn Grobu Nieznanego Żołnierza w Warszawie. Henryka była równie żołnierzem AK ps. Romana w Baranowie, pow. Puławy. Kazimierz Domański w okresie od 1948 roku podejmuje pracę w Nadleśnictwie Żmigród – rejon Lasów Państwowych w Miliczu. Pracował w leśnictwie Kędzie, Czarny Las, Radziądz i ponownie Czarny Las na stanowisku p.o. leśniczy i leśniczy.

Z dniem 1 października 1956 roku zostało mu powierzone prowadzenie Szkółki Rejonowej Czarny Las, którą z wielkim poświęceniem prowadził i rozwijał. Pomagał pracownikom zbierać szyszki i inne nasiona drzew, aby je rozmnażać. W tym miejscu pragnę przypomnieć jeden z epizodów, pewnie dotychczas nieznany. Otóż była to zima (chyba 1958/59), bardzo śnieżna i mroźna. Było duże zagrożenie wymarznięcia młodych sadzonek w Szkółce. Tato zorganizował pracowników, mieszkańców Czarnego Lasu do palenia ognisk wokół szkółki. W ten sposób poprzez zadymianie uratował nasadzenia. To trwało kilka dni. Niewiele może pomogliśmy jako dzieci, ale sam fakt uczestniczenia w tej akcji głęboko wrył się w pamięć. W okresie letnim przyjeżdżały delegacje leśników z Polski, Austrii, NRD i Jugosławii.

Były okresy, że Tato sam prowadził leśnictwo, bez pomocy gajowych i wtedy zwłaszcza w okresie zimowym, przy wywózce drewna pomoc udzielała moje Mama(głównie przy wypisywaniu asygnat). Pod koniec lat pięćdziesiątych rozwinęła się choroba płuc, doprowadzając do śmierci. Tato zmarł 29 grudnia 1960 w sanatorium w Tuszynie . Został pochowany na Cmentarzu w Łodzi. Wśród żegnających Go kolegów byli: Leśniczowie : Szczęsny i Malik z Nadleśnictwa ŻMIGRÓD.

Cześć jego Pamięci! Darz Bór!

JAN DOMAŃSKI SYN

Źródła:
1. Zarys działalności Armii Krajowej na terenie Żelechowa w latach 1939-1944», opracowanie zespołowe pod redakcją Wacława Janickiego ps. Wrzosek. Rok 1999
2. Dokumenty personalne dot. Kazimierza Domańskiego – Regionaina Dyrekcja Lasów Państwowych we Wrocławiu – 2009 r.
3. My Strzelcy Polescy...»Andrzej Wesołowski, Warszawa 2007.
4. Pamięć o obozach hitlerowskich na Warmii i Mazurach» Wojewódzki Komitet Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w Olsztynie 2015
5. Anna Kulbacka « Państwowa Szkoła dla Leśniczych w Białowieży 1929-1935»,
6. Relacja własna.

MARIAN FRANCISZEK PILARSKI

«Grom», «Bończa», «Jar», «Olgierd»



Imię i nazwisko Marjan Pilarski
Stopień chorąży
w stanie czynnym
Przynależność ewidencyjna 83. pułk piechoty
Przynależność służbowa 83. p.p.
Stanowisko dowódca plutonu

Posiadane ordery i odznaczenia

Miejsce i data wystawienia legitymacji Kobryń, dn. 5. II. 1935
Ważna do dnia 31 grudnia 1935 r.

Marian Pilarski (1899-1952) komendant Obwodu Zamość Zrzeszenia WiN, komendant II Inspektoratu Zamojskiego Armii Krajowej

Marian Franciszek Pilarski urodził się 30 lipca 1899 r. w Pisarzowicach, w gminie Biała Krakowska (obecnie część Bielska-Białej). W odpisie oświadczenia ujawnieniowego z kwietnia 1947 r. jako data jego urodzenia widnieje 30 lipca 1902 r. W protokołach przesłuchań z początku lat 50. podawał, że urodził się 30 sierpnia 1902 r. Właśnie ostatnia z dat została utrwalona w innych materiałach pozostałych po aparacie bezpieczeństwa, a tym samym była powielana do tej pory w literaturze przedmiotu. Co więcej, funkcjonowała w dotychczasowym przekazie rodzinnym. Zachowana dokumentacja w teczce personalnej podoficera zawodowego, a przede wszystkim zapisy w księdze parafialnej w Pisarzowicach, pozwoliły na poznanie prawdziwej daty jego urodzenia.

Urodził się jako poddany cesarza Austro-Węgier, Franciszka Józefa. Jego rodzicami byli Franciszek i Marianna z d. Mrawczyńska. W dwa tygodnie po urodzeniu – 13 sierpnia – został ochrzczony w kościele parafialnym pw. św. Marcina z Tours w Pisarzowicach. W tym czasie jego ojciec był ekonomem i mieszkał z rodziną w majątku należącym do właściciela o nazwisku Krzemień.

Szkołę powszechną oraz cztery klasy miejscowego gimnazjum młody Pilarski ukończył w Wadowicach. Dalszą naukę przerwała zawierucha wojenna oraz odważna decyzja porzucenia nauki i wstąpienia do Legionów, podjęta przez szesnastoletniego chłopca w patriotycznym uniesieniu. Z zachowanej dokumentacji wojskowej wynika, że w kwietniu 1915 r. M. Pilarski jako szesnastolatek wstąpił do 3 Pułku Piechoty Legionów. W kwietniu 1915 r. pułk został włączony w skład II Brygady Legionów « Karpacka», « Żelazna» i skierowany na front w Besarabii, a następnie na pogranicze besarabsko-bukowińskie, gdzie w czerwcu wziął udział w zaciekłych walkach pod Rarańczą. Jesienią tego roku pułk przerzucono na Wołyń, gdzie uczestniczył w krwawych walkach w rejonie Wielkiej Miedwierzy, »»»





Marian Pilarski początek służby w Kobryniu

»»» a 9 listopada zdobył Kostiuchnówkę, wykazując się wielkim męstwem w zdobyciu tzw. Wzgórza Cegielnianego. Przez następne cztery miesiące na froncie panował względny spokój. W marcu 1916 r. M. Pilarski zakończył służbę w tej jednostce. Wrócił w rodzinne strony i kontynuował naukę w średniej Szkole Rolniczej w Kobiernicach, pow. Biała Krakowska. W listopadzie 1918 r. brał udział w rozbrajaniu Niemców, a 10 listopada 1918 r. zgłosił się na ochotnika do II Batalionu Strzelców, który w styczniu 1919 r., w składzie oddziałów dowodzonych przez płk. Franciszka Ksawerego Latinika, powstrzymał czeską agresję pod Skoczowem, doprowadzając do zawieszenia broni.

W tym czasie został odkomenderowany na sześciotygodniowy kurs szkoły podoficerskiej w Skoczowie, gdzie awansowano go do stopnia starszego strzelca. W połowie lutego został skierowany do 30 Pułku Piechoty Ziemi Brzezińskiej, przemianowanego niebawem na 30 Pułk Strzelców Ziemi Łowickiej, by ostatecznie otrzymać nazwę 30 Pułku Strzelców Kaniowskich. Przeszedł szlak bojowy wraz z pułkiem, który walczył na froncie polsko-ukraińskim. W lipcu 1919 r. otrzymał awans do stopnia kaprala. Pod koniec 1919 r. ponownie znalazł się ze swoim pułkiem w okolicach Lwowa. Dowodził tam drużyną strzelecką. Następnie walczył w wojnie polsko-bolszewickiej. Został dwukrotnie ranny, pierwszy raz pod Lwowem, a następnie pod Tyszowcami, gdzie walczył z zagonami 1 Armii Konnej Siemiona Budionnego. Rannym żołnierzem zaopiekowała się Wiera Samczuk, która kilka lat później została jego żoną. Od czerwca 1920 r. pełnił funkcję instruktora w Szkole Podoficerskiej w okolicach Warszawy, aby w drugiej połowie roku powrócić do 30 Pułku Strzelców Kaniowskich. W październiku 1920 r. otrzymał awans do stopnia plutonowego oraz objął stanowisko szefa kompanii.

Po skończonej wojnie polsko-bolszewickiej 30 ty Pułk Strzelców Kaniowskich po



Kobryń, Koszary wojskowe 83pp. Wiera i Marian Pilarscy z córką Danutą.

raz drugi otrzymał chorągiew przepisową za zasługi położone w obronie Warszawy. Uroczystość poświęcenia i wręczenia pułkowi chorągwi odbyła się w dniu 2 lutego 1921 roku w Kobryniu.

Od 8 listopada 1921 roku Marian Pilarski rozpoczyna służbę w 83 Pułku Strzelców Poleskich im. Romualda Traugutta w Kobryniu na Polesiu. W 1922 r. ukończył Szkołę Podchorążych w Brześciu, awansując do stopnia sierżanta, a 1 listopada tego roku został mianowany podoficerem zawodowym.

Pilarscy pobrali się 4 sierpnia 1923 r. w kościele w Tyszowcach.

W Kobryniu urodziło się czworo ich dzieci: bliźniacy Danuta i Jerzy (Jerzy umiera w wieku niemowlęcym) oraz bliźniacy Romana Halina i Janusz.

Na początku służby w Kobryniu Pilarski nadrabiał swoje wykształcenie i w 1924 r. eksternistycznie zdał egzamin dojrzałości. W styczniu 1925 r. objął funkcję szefa II batalionu, by zaraz potem zostać odkomenderowanym do PKU w Pińsku, gdzie służył przez kolejne pół roku, do sierpnia 1925 r.

Po powrocie do Kobrynia został szefem 4. kompanii strzeleckiej. Na przełomie 1925 i 1926 r. był uczestnikiem pięciomiesięcznego kursu dla podoficerów zawodowych przy Batalionie Szkolnym Dowództwa Okręgu Korpusu nr IX w Brześciu, który ukończył w lutym 1926 r. Po powrocie do miejsca stacjonowania pułku był szefem 8., a następnie 5. kompanii. W maju 1928 r. otrzymał awans do stopnia starszego sierżanta. Z kolei w maju 1932 r. objął funkcję szefa II batalionu. Zachowana dokumentacja świadczy o tym, że jako podoficer zawodowy był bardzo wysoko oceniany. Dowodzący w latach 1931–1936 83 Pułkiem Strzelców Poleskich ppłk piechoty Jan Aleksander Klein – zamordowany później przez Sowietów w Katyniu – w jednej z opinii pisał: «jest jednym z najinteligentniejszych podoficerów pułku. Jako taki nie tylko jest wzorowym wykonawcą obowiązków służbowych, bardzo dobrym dowódcą i doskonałym wzorem dla kolegów i podwładnych, lecz jednoczy równocześnie szereg wysokich zalet obywatelskich z idealistycznym traktowaniem służby wojskowej i swego stanowiska. […] O dużych zaletach moralnych, na wskroś ideowy, wydajnie pracuje na terenie zwalczania szpiegostwa […]. Stary żołnierz ze służbą w Legionach i pobytu na froncie 1918-26 wyniósł duże doświadczenie bojowe w czym przoduje wśród wszystkich podoficerów pułku. […] Zasługi jego w pracy wyszkoleniowej, przede wszystkim jednak w pracy kulturalno-oświatowej zasługują na szczególne wyróżnienie». Potwierdzają to krótkie opinie roczne pochodzące z pierwszej połowy lat 30. Podkreślano w nich, że był żołnierzem z powołania i wybitnym podoficerem. Doceniano jego nieprzeciętną inteligencję, bardzo dobre wychowanie, zdyscyplinowanie, samodzielność, energiczność, spryt i wyrobienie życiowe. Przewidywano, że w czasie wojny będzie się nadawał do służby liniowej w charakterze dowódcy plutonu jako posiadający zdolności kierownicze, bardzo dobry zmysł »»»



Kobryń, marian w mundurze, mama siedzi przed nim, a Wiera stoi tuż za nim



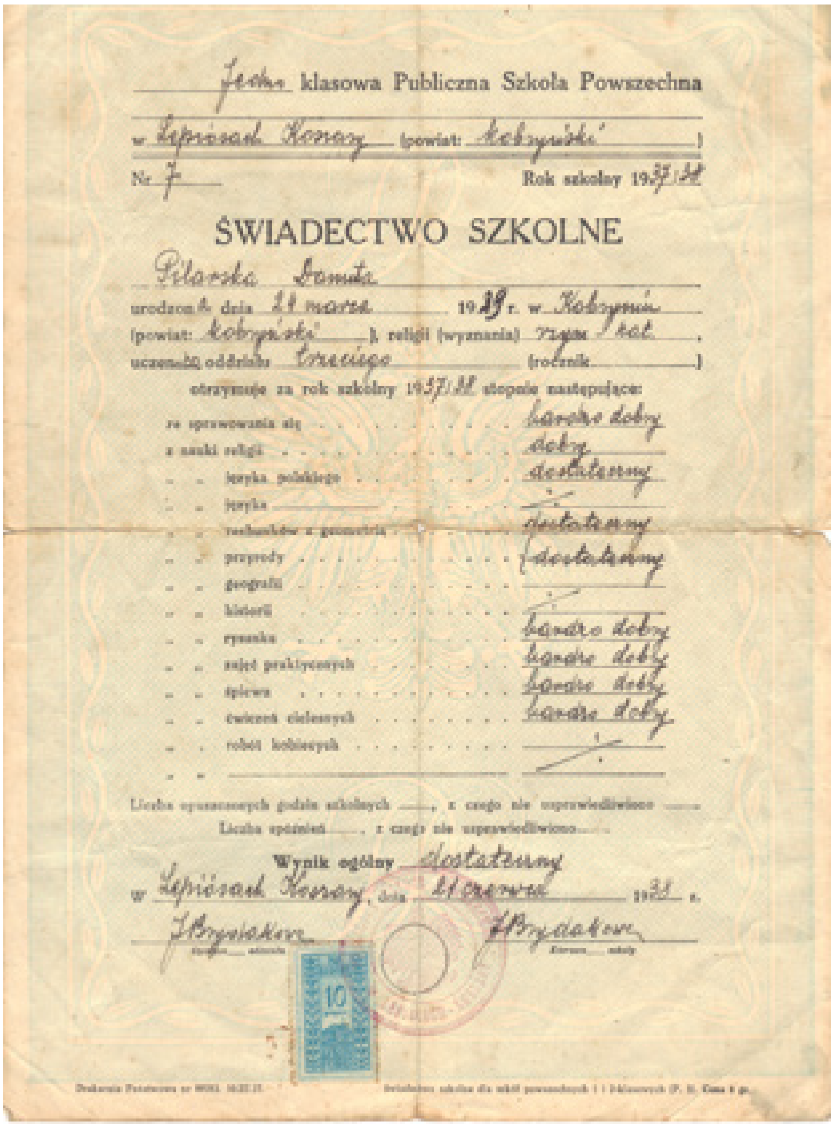
Mama z rodzicami



Mama foto M. Pilarski







Jedno klasowa Publiczna Szkoła Powszechna

w Lepiósadk Konary (powiat: kobryński)

№ 7 Rok szkolny 1937/38

ŚWIADECTWO SZKOLNE

Pilarska Danuta

urodzona dnia 21 marca 1929 r. w Kobryniu

(powiat: kobryński), religji (wyznania) rzym. kat.

uczenica oddziału trzeciego (rocznik)

otrzymuje za rok szkolny 1937/38 stopnie następujące:

ze sprawowania się	bardzo dobry
z nauki religji	dobry
„ „ języka polskiego	dostateczny
„ „ języka	—
„ „ rachunków z geometrją	dostateczny
„ „ przyrody	dostateczny
„ „ geografji	—
„ „ historji	—
„ „ rysunku	bardzo dobry
„ „ zajęć praktycznych	bardzo dobry
„ „ śpiewu	bardzo dobry
„ „ ćwiczeń cielesnych	bardzo dobry
„ „ robót kobiecych	—

Liczba opuszczonych godzin szkolnych ...., z czego nie usprawiedliwiono ....

Liczba spóźnień ...., z czego nie usprawiedliwiono ....

Wynik ogólny dostateczny

w Lepiósadk Konary, dnia 21 czerwca 1938 r.

J. Bryniakow — Kierownik szkoły

»»» taktyczny, potrafiący podejmować szybkie decyzje i dokonujący trafnej oceny sytuacji.

W drugiej połowie lat 30., w uznaniu dla jego rozwoju zawodowego, został kolejno awansowany do stopnia chorążego (1935 r.), a następnie podporucznika (wrzesień 1939 r.). 1 sierpnia 1938 r. został dowódcą plutonu w 9 kompanii. Pułk wchodził w skład 30 Poleskiej Dywizji Piechoty, a wraz z nią w skład Armii «Łódź». W kampanii polskiej 1939 r. pułk przeszedł szlak bojowy od bitwy granicznej w Wielkopolsce po obronę Modlina, tracąc 9 września pod Przyłękiem koło Opoczna swojego dowódcę, płk. dypl. Adama Nadachowskiego. Marian Pilarski pozostał w Kobryniu aby organizować pododdziały zapasowe dla pułku. Rozwój sytuacji na froncie uniemożliwił ich dotarcie do macierzystej jednostki. Weszły one więc w skład utworzonej w połowie września 1939 r. Dywizji «Kobryń», której dowódcą został płk Adam Epler, ta z kolei stała się częścią składową Samodzielnej Grupy Operacyjnej «Polesie» dowodzonej przez gen Franciszka Kleeberga. Jej głównym zadaniem była obrona rubieży Brześć–Pińsk. Dowódcą 83. pp został ppłk Władysław Seweryn. Podporucznik Marian Pilarski pełnił funkcję dowódcy plutonu oraz adiutanta dowódcy II batalionu 83 Pułku Piechoty kpt. Mariana Ścisłowskiego. Począwszy od 15 września, pułk walczył w obronie Kobrynia. Dwudniowy bój z Niemcami zakończył się polskim sukcesem, ale po dotarciu informacji o wkroczeniu na wschodnie rubieże Polski Armii Czerwonej gen. F. Kleeberg postanowił przebijać się na południe.

Porucznik Marian Pilarski «Grom», czasy okupacji niemieckiej (zbiory IPN)

Jednak po kilku kolejnych dniach stało się to niemożliwe, wobec czego skierował SGO «Polesie» w kierunku Warszawy, przeprawiając się przez Bug w okolicach Włodawy. Tu dotarła do niego wieść o kapitulacji stolicy. SGO «Polesie» wyruszyła na





zachód, staczając potyczki z pododdziałami sowieckimi. W walkach tych brał udział 83 pp wraz z innymi jednostkami 60 DP «Kobryń». W pierwszych dniach października SGO «Polesie» stoczyła bitwę z jednostkami Wehrmachtu pod Kockiem. Podporucznik Pilarski brał udział w ciężkich walkach w szeregach 60 DP, która 5 października atakowała Adamów. 7 października dostał się do niewoli niemieckiej. Resztę wojny miał spędzić w niemieckim obozie jenieckim, jednak 4 listopada w okolicach Częstochowy, w trakcie transportu do obozu, udało mu się wraz z grupą jeńców podjąć udaną próbę ucieczki.

Wrócił do Tyszowiec, gdzie u siostry żony przebywała jego rodzina, którą po wybuchu wojny doprowadził tu z Kobrynia znajomy Białorusin.

PS *Życiorys dziadka mógłby posłużyć za kanwę filmu obrazującego dążenia niepodległościowe Polaków w XX wieku. Dziękuję za zainteresowanie jego postacią związaną z Kobryniem w 20 leciu miedzywojennym. Kobryń i Polesie są mi bardzo bliskie z uwagi na fakt, ze tam urodziła się moja mama i spędziła swoje pierwsze lata życia, rozpoczęła edukację i miała pierwsze przyjaźnie. Z Kobrynia pochodziło wielu nieżyjących juz przyjaciół rodziny, część wyemigrowała do USA uciekając z jednej stony przed Niemcami, a drugiej przed bolszewikami, część pozostała w Polsce na Śląsku – Parfionow, Sacewicz, Bajko, Winnik i inni w tym nauczyciele z kobryńskiego gimnazjum.*

Serdecznie pozdrawiam i pozostaję do dyspozycji

ANDRZEJ RYMUT

POLESZUK

Z cyklu «Żołnierze których znam»



– Gdzie urodzony? – zapytał sierżant starszego strzelca Pawluka, spisując w Szkocji po raz 37-y ewidencję kompanji.

– W Wielkiej Bereźnicy.

– Znam tę wieś, – wtrąciłem się, – jest rozłożona wzdłuż długiej, bez końca drogi: piasek straszny, ludzie uprzejmi, cerkiew pośrodku, świetny kowal, kuźnia blisko sklepiku z wódką i kiełbasą.

Słup soli, który zastąpił Lotowi jego nieznośną żonę, był ruchliwym stworem w porównaniu z Pawlukiem. Oniemiał ze zdumienia. Od czasu opuszczenia Polski nie spotkał nikogo, coby znał jego wioskę zagubioną na Polesiu jak podanie o urlop w dowództwie.

– Ty jak? ty skąd wiesz? ty kiedy tam byłeś?

– Byłem na motorze trzy lata temu…

– Ach, to więc ty wtedy tak kląłeś!

I Pawluk opowiedział całą moją historję. W gorący, letni dzień motocykiel przepychał się przez piaszczystą drogę Bereźnicy. Pośliznął się, wyrżnął o kamień, pedał odleciał. Zbiegli się ludzie, a motocyklista stoi nad motorem i klnie aż djaczok cmokał z zachwytu. Myśleli gospodarze, że to starosta jakiś albo i sam wojewoda – ale gdy go do kuźni zaprowadzili, gdy kowal Michajlo w pól godziny pedał zeszwejsował – pokazało się, że motocyklista nie dygnitarz żaden, ale swój chłop. Kupił litr wódki, łokieć kiełbasy, spił kowala, przygodnych gości, kawałów naopowiadał i pojechał. Rozpędzeni zaś gospodarze pili dalej, aż policjantowi złamała się noga. Była o to sprawa sądowa, lecz nie udowodniono czyja kłonica tam działała. Nastka, córka sołtysa, też podobno wtedy właśnie zaszła w ciążę.

Złamany pedał wrył się zatem w kroniki Wielkiej Bereźnicy niczem nos Kleopatry w historję Rzymu. Pedał zbliżył mnie też z Pawlukiem.

– Czy Warszawa jest podobna do Paryża ? – pytał.

– Hm, niezupełnie.

– A Lwów, Kraków?

– Jeszcze mniej.

– Ciekawe jak też one wyglądają? Może jak Glasgow?

Pawluk zna w Polsce Stolin. Był też w Łucku. Pozatem nigdzie. Pierwszy raz w życiu jechał koleją – do wojska, jako poborowy. W okresie służby zwiedzał Łuck,

poczem wrócił do swej Bereźnicy. Wojna wrześniowa przemyciła go wraz z pułkiem między większemi miastami, wypchnęła na Węgry. O paszport, bilety wystarali mu się inni. No i pierwszo wielkie miasto jakie zobaczył w życiu – to Paryż.

– Piękniejszy od Stolina! – przyznaje.

– Nie błądziłeś w nim?

– I jak jeszcze! U nas po haszczach, moczarach, wśród rozwidleń rzeki – trafić na kładkę, to też sztuka. A jak nie trafisz, to buch w bagno. Zawsze przecież znalazłem drogę. A w tym Paryżu, choć sucho wszędzie, choć światła – ani rusz. Chodzę, chodzę – i wciąż na kwaterę wrócić nie mogę. Że też takie wielkie miasta ludzie budują!

– Będziesz miał co opowiadać, gdy wrócisz do domu.

– U nas we wsi paru starszych ludzi znało Kijów. Byli tam – jeszcze, za ruskich czasów. Ale w Paryżu? Nie śniło się żadnemu. Nie uwierzą mi. A ja nawet kartki z widokiem Paryża nie mam. Ot miasto! Ani jednego drewnianego domu w nim nie widziałem.

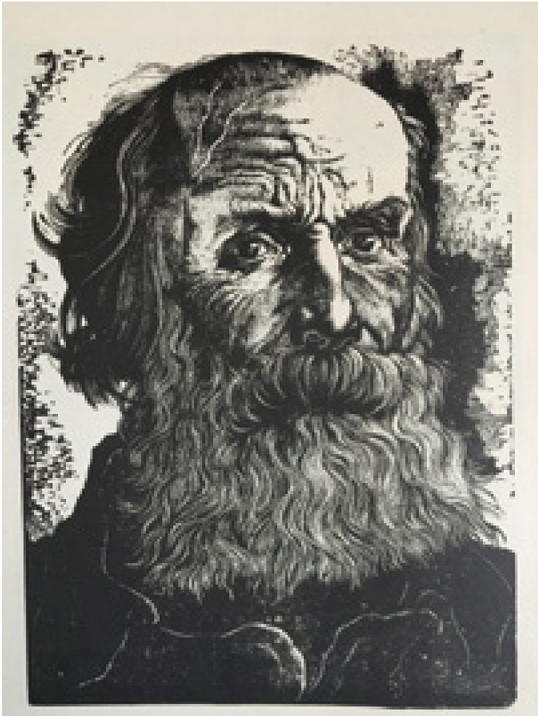
Zdumiewa Pawluka bogactwo Szkocji:

– Do kupy gnoju w polu przyjeżdża pan w kapeluszu, samochodem, wysiada i zaczyna widłami gnój rozrzucać. Myślałem, że to on tak po pijanemu, dla żartu, ale potem widzę, że to tutaj normalne.

– Dobrze tu rolnikom, co?

– Pewnie; jednak takiej trawy jak u nas w Stolińskiem, to nigdzie niema. Ani na Węgrzech, ani w Paryżu, ani tutaj w Szkocji. Gładziutkie mają trawniki, cackają się z tą trawą, niczem z dziewczyną – lecz gdzie jej do naszej. Nasze siano najlepsze na świecie. Jak go krowa zakosztuje, to potem na żadne inne patrzeć nie chce.

Godzinami może Pawluk opowiadać o swej wiosce, o tem jak ryby koszem łowił, jak nocą duszegubką płynął, jak zimą



saniami siano zwoził. O wojnie nie lubi mówić, choć jej widział więcej od niejednego dyplomowanego majora. Lecz czasem wyciągam go na wspomnienia.

– Coś zrobił Pawluk, gdyś zobaczył pierwszy raz natarcie tanków?

– Zbaraniałem. W ciągu mej dwuletniej służby wojskowej nauczono mnie składać mundur w kostkę, salutować, meldować się, stać na warcie, maszerować z przytupem. Dwa razy były ćwiczenia z tankiem. Stary, popsuty tank stał na polu, nasza kompanja na niego nacierała. Sierżant – instruktor wołał: «Zaś bagnetem w te śpary! I który chłopak trafił odrazu bagnetem w szczelinę, przez którą patrzy kierowca – mógł w nagrodę iść do kuchni nazajutrz zamiast na ćwiczenia. Tyle tylko umiałem! A tu we wrześniu wytrysnęło na nas paręset tanków odrazu. Kurz, łomot, chrzęst; mknie taka ściana żelaza w tumanie pyłu, siejąc ulewą kul. Gdzie tam «bagnetem w te »»»

»»» śpary». Cud, że przywarłszy w rowie, ocalałem.

Zasępia się Pawluk temi opowiadaniami. Później, sami żołnierze doszli do rzucania na tanki butelek z benzyną, do kopania dołów i napełniania ich granatami; zniszczywszy jakiś tank nawet nie meldowali o tem posłusznie – bo nie było komu. Zdarzenie, które wywarło na Pawluku największe wrażenie i do którego zawsze powraca, wyglądało jak następuje:

– Niemcy na nas szli. Wszyscy uciekli – i pułkownik, i majorzy, i kapitanowie, nawet podporucznicy gdzieś się zawieruszyli. Leży nas kilkudziesięciu żołnierzy na pagórku wzdłuż szosy – nie wiemy co robić? Też brać nogi za pas czy czekać i strzelać? Aż tu przybiega jakiś podchorąży, taki młodziutki, różowy, ładny chłopiec, i wola: «Będziemy się bronić, koledzy ; jak zginiemy, to razem !» Padł koło mnie w piasek, zarepetował karabin, pierwszy otworzył ogień. Z godzinę my tam wytrzymaliśmy – nagle podchorąży dostał kulę w same czoło. Osunął się, spłaszczył bezwładnie na swym karabinie. A taki był młodziutki, pewnie i dwudziestu lat nie miał, taki śliczny. To teraz na każdego naszego młodego podchorążaka patrzę zawsze z sympatją.

Zżyma się Pawluk mówiąc o Niemcach, okropnie ich nienawidzi.

– Za co? Za tego chłopaka zabitego nad szosą?

– Wojna jest na to by ludzie ginęli. Szkoda mi podchorążego, ale Niemiec, który go zastrzelił, był w porządku. Widziałem straszniejszą rzecz: na polu pasły się krowy; nadleciał samolot niemiecki niziutko, z cekaemu wystrzelał wszystkie krowy; leżały we krwi, pokotem, kochane bydlątka, jak te niemowlęta pomordowane przez Heroda. Strzelanie do ludzi na wojnie może mieć jeszcze jakieś usprawiedliwienie, ale niewinne stworzenia bez potrzeby zabijać – może tylko zwierzę.

Gdy ktoś w kompanji koniecznie potrzebuje szylinga, gdy już wszyscy odmówią mu pożyczki – ostatnią portmonetką ratunku jest Pawluk. On zawsze ma i zawsze służy. Jedyną jego wadą jako wierzyciela jest, że domaga się później zwrotu.

– Skąd ty masz forsę? – dziwią się różne matoły.

Z oszczędności. Pawluk nie pije, nie chodzi ani do kina, ani na «fish and chips», pali dziennie tylko sześć ręcznie skręconych papierosów. Cały żołd w czystych, dobrze rozprostowanych papierkach chowa do pularesu. I uśmiecha się na myśl, że ma już 20 funtów. Tłumaczy mi:

– Przecie ja zarabiam teraz 120 złotych miesięcznie! To bardzo dużo. Nigdy w życiu tyle nie zarabiałem. Kto połowę tego miał miesięcznie na Polesiu, to już – ho, ho – był najlepszą partją w powiecie.

Przymyka oczy Pawluk, rozjaśnia mu się twarz, i głośno marzy:

– Skończy się wojna za rok. Wrócimy do Polski. Będę miał koło 70 funtów, zaraz się zwolnię z wojska i do domu, do Bereźnicy. Kupię, tę łąkę od Wasyla – wiesz, co przy drodze ?

– Nie pamiętam.

– Jakto?

KAROL ZBYSZEWSKI

Karol Zbyszewski – wybitny polski dziennikarz i publicysta. W okresie międzywojennym, publikował artykuły w wileńskim «Słowie», warszawskich «Prosto z Mostu» i «Buncie Młodych», londyńskich «Wiadomościach». W czasie wojny walczył w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie. Był gońcem motocyklowym sztabu Brygady Podhalańśkiej i brał udział w bitwie o Narwik.

Po wojnie pozostał w Anglii. Laureat Nagrody Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie w 1958 roku. Przez 40 lat pracował w londyńskim «Dzienniku Polskim», a w latach 1973-1984 był jego redaktorem naczelnym. Zasłynął też kontrowersyjną książką «Niemcewicz od przodu i tyłu». Książka jest napisana w postaci pamfletu polityczno-historycznego. W Londynie wydano jego 7 książek, m.in. «Anglicy w dzień i w nocy», « Z Marszałkowskiej na Piccadilly», «Polacy w Anglii» itd.

NOWA KSIĄŻKA JANINY SZESTAKOWSKIEJ Z PIŃSKA



Drodzy Czytelnicy, trzymam w rękach nową książkę autorstwa naszej wspaniałej Rodaczki – Janiny Szestakowskiej pod tytułem»Moje życie w Pińsku, w Ałtajskim Kraju i w Warszawie»Swiat mojej pamięci z minionych lat, która została wydana w 2020 r przez przyjaciół pani Janiny.Kiążka ma charakter autobiograficzny, reportażowy i dokumentalny. Prawdę o tamtych tragicznych czasach jest potwierdzona dokumentami, pochodzącymi z archiwów polskich i rosyjskich . Znaczną część wspomnień stanowią locy polskich zeslańców z Polesia, ich życie, ich śmierć, ich powroty do Ojczyzny. Pani Janina jest wieloletnią czytelniczką i autorką «Ech Polesia», członkinią Związku Sybiraków, Warszawskiej Rodziny Policyjnej oraz Stowarzyszenia Rodzina Katyńska. Pani Janina jest także znana jako autorka książki «Z dziejów Flotylli Rzecznej marynarki Wojennej w Pińsku», którą wydała w 2013 r. Janina Szestakowska urodziła się 11 października 1923 r. w Pińsku w rodzinie Ewy i Adama Lenkiewiczów. Rodzina miała dom, piękny ogród, pół kilometra od domu rozciągały się pola, łąki i las. Szczęśliwe dzieciństwo i młodość Janiny i trojga rodzeństwa skończyły się 17 września 1939 r. Książka pani Janiny – o Pińsku, o życiu jej rodziny i jej pokolenia – pokolenia dzieci i młodzieży II RP. O dzieciństwie i wczesnej młodości w Pińsku, o o tragicznym transporcie do Ałtajskiego Kraju i o życiu na syberyjskiej ziemi. W posłowiu do książki Irena Grigorowicz, dziennikarka i redaktor, napisała

«Przywykniesz – przeżyjesz. Nie przywykniesz – zdechniesz». Kiedy człowiek słyszy takie słowa w obcym kraju, w obcym języku, natychmiast staje się dorosły, choćby miał – jak Pani Janina wtedy – tylko 18 lat. Niczemu już się później nie dziwi, z radością przyjmuje dobro, z dystansem zło.

Kiedy przez miesiąc jechały z Pińska do Ałtajskiego Kraju, Janka Lenkiewiczówna była o parę miesięcy młodsza niż moja córka dziś. A jej mama, Ewa Lenkiewicz, była dokładnie w moim wieku. Co ja bym zrobiła w eszelonie, w którym ludzie modlili się i płakali, wydalali i umierali? I później, w Ługowiku, gdyby moja śliczna córka prawie zamarzła w tajdze? A w Sorokinie, kiedy wróciła do domu zgwałcona? Czy ja bym to w ogóle przeżyła?

Autorka tej książki miała najdzielniejszą mamę na świecie. Pewnie po niej ma siłę, wiarę i ufność. Od niej nauczyła się widzieć świat pięknym, mimo tego, co dane jej było doświadczyć za młodu. Kiedy pytam, jak się czuje, niezmiennie odpowiada, że dobrze, stosownie do wieku. Gdy ją odwiedzam, zawsze przyjmuje mnie »»»

»»» *elegancko ubrana, zadbana, jakby czas płynął gdzieś obok. (...)*

Ile trzeba przeżyć, żeby nie dziwić się, nie oceniać, ale być ciekawym tego, jak się sprawy rozwiną? Jak trzeba lubić ludzi, żeby przez dziesiątki lat z nimi i dla nich pracować, zawodowo i społecznie? Jak bardzo trzeba wierzyć w siebie, żeby porwać się na pisanie wspomnień w drugiej połowie dziesiątej dekady życia? Pani Janina ma wprawę – wszak pierwszą książkę wydała na swoje dziewięćdziesiąte urodziny. A wspomnienia pisała sama, niebieskim długopisem na kartkach A4. Nie chciała, żeby ją nagrywać i redagować. To JEJ życie i JEJ słowa».

Pani Janina w wieku 99 lat jest młoda duchem i energiczna, jak zawsze elegancka, ma fenomenalną pamięć, poczucie godności i autentycznej szlachetności. Prowadzi obszerną korespondencję, czyta, jest na bieżąco w kursie wydarzeń społeczno-politycznych, ma dobrych przyjaciół i opiekunów. Odwiedzałam kilkakrotnie Pani Janinę w Legionowie, w Domu Kombatanta, gdzie obecnie mieszka. Prezentujemy Państwu za zgodą autorki fragment wspomnień o życiu w przedwojennym Pińsku, a także o latach 1939-1940, które zmieniły losy wszystkich Polaków i losy świata. Postaramy się by ten numer Ech Polesia dotarł także do Pińska, do małej ojczyzny pani Janiny. Zresztą, swoja książkę pani Janina dedykuje między innymi, Polakom z Pińska «Niech wierzą, ufają, walczą o polskość»

ALINA JAROSZEWICZ

Prezentujemy Państwu fragmenty książki pani Janiny. Jest to historia naszej ziemi, naszych rodzin, naszej Polski

Janina Szestakowska

«MOJE ŻYCIE W PIŃSKU, W AŁTAJSKIM KRAJU I W WARSZAWIE»

W ostatnim okresie życia człowiek coraz bardziej wraca do swych korzeni.

Pińsk odzywa się we mnie coraz mocniej. Pragnę opisać Pińsk z perspektywy czasów, które znam i pamiętam z własnych przeżyć.

Moje spotkanie i wędrówka po Pińsku były okazją odnalezienia śladów młodości i jednocześnie zderzenia ze spuścizną 60 lat władzy radzieckiej.

Przy ulicy Suworowa 43 (dawniej Pereca) stoi dom, w którym urodził się w 1932 roku i mieszkał do 1940 r. Ryszard Kapuściński. Stąd wyruszył w swoją wielką podróż.

Ja szukałam mojego kresowego grodu nad Piną z dawnym rynkiem przy rzece. Tam często widywałam Poleszuków w strojach własnego wyrobu ozdobionych czerwono-czarnym haftem, w łapciach z kory łozowej lub lipowej, nadających się do terenów bagiennych.

Przybijali do brzegu reki Piny łodziami pełnymi ryb, grzybów i jagód. Poleszuczki przyciągały kupujących urodą.Było to widowisko pełne miejscowego kolorytu. Nie ma już niestety owego rynku, wielojęzycznego gwaru.

Pińsk najpiękniej się prezentuje z brzegu Piny. Za mostem na Pinie odsłania się

dominujący w panoramie miasta na ulicy Lenina kościół pofranciszkański – katedra pińska z XIV wieku pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny. Pierwszy, drewniany kościół, ufundował tu książę litewski Zygmunt Kiejstutowicz w 1396 roku.

Wojny, które nie oszczędzały tych terenów, sprawiały, że budynek świątyni był wielokrotnie niszczony. Został odbudowany w 1712 roku w stylu barokowym. W kościele dwie nawy są podzielone na kaplice, w których są ołtarze: Matki Bożej Różańcowej, św. Franciszka, Najświętszego Serca Jezusowego, Św. Antoniego z Padwy, św. Barbary, Najświętszej Rodziny, Św. Michała Archanioła, Najświętszej Marii Panny Ostrobramskiej.

W pińskiej katedrze oprócz głównego ołtarza Wniebowstąpienia Najświętszej Marii Panny i kaplic zwracają uwagę pozłacane rzeźby – blisko sto figur i ornamentów wykonanych przez mistrza Jana Szmytta. Zachwyt budzi obraz Alfreda Roemera «Pińska Madonna» namalowany w 1894 roku dla tego kościoła. Chlubą kościoła są organy z 1836 roku wykonane przez A. Gradzickiego i Rudnickiego. Organy mają 1498 piszczałek organowych.

Katedra pińska swoje ocalenie od likwidacji w czasie stalinizmu zawdzięcza ks. biskupowi Kazimierzowi Świątkowi oraz odważnej i ofiarnej postawie miejscowych katolików. Płacili przez długie lata coraz wyższe podatki, nakładane na katedrę pozbawioną kapłana. Ludzie, chcąc zachować świątynię dla celów kultu, czynili wszystko łącznie z organizowaniem przez siebie nabożeństw.

Aż Opatrzność pozwoliła powrócić z Syberii z ponad 10-letniego zesłania ks. Świątkowi. Zabrakło więc pretekstu do likwidacji świątyni.

Po powrocie z Syberii poszłam do katedry. W kościele doznałam najgłębszych serdecznych wzruszeń odnajdując klimat dawnych lat. Nie starałam się nawet hamować cichych łez, który przy pierwszym spotkaniu długo spływały po policzkach.



Ewa Lenkiewicz i córki Janina i Helena

Były gorącym wyrazem wdzięczności Bogu za to, że odnalazłam tu cząstkę mojej dawnej ojczyzny oraz cząstkę siebie i moich bliskich.

W podziemiach katedry pokłoniłam się przed trumną zmarłego w 1932 r. biskupa pińskiego śp. Zygmunta Łozińskiego. Jego proces beatyfikacyjny jest w toku.

W sąsiadującym klasztorze tak jak przed 80 laty mieści się Seminarium Duchowne im. Tomasza z Akwinu. Gmach seminarium zwrócono Kościołowi w 1970 roku.

Nieco dalej od Katedry, przy ulicy Lenina, stoi barokowy Pałac Butrymowiczów zbudowany w latach 1784-90 dla sędziego grodzkiego pińskiego Mateusza Butrymowicza.

Podczas wizyty w Pińsku w roku 1784 król Stanisław August Poniatowski położył kamień węgielny pod budowę rezydencji. Pałac nosił dawniej nazwę Mur. Mieszkali w nim najznakomitsi pińszczanie: Napoleon Orda – grafik, muzyk i kompozytor, wnuk Mateusza Butrymowicza; Helena »»»



Ewa Lenkiewicz, mama Janiny, z domu Dejkunowicz



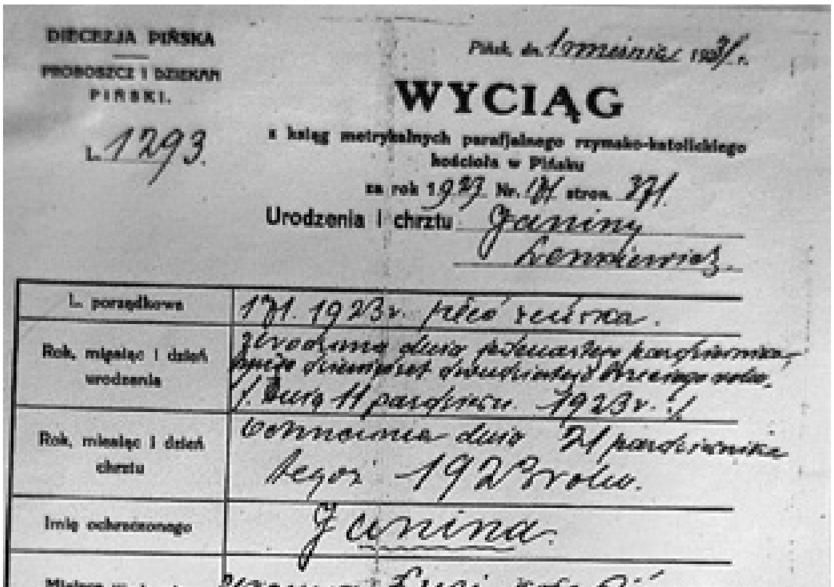
Adam Lenkiewicz, ojciec Janiny



Janina Lenkiwiczówna



Adam Lenkiewicz, brat Janiny



DIECEZJA PIŃSKA
PROBOSZCZ I DZIEKAN PIŃSKI.

L. 1293

Pińsk, dn. [illegible] 1931 r.

WYCIĄG

z ksiąg metrykalnych parafjalnego rzymsko-katolickiego kościoła w Pińsku
za rok 1923 Nr. 171 stron. 371
Urodzenia i chrztu Janiny Lenkiewicz

L. porządkowa	171. 1923 r. [illegible]
Rok, miesiąc i dzień urodzenia	[illegible] 1923 r.
Rok, miesiąc i dzień chrztu	[illegible] 1923 roku.
Imię ochrzczonego	Janina
Miejsce urodzenia	[illegible] Ługi, koło Pińska
Rodzice ochrzczonego imię i nazwisko	Adam Lenkiewicz / Ewa z domu Dejkunowicz
Religja i stan rodziców	[illegible]
Miejsce chrztu	[illegible]
Jeżeli ceremonje chrztu były uzupełnione, to gdzie, kiedy i przez kogo?	[illegible]
Imię i nazwisko kapłana udzielającego chrztu	[illegible]
Imiona i nazwiska kmotrów	[illegible]
Adnotacje w myśl kan. 470, § 2. K. P. K. i inne uwagi	[illegible]

Zgodność niniejszego z księgą metrykalną zaświadczam.

Proboszcz i Dziekan Piński

Świadectwo chrztu Janiny Lenkiewicz

»»» Skirmunt, rzeźbiarka i jej córka Konstancja Skirmunt – powieściopisarka.

Od 1930 r. pałac był siedzibą łacińskich biskupów pińskich. W 1939 r. zabrany przez Sowietów mieścił Dom Pionierów. Po remoncie w 2009 r. jest w nim Pałac Ślubów i muzeum rodu Ordów.

W pobliżu pałacu, nad brzegiem Piny, stoi 10-piętrowy hotel «Prypeć». Od hotelu, dalej na wschód, od skrzyżowania Sowieckiej i Lenina rozciąga się obszar dawnego Karolina, obecnie dzielnica Pińska. Karolin założył w 1690 r. Jan Karol Dolski, starosta piński i marszałek litewski.

W roku 1695 Jan Karol Dolski zbudował zamek. Po jego śmierci zamek odziedziczył starosta, hetman litewski książę Michał Serwacy Wiśniowiecki. Przebudował on zamek na magnacką rezydencję. Została ona wysadzona w powietrze w 1706 roku przez wojska króla szwedzkiego Karola XII.

Dalej na wschód nad Piną są kolejne przedmieścia, Albrechtów i Leszcze. W Albrechtowie istniał majątek ziemski należący do Poniatowskich, który potem przeszedł na Skirmuntów, którzy wybudowali tu dwór istniejący do II wojny światowej, a w drugiej połowie XIX wieku założyli zakłady przemysłowe – fabrykę świec i mydła oraz hutę żelaza.

Leszcze słynęły z monasteru prawosławnego założonego rzekomo w X w. Przez księcia kijowskiego Włodzimierza Wielkiego. Po unii brzeskiej klasztor przejęli

bazylianie; został skasowany w 1839 r., a cerkiew spłonęła w końcu XIX wieku.

Niedaleko klasztoru wznosił się duży kurhan zwany Mogiłą Mendoga, zniszczony w 1955 podczas prac budowlanych.

W Leszczach, nad brzegami Piny, obok spalonego klasztoru, w 1858 r. rozbudowano miejski park, na którym obecnie znajdują się dwa pawilony targowe z 1930 r. Park jest położony malowniczo nad plątaniną dopływów i odnóg Piny. W Pińsku w latach 1936-1939 odbywały się doroczne Jarmarki Poleskie, połączone z Poleską Wystawą Gospodarczą, na którą zjeżdżali goście z całej Polski i z zagranicy. Był to przegląd całej kultury Polesia.

Dla potrzeb tej imprezy wybudowano dwa specjalne pawilony. Prezentowano w nich typowe produkty poleskie: dyktę, która w okresie międzywojennym zdobywała rynki światowe, z Dawigródka długie buty rybackie i myśliwskie, wyroby tkackie, płótno, obrusy, krajki, wyszywane koszule, fartuchy i pasy, ceramikę oraz wszelkiego rodzaju ryby, dziką zwierzynę i ptactwo.

Na stoiskach można było nie tylko oglądać, ale i kupić wszystko, co wytworzyła ludność poleska, na przykład wyroby z drzewa i garnki wyrabiane na miejscu.

Jarmark Poleski w Pińsku był także okazją do prezentacji strojów ludowych oraz pieśni z różnych części Polesia.

Z okazji Jarmarku Poleskiego Poczta Polska wydała okolicznościowy stempel i znaczek pocztowy. Oprócz starych pawilonów handlowych w parku, który obecnie nosi imię Dniepropietrowskiej Flotylli, znajduje się pomnik Wyzwolicielom Pińska (1944 r.) oraz armata z 1812 r. i broń artyleryjska z okresu II Wielkiej Wojny.

Wędrując po Pińsku, wracam na główną ulicę im Lenina. Jestem przy gmachu nr 36, tutaj mieściła się dawna sławna cukiernia oraz restauracja Gregorowicza. W 1939 r. willę zajęli Sowieci, a restauratora wtrącili do więzienia.

Idąc dalej ulicą Lenina z ulgą stwierdziłam, że zachował się także zabytkowy gmach dawnego gimnazjum męskiego im.



Pińsk, 1936

J. Piłsudskiego.

Ze wzruszeniem spoglądałam na fronton tego budynku oraz wyłaniające się uparcie spod grubej warstwy farb polską nazwę tej szkoły «Gimnazjum Męskie Państwowe».

Gimnazjum od 1858 r. było znanym w okolicy ośrodkiem edukacji wielu różnych narodowości. Chodzili tu m. in. późniejsi powstańcy styczniowi Henryk Dąbrowski, Nikodem i Władysław Lewiccy, architekt Jan Żółtowski, który za Stalina budował Moskwę, radziecki farmakolog Michał Maszkowski, czy pierwszy prezydent Izraela Chaim Weizman.

Pińskie gimnazjum posiadało własną przystań wyposażoną w sprzęt wioślarski oraz schronisko na lądzie z dwiema »»»



Klasa VIII- zakończenie roku szkolnego 1937-1938

»»» salami noclegowymi, z którego korzystały wycieczki z całej Polski.

Skręcam w ulicę Zasłonowa, jedną z najpiękniejszych ulic starego Pińska. Znajdujące się tutaj siedziby banków z początku ubiegłego wieku – Kredytowego, Azowsko-Dońskiego, Rolnego – niewysokie bloki z wejściem otoczonym kolumnami, zdobione ornamentami, wyglądają jak przedwojenne wille i pałacyki.

Niedaleko, na ulicy Wiery Chorużej, stoli Teatr Kasyno – pierwsze w mieście kino, w którym odbywały się premiery najsławniejszych światowych filmów. W czasach sowieckich działało pod nazwą «Ojczyzna». Zbudowane ponad sto lat temu (1912 r.) wygląda jak pałacyk. Po rekonstrukcji otwarto tu Poleski Teatr Dramatyczny.

Wracam na ulicę Lenina. Na jej końcu podziwiam dwa znane w przedwojennym Mińsku hotele – «Paryż» i «Angielski», który uchodził z najlepszy w Pińsku. Na parterze mieściła się restauracja «Ritz» i kabaret Paradis, znany ze znakomitej orkiestry.

Idąc dalej ulicą Lenina dotarłam do mostu nad rzeką Piną, a stąd na dawny plac 3-go Maja, miejsce państwowych uroczystości i defilad wojskowych. Obecnie to miejsce nazywa się placem Lenina. Od strony Piny nad całością dominuje ogromny pomnik Lenina, który stoi na postumencie w charakterystycznej pozie z wysuniętą nogą i wyciągniętą ręką.

Po przeciwnej stronie placu współczesna budowla domu kultury zamyka wylot ulicy J. Piłsudskiego, obecnie Pierwomajskiej – deformując wcześniejsze rozwiązania urbanistyczne.

Na placu nie istnieje już najważniejszy z zabytków – ogromny kościół ojców jezuitów im. Św. Stanisława z XVII w., symbol Pińska.

Kościół, uszkodzony w 1939 roku, decyzją białoruskich władz został wysadzony w powietrze w 1953 roku. Ze ściśniętym sercem patrzyłam na puste miejsce, gdzie obecnie biegnie szara asfaltowa jezdnia.

Z dawnych dziejów pozostał tylko monumentalny gmach kolegium jezuitów, które budowano przez 40 lat (1636-76). Jezuici słynęli z innowacyjnego jak na owe czasy systemu szkolnictwa. Bez różnicy uczono biednych i bogatych, katolików i prawosławnych. Mieściły się tu biblioteka, drukarnia, pierwsza na Polesiu apteka. Z drukarni w 1735 roku wyszły Kazania Piotra Skargi. Zabytkowe mury pamiętają Andrzeja Bobolę, który w 1657 roku zginął męczeńską śmiercią z rąk kozaków, a ponad 200 lat później został wyniesiony na ołtarze przez papieża Piusa IX (1853 r.), kanonizowany w 1938 roku przez papież Piusa XI. Od 2002 r. św. Andrzej Bobola jest patronem Polski.

Bogate zbiory biblioteczne w 1940 roku zostały wywiezione do Leningradu (obecnie Sankt Petersburg). W zabytkowym budynku kolegium znajduje się obecnie Muzeum Białoruskiego Polesia. Wchodzę do środka. Wielkie wrażenie robi samo wnętrze, grube mury, sale z krzyżowymi sklepieniami.

Jedno z pomieszczeń muzeum wypełniają eksponaty obrazujące codzienne życie dawnych mieszkańców Polesia. Jest sporo dokumentów dotyczących historii Pińska, przywileje, a także pieczęcie, starodruki i zbroja rycerza polskiego. Eksponowany jest drewniany rower i sarkofag z XII wieku. W dziale etnograficznym można zobaczyć przyrządy rybackie. Obok żarna ręczne, wyroby z drewna, obrusy, ręczniki. Do tego ceramika, krajki i plecione łapcie. W kilku salach w szklanych gablotach rozmieszczono rośliny, wypchane ptaki i zwierzęta.

W ekspozycji obrazującej polskie okresy w dziejach Pińska dominują zdjęcia wspaniałych kościołów i pałaców. Okres międzywojenny ilustruje między innymi czapka z orzełkiem żołnierza Korpusu Ochrony Pogranicza. Na jednej ze ścian zdjęcie: typowy, obrośnięty stary Poleszuk w łapciach, namiętnie całuje młodziutkiego czerwonoarmistę.

Ostatnia sala muzeum o rewolucja 1917 roku, czerwona partyzantka w II wojnie światowej i wyzwolenie.

Jest jeszcze jedno miejsce w Pińsku, które, tak jak większość Polaków postanowiłam zobaczyć: dom Ryszarda Kapuścińskiego przy ulicy Suworowa 43. W 1997 r., gdy pisarz odwiedził rodzinne strony, był on w połowie zniszczony. Budynek odremontowano dzięki staraniom Związku Polaków w Pińsku.

Na fasadzie wisi tabliczka z napisami w języku polskim i białoruskim: «W tym domu w latach trzydziestych XX stulecia mieszkał urodzony w Pińsku Ryszard Kapuściński (1932-2007)». Wielokrotnie mówił, że chce napisać książkę o swoim mieście – przedwojennym Pińsku. Pozostaje żal, że nie zdążył.

Wędrując po mieście Pińsku przymykałam oczy na to, co sowieckie, szukałam śladów przeszłości, szukałam dawnego klimatu stolicy Polesia i zachwycałam się Pińskiem.

DZIECIŃSTWO I MŁODOŚĆ

Urodziłam się 11 października 1923 r. w Pińsku – mieście o wspaniałej historii i tradycji. Byłam ochrzczona w katedrze pińskiej. Na metryce, która mi pozostała, wypisano starannie wszystkie dane moich rodziców. Jest tam też podpis księdza Jana Ziei.

Ojciec mój Adam Lenkiewicz był mieszczaninem, uprawiał rolę. Niedaleko Pińska posiadał niewielki majątek ziemski.

Matka Ewa z domu Dejkunowicz zajmowała się domem i wychowaniem dzieci.

Moje rodzeństwo to młodsza »»»

»»» siostra Helena urodzona w 1927 r. i trzech braci: Józef urodzony w 1901 r., Jan z 1909 r. i Adam urodzony w 1912 r..

Rodzina wiodła spokojne i dostatnie życie, a moje dzieciństwo było «sielskie, anielskie». Dom w owym czasie był pełen spokoju i miłości. W ogrodzie kwitły kwiaty, rosły drzewa owocowe i warzywa. Za ogrodem było jeziorko, a dalej pola, łąki i las. Jako małe dziecko odkrywałam świat najpiękniejszy: zieloność łąk, zapach lasu, ciszę.

Odczuwałam dobroć domu, tego świętego miejsca tworzącego moje życie, moje jutro. Mojemu wspomnieniu towarzyszy nutka żalu za minioną młodością, za beztroskim życiem. Wczesne dzieciństwo, zapowiadające szczęśliwe życie, zostało tylko wspomnieniem. Los wystawił rodzinę na trudne próby.

W r. 1927, kiedy sytuacja materialna rodziny bardzo się pogorszyła, brat Jan wyjechał do Kanady w celach zarobkowych. Po latach, w 1962 r., otrzymałam od niego list, w którym pisał: «Siostro Janko, patrzę na Twoją fotografię i łzy cisną się do oczu. Zapłakałem jak małe dziecko. Mnie żal jest, że my nie mogliśmy się wychowywać tak, jak bracia i siostry. Ciebie, to chociaż maleńką widziałem. Kiedy wyjeżdżałem z domu, to Ty miałaś wtedy trzy lata. Na stacji kolejowej w Pińsku ściskałaś mnie swoimi rączkami i całowałaś na pożegnanie. Kiedy pociąg ruszał, to ty rączkę podniosłaś do góry i machałaś do mnie zanim ja zniknął z widoku.

Ironia losu, Heli wcale nie widziałem. To mało tak się trafia, żeby brat swojej siostry nie widział w życiu, ale cóż zrobić, naszą rodzinę los rozegnał po świecie».

W r. 1928 po ciężkiej chorobie płuc zmarł mój ojciec. Został pochowany w Pińsku na katolickim cmentarzu. Po 20 latach w 1948 r. obok niego spoczęła moja matka.

Po wyjeździe do Kanady brata Jana i po śmierci ojca, mama musiała sama sobie radzić z zarządzaniem majątkiem i wychowaniem dzieci.

Brat Józef gospodarzył w majątku ojca, pomagał mamie i opiekował się małymi siostrami. W roku 1931 moja matka i brat Józef rozpoczęli przygotowywać mnie do szkoły. Brat wziął mnie za rączkę i poszliśmy razem do sklepów po zakupy. W sklepie przy ulicy Kościuszki kupił mi tornister, sukienkę, ładne pantofelki i paltko.

Odświętnie ubrana, poszłam razem z bratem 1 września 1931 r. na uroczyste otwarcie r. szkolnego. Rozpoczęłam naukę w siedmioklasowej Szkole Powszechnej nr 1 przy ulicy Moniuszki w Pińsku.

Dziś przenoszę się myślą do Pińska, do mojej szkoły, do tych korytarzy i jasnych sal szkolnych, i wydaje mi się, że czas się cofnął. Kierownikiem szkoły powszechnej nr 1 był pan Józef Niedźwiecki, a pośród nauczycieli byli: pan J. Podgórski, pan H. Korpusik, pan A. Rudnicki, pani A. Tielowa, p. J. Pernak (nie ustaliłam imion – IF). Byli także Maria i Józef Kapuścińscy, rodzice Ryszarda Kapuścińskiego. Pan Józef Kapuściński uczył nas rysunku i prac ręcznych. W szkole, oprócz tego, był organizatorem wszystkich okolicznościowych akademii i zabaw. Prowadził szkolny teatrzyk .Wybitną postacią pośród moich nauczycieli była pani Maria Kapuścińska – osoba o niezwykłym ur. osobistym, o wielkiej kulturze i miłości do młodzieży. Przy tym była niesłychanie dobra i delikatna. Uczyła mnie języka polskiego. Mówiła żywo, interesująco i prosto. Z uwagą i skupieniem słuchałam zawsze jej słów.

Uczniowie szkoły pochodzili z różnych środowisk i tak, jak społeczeństwo miasta, reprezentowali cztery narodowości: Polaków, Rosjan, Białorusinów oraz Żydów. Mimo dużego zróżnicowania tworzyliśmy zgrane zespoły klasowe. Nigdy nie było między nami zadrażnień na tle narodowościowym.

Zwyczajem były poranne spotkania całej szkoły na modlitwie. Śpiewaliśmy «Kiedy ranne wstają zorze». W każdą niedzielę uczniowie w grupie chodzili do kościoła na mszę świętą.

Do Pierwszej Komunii Świętej ks. S. Ryżko i siostra zakonna prowadzili nas parami




Janina Lenkiwiczówna ze szkolnymi koleżankami , lata 30

przed główny ołtarz w katedrze pińskiej. Dzieci były ubrane normalnie, skromnie – nie w wymyślne i drogie kreacje. Ja również razem z innymi dziećmi szłam przejęta i wzruszona do pierwszej komunii świętej. W następnym r. ksiądz biskup Z. Niemira udzielił nam sakramentu bierzmowania. Wybrałam imię Teresa.

Wkrótce zakończył się rok szkolny. Otrzymałam bardzo dobre oceny w nauce. Rozpoczęły się wakacje. Mój ojciec chrzestny Stanisław Baranowski, który był nadleśniczym w lasach hrabiów Platerów, zaprosił mnie na ferie letnie. Pojechała ze mną ciocia Maria. Płynęłyśmy łódką rzeką Jasiołdą. Potem weszłyśmy do lasu, w którym była urocza leśniczówka. Przy wejściowej bramie stał duży krzyż. Dom otoczony kwiatami, na posesji budynki gospodarcze, a w nich konie, krowy, ptactwo – kury, indyki, a nawet perliczki. W gołębniku dużo gołębi.

Zostałam zakwaterowana w pokoiku, w którym stał patefon, a ściany zdobiły rodzinne portrety. Byłam otoczona serdeczną opieką.

Rano budziły mnie słowiki. Poranne wycieczki do lasu sprawiały mi wiele przyjemności. Cisza lasu, świeże powietrze, miły chłód – wspominam to z rozrzewnieniem i radością.

Oprócz wędrówek po lesie mój chrzestny ojciec organizował dla mnie różne gry i imprezy. Z ogromnym zainteresowaniem obserwowałam urządzanie ogniska i pieczenie kiełbasek. Najbardziej spodobała mi się huśtawka zawieszona na drzewach w ogrodzie.

W lipcu wzięłam udział w autokarowej pielgrzymce do Horodyszcza do kościoła św. Anny na odpustową uroczystość. Wakacje wkrótce się skończyły i musiałam wracać do domu. Zaczęłam przygotowania do szkoły.

Rozpoczął się trzeci rok nauki, 1933-1934. W tym okresie w mojej rodzinie nastały zmiany. W r. 1934 brat Adam wyjechał do Grudziądza do Szkoły Podoficerskiej w Centrum Wyszkolenia Żandarmerii. Brat Adam nominowany w Korpusie Podoficerów Zawodowych uzyskał stopień kaprala. W latach 1935-1939 służył w 9. baonie żandarmerii w Pińsku.

Mój starszy brat Józef w 1934 r. ożenił się z Katarzyną Łuczak. Bratowa nie zechciała mieszkać razem z nami i z moją mamą. Zażądała podziału majątku. Powstał konflikt mamy z moim bratem Józefem. W tej sytuacji brat opuścił dom rodzinny. Wynajął w Pińsku mieszkanie i wyprowadził się. Brat wyrządził nam krzywdę, wykazał się brakiem wrażliwości. Ten fakt, jako dziecko, przyjęłam z bólem i niedowierzaniem, że coś takiego w ogóle mogło się wydarzyć. Byłam rozgoryczona i pretensje kierowałam do mojej bratowej. Mama została ze mną, jedenastoletnią dziewczynką, i siedmioletnią siostrą Heleną. Nastąpił kolejny bardzo trudny etap życia naszej rodziny. Mama musiała sama sobie radzić i »»»

»»» wychowywać dwoje dzieci w bardzo trudnej sytuacji materialnej. Często widziałam ją zapłakaną. Była osobą energiczną, pracowitą, miała ogromną intuicję i zdrowy rozsądek. Mama zawsze okazywała nam troskę i zapewniła więcej niż godziwy byt.

W mojej rodzinie najbardziej uroczystym dorocznym wydarzeniem są Święta Bożego Narodzenia. Bardzo tęskniłam do gwiazdki. Do tych świąt mama moja zawsze się starannie przygotowywała, dbając o zachowanie tradycji i ciepłego domowego nastroju. Wigilia. Dzień dwudziestego czwartego grudnia. W tym dniu trwały przygotowania do kolacji wigilijnej. W tym dniu wnoszono do pokoju choinkę. Przynosiła ona ze sobą zapach lasu i zimy. Ja z młodszą siostrą Helenką ubierałam choinkę. Wieszałam świecące się bombki, aniołki i papierowe kolorowe łańcuchy, które własnoręcznie wykonałam. Mama dodatkowo mieszkanie ozdobiła jemiołą, która miała gwarantować pomyślność rodzinną.

Kolacja wigilijna rozpoczynała się, gdy na niebie zaświeciła się pierwsza gwiazdka. Przy odświętnie nakrytym stole (pod obrusem było sianko) siadałam z mamą i siostrą oraz z bratem Adamem, który na święta przyjechał z Grudziądza. Przy stole, dzieląc się opłatkiem, składaliśmy sobie życzenia. Na kolację powinno się przygotować dwanaście dań. Mama nasza przygotowała skromnie tylko kilka tradycyjnych potraw. Był karp smażony, śledzie, barszcz czerwony z grzybami, podawany z uszkami, kapusta z grzybami i olejem lnianym. W czasie wigilijnej wieczerzy śpiewaliśmy kolędy. Po kolacji wyjmowaliśmy skromne prezenty – to miło, że odwiedził nas Święty Mikołaj. Po uroczystej kolacji szłam z mamą i bratem na rozpoczynającą się o północy Pasterkę. Pierwszy i Drugi Dzień Bożego Narodzenia spędzaliśmy w domu wśród najbliższych.

Zbliżał się koniec 1934 r.. W zadumie i smutku pożegnałam z rodziną stary rok i wspólnie nastrojowo powitaliśmy nowy 1935 rok. Po feriach zimowych poszłam do szkoły. W szkole panowała dyscyplina, która pomagała utrzymać prymat obowiązku nad rozrywką. Wiedziałam, że zabawa na podwórku czy własna lektura może się odbyć dopiero po odrobieniu wszystkich lekcji.

Będąc w klasie trzeciej w 1935 r. przeżyłam śmierć Marszałka Józefa Piłsudskiego. Kult Marszałka przemówił do nas ze ściany głównego korytarza formułą: «Idą czasy, których znamieniem będzie wyścig pracy», a także cytat generałowej Zamojskiej: «cokolwiek robić warto, warto robić dobrze».

Ukończyłam czwartą klasę z wynikiem bardzo dobrym. Moja mama bardzo się cieszyła, gdy na wywiadówkach pani nauczycielka chwaliła mnie i stawiała innym uczniom za wzór.

Rozpoczęły się wakacje, które spędzałam w domu rodzinnym. Ten dom, w którym się urodziłam, był światem samym sobie – i wielki był jak świat. Duży piękny ogród mógł w sobie pomieścić przygody wszystkich bajek czy legend. Tuż nad moją głową w zielonych liściach jabłoni swoje trele wyśpiewywał skowronek. Kwiaty na rabatkach mieniły się pastelowymi barwami. Przymykałam oczy i wsłuchiwałam się w dźwięki natury.

Za płotem była łąka pełna kwitów we wszystkich kolorach. Obok łąki był mały staw, w którym pływały ryby. Wieczorem głośno było od kumkania (śpiewu, rechotu) żab. Dalej rozciągały się pola, gdzie latem błądziłam wśród zbóż. Zbierałam chabry, z których plotłam wianki, lekki wiatr delikatnie muskał długie źdźbła żyta i traw. A hen daleko ciągnęły się lasy. Do lasu chodziłam zbierać grzyby. To wśród tych krajobrazów uczyłam się rzeczywistości i piękna tego świata.

To wśród tych krajobrazów spędzałam wakacje w kolejnych latach (1936, 1937, 1938).

W 1935 r. rozpoczęłam kolejny, piąty rok nauki. W szkole kładziono nacisk na poprawność i piękno mowy polskiej. Trzeba było wykazać się płynnym czytaniem, poprawną recytacją wierszy, umiejętnością napisania opowiadania z własnych przeżyć.

Na ostatnie lata nauki przewidziano

systematyczne poznawanie dziejów literatury polskiej. Na przykład: trylogia Sienkiewicza, Pan Tadeusz, nowele Prusa, wiersze Konopnickiej. Świadomie ćwiczono pamięć młodzieży poprzez pamięciowe opanowanie wierszy Asnyka, Konopnickiej, Lenartowicza. Wiele z tych wierszy pozostało do dziś w mojej pamięci.

Nauka historii była szczególnie uprzywilejowana. Podczas zebrań szkolnych były przedstawiane skecze, dużo satyry, wygłaszano utwory znanych polskich poetów.

Za dowcipne przytyki nikt się nie obrażał i nie unosił.

Czy były jakieś «konflikty klasowe» w mojej szkole? Jeśli nawet, to nieistotne i szybko likwidowane przez system wartości, w którym sprawność intelektualna i osiągnięcia w nauce czy sporcie miały większą cenę. Jednolity mundurek był czynnikiem demokracji. Nauka religii budziła uczucie życzliwości i przyjaźni. Stworzono atmosferę, w której odrębności religijne nie mąciły współżycia i koleżeńskiej przyjaźni. Wspominam z łezką w oku różne tradycje: doroczną choinkę, pochód 3-go maja, imieniny dyrektora szkoły. Z prawdziwym zaangażowaniem święciliśmy rocznice historyczne i patriotyczne. Efekty tego wychowania sprawdziły dalsze losy uczniów, poprzez lata wojny, zmieniających się okupacji, syberyjskich i kazachstańskich wędrówek, aż po zawodową pracę w PRL i od r. 1989 w wolnej niepodległej Polsce.

Podczas wakacji uczestniczyłam w różnych uroczystościach, z których zapamiętałam i z sentymentem wspominam dni Święta Morza.

W końcu miesiąca czerwca lub w początkach lipca przy brzegu rzeki Piny cumowały okręty wojenne, jako że w Pińsku znajdował się port Flotylli, w której stacjonowała Wojskowa Marynarka Rzeczna. W czasie święta flotylli okręty udekorowane różnokolorowymi chorągiewkami i lampkami płynęły po Pinie. Rzeką płynęły również kwietne wianki i łodzie przybrane zielonymi girlandami i lampionami. Mieszkańcy Pińska i okolic licznie uczestniczyli w tym święcie. Po nabrzeżu Piny sunęły tłumy ludzi, było gwarno i wesoło, grała orkiestra.

W czasie wakacji letnich pomagałam matce w zakupach. Chodziłyśmy na plac targowy, który znajdował się przed kościołem ojców Jezuitów. Mieli tam stałe kramy zawodowi handlarze. W dni handlowe przyjeżdżali Poleszucy, przywożąc na sprzedaż drewno na opał, jaja, sery, śmietanę i inne produkty.

Na łódkach przywozili i z łódek na brzegu Piny sprzedawali wszelkiego gatunku ryby, jarzyny, jagody, tkane płótna i wypalane przez siebie garnki. Gwar tu panował nieopisany. Niezapomniane to były dla mnie przeżycia.

W 1937 r. rozpoczęłam siódmy rok nauki w Szkole Powszechnej nr 1 w Pińsku. Szkoła w tamtych czasach dbała o wysoki poziom nauki i o dobrą atmosferę. Wymagania były czasem surowe, ale sprawiedliwe. Wszystko było w określonych ramach. Żadnej granicy nie można było przekroczyć. Mocno byliśmy trzymani. Nie zawsze jednak byłyśmy ciche i grzeczne, bo przecież psoty i figle były zawsze żywiołem uczniów.

Nasi wychowawcy – nauczyciele, mieli dla nas serdeczny, pełen życzliwości uśmiech i wyrozumiałość. Starali się dostarczyć nam wielu pięknych i godziwych rozrywek,

W r. 1938 w miesiącu maju zorganizowano tygodniową wycieczkę tysiąca osób młodzieży z Pińska do Warszawy. Wycieczka była bardzo dobrze przygotowana i połączona z poznawaniem Warszawy. Jechaliśmy specjalnym autystycznym pociągiem. Dzieci były ubrane w mundurki z lnianego płótna z czerwono-czarnym haftem poleskim.

Przeżyłam z radością dumą ten wyjazd. Byłam wdzięczna panu Józefowi Niedźwieckiemu – kierownikowi szkoły za to, że mogłam w nim uczestniczyć.

W Warszawie na dworcu kolejowym witali nas serdecznie przedstawiciele Ministerstwa Oświaty i Prasy oraz młodzież szkolna. Ja wysiadłam z pierwszego »»»

»»» wagonu i to mnie przypadło w udziale wygłosić przemówienie powitalne w imieniu tak licznej grupy młodzieży z Polesia.

Po latach, w r. 1967, otrzymałam od pana Józefa Niedźwieckiego list, w którym pisze: «… Wspominałem cię bardzo często i przy każdej nadarzającej się okazji opowiadałem z dumą moim znajomym o mojej uczennicy Jance Lenkiewiczównej, jak to w czasie zbiorowej wycieczki szkół do Warszawy zaimprowizowała na moją prośbę przemówienie, którego nie powstydziłby się dobry mówca. Czy pamiętasz?

Była to odpowiedź na powitanie wypowiedziane przez jakiegoś dygnitarza. Jako nauczyciel przeżyłem ten fakt mocno, widząc w nim również rezultat mojej metody nauczania spontanicznego wypowiadania się».

Niestety, po 78 latach już nie pamiętam treści mojej wypowiedzi. List ten, cytowany wyżej, znajduje się w moim domowym archiwum.

Po uroczystym powitaniu na dworcu Wschodnim pojechaliśmy autokarami do szkół, gdzie byliśmy zakwaterowani i gościnnie przyjmowani. W czasie pobytu w stolicy zwiedzaliśmy zabytki Warszawy: Łazienki, Wilanów, Stare Miasto, pomniki, muzea. Opiekowali się nami uczniowie szkół warszawskich. Zacieśniały się więzy przyjaźni. Ja zaprzyjaźniłam się z Jadwigą Kozłowską, która mieszkała przy ulicy Czerniakowskiej nr 144 m. 1. Pozostała po niej jedynie pamięć i karta pocztowa. Ją wojna zabrała. Zginęła w Powstaniu Warszawskim.

W czasie pobytu w Warszawie ewenementem dla mnie i dla całej grupy młodzieży z Polesia było przyjęcie na Zamku Królewskim przez ówczesnego prezydenta Polski pana Ignacego Mościckiego. Pamiętam powitanie i przemówienia w sali balowej, a potem poczęstunek.

W reprezentacyjnej, bardzo pięknej sali były ustawione stoły, a na nich mnóstwo różnych ciastek, lody i czekolada. Wzruszyłam się bardzo. Tak pięknych, smacznych łakoci, w życiu nie jadłam.

Powracaliśmy z Zamku Królewskiego wzruszeni, wdzięczni, pełni wrażeń. Wycieczka nasza dobiegła końca. Z żalem i wdzięcznością żegnaliśmy Stolicę i nasze nowo poznane koleżanki i kolegów. Po powrocie do Pińska zaczęło się przygotowanie do egzaminów ukończenia szkoły powszechnej.

Żywo stoi mi przed oczami rozdanie świadectw, które miały być przepustką w dorosłe życie i dalsze studia. Rozdanie świadectw odbyło się w obecności całego grona pedagogicznego i uczniów.

Na długim stole przykrytym zielonym suknem leżał stos dokumentów, przy nim kierownik szkoły i wychowawcy. Naprzeciw stali odświętnie ubrani chłopcy i dziewczęta. Kolejno podchodzili do kierownika i odbierali z jego rąk świadectwa ukończenia szkoły powszechnej. Jeszcze uścisk dłoni wychowawcy, pożegnanie z przyjaciółkami i kolegami i rozchodzimy się każdy w swoją stronę. Jedynie z niektórymi przyszło mi się spotkać w życiu.

Szkole w Pińsku, którą z rozrzewnieniem wspominam przez pryzmat wielu, wielu lat, zawdzięczam samodzielność życiową i myślową, sumienność w pracy zawodowej.

Odbierając świadectwo byłam wzruszona, odczułam to zarówno jako dokonanie czegoś, a jednocześnie ciężar odpowiedzialności za własne decyzje w życiu.

Pierwszą moją własną decyzją w życiu było postanowienie zdobycia zawodu i podjęcia pracy zarobkowej.

W związku z tym złożyłam podanie o przyjęcie mnie do Gimnazjum Kupieckiego w Pińsku. Rozmawiałam w tej sprawie z kierownikiem szkoły powszechnej panem Józefem Niedźwiedzkim, który powiedział: «spodziewałem się po tobie innej kariery i byłem cokolwiek zaskoczony, kiedy wybrałaś gimnazjum kupieckie, a nie humanistyczne. Powiedziałaś, że musisz pracować na kawałek chleba».

Rozpoczęłam przygotowania do egzaminu. Wkrótce do niego przystąpiłam i zdałam z oceną bardzo dobrą. Z radością

i dumą przyjęłam wiadomość, że zostałam przyjęta do pierwszej klasy Prywatnego Kupieckiego Gimnazjum Towarzystwa Rozwoju Ziem Wschodnich.

Dwupiętrowy gmach koedukacyjnego gimnazjum znajdował się w Pińsku przy ulicy Kolejowej. Powstało ono w 1936 r. jako przeciwwaga dla trzyletniej Szkoły Handlowej, do której uczęszczali przeważnie Żydzi.

Większość grona profesorskiego kupieckiego gimnazjum pochodziła z Poznania. Dyrektorem gimnazjum był pan Jan Nowotarski, który został przez bolszewików w 1940 r. aresztowany i ślad po nim zaginął. Jego żonę i córkę wywieziono na Sybir.

Za naukę w Gimnazjum Kupieckim trzeba było płacić 25 złotych miesięcznie. Za moją edukację płacił mój brat Adam, który po szkole podoficerskiej w Grudziądzu pełnił służbę zawodową w żandarmerii w mieście Pińsku.

We wrześniu 1938 r. rozpoczęłam uroczyście pierwszy rok nauki w gimnazjum kupieckim. Przełom lat 1938 i 1939 był dla mnie czasem wytężonej nauki. Uczyłam się pilnie matematyki i nowych przedmiotów, jak rachunkowość, technika reklamy i handlu. Oprócz tego w programie był język polski, historia, geografia, botanika. Wiele czasu poświęcałam nauce. Ograniczyłam rozrywki. W mieście Pińsku było spokojnie. Jeszcze nic nie wskazywało burzy, która wkrótce nadejdzie.

W dniu 23 września 1938 r., przy pięknej słonecznej pogodzie, społeczeństwo i młodzież gimnazjalna uroczyście powitała powracające z letnich ćwiczeń oddziały garnizonu pińskiego 84 Pułku Piechoty. Miasto było udekorowane flagami narodowymi. Na trasie, którą wkraczały powracające oddziały wojska, ustawiły się szpalery uczniów szkół średnich, powszechnych, ludzie z kwiatami.

Powracające wojsko wkroczyło do miasta od strony ulicy 5 Marca i owacyjnie witane, zasypywane kwiatami, zatrzymało się na placu 3 Maja tuż przy bramie triumfalnej, na której widniał napis: «Witajcie! – Niech żyje armia!», gdzie nastąpiło uroczyste powitanie. Po serdecznym przemówieniu do żołnierzy nastąpiła defilada na ulicy Kościuszki przy Katedrze, którą odebrał pan płk Stanisław Sztarejko w otoczeniu przedstawicieli władz miejskich i organizacji społecznych. Defilujące oddziały młodzież witała serdecznymi okrzykami «niech żyje nasza armia», obrzucając żołnierzy kwiatami. Ja, razem z koleżankami, uczestniczyłam w tej uroczystości. Chłonęłyśmy atmosferę patriotyzmu.

Pogodne były nasze młodzieńcze lata. Rozśpiewane byłyśmy w jakiś naturalny spontaniczny sposób. Nowe piosenki z powietrzem wsiąkały w serce.

Kiedy chcę z głębi siebie wydobyć aurę jakiegoś odległego okresu, muszę zanucić piosenkę aktualną w tamtych czasach. A wtedy było tyle piosenek –wesołych, rzewnych i poważnych. Na przykład «w Bombaju żony bledną, gdy do nich mówi bej – znam miasto tylko jedno, gdzie druhny wiodą raj – to miasto Pińsk znad modrej Piny fal…».

Lub słowa pieśni «Święta miłości kochanej ojczyzny» niosły się pod niebo.

W Pińsku śpiewano z dumą «Polesia czar», który był specjalnym lokalnym hymnem. Ogromnym powodzeniem cieszyła się ta piosenka. Śpiewali ją wszyscy i wszędzie, na wszelkich spotkaniach towarzyskich.

Ta piosenka zaskarbiła serca mieszkańców i pogłębiła miłość do ubogiej lecz pięknej i tajemniczej krainy. Jej słowa wzbudzają wspomnienia i tęsknotę do lat młodości, do rodzinnych stron.

Słowa i muzykę napisał Jan Kostecki z dedykacją: «Wszystkim tym, którzy Polesie ukochać i piękno w nim odczuć potrafili, pieśń tę poświęcam – Autor».

Jan Kostecki był sekretarzem majątku leśnego Niemowicze, administrowanego przez Henryka Czermaka. Mieszkańcy nadleśnictwa położonego wśród lasów i z dala od osiedla, czas wolny spędzali na muzykowaniu. Kostecki grał na skrzypcach, małżeństwo Czermakowie na fortepianie, weterynarz pan Wondolny na flecie, »»»

»»» a pracownik nadleśnictwa – na mandolinie i gitarze. Jan Kostecki wiele wolnego czasu spędzał także w mająteczku «Perówki», gdzie poznał swoją wielką miłość Niusię Pero. Miłość do Niusi natchnęła go do skomponowania tej rzewnej piosenki.

Polesie
Pośród łąk, lasów i w wód toni
W ciągłej pustej życia pogoni
Żyje posępny lud.
Brzęczą much role nad bagnami
Skrzypi jadący wóz czasami
Przez grząską rzekę w bród.
Czasem ozwie się gdzieś łosia ryk
Albo w gąszczu dziki głuszca krzyk
I znów cisza tak niewzruszona
Dusza śni pustką rozmarzona
Piękny o Polesiu sen.
Refren:
Polesia czar – to dzikie knieje moczary
Polesia czar – to smętny wichrów jęk.
Gdy w mroczną noc z bagien wstają opary
Serce me drży, dziwny ogarnia lęk.
I słyszę jak w głębi wód
Jakaś skarga się miota
Serca prostota
Wierzy w Polesia cud
Wierzy w Polesia cud.
Tam gdzie sędziwe szumią lasy
Kiedyś ujrzałem pełen krasy
Cudny Polesia kwiat.
Słonko jaśniejsze mi się zdało
Wszystko w krąg nas się radowało
Śmiał się do nas cały świat.
Próżno mi o tobie dziewczę śnić
Próżno w żalu i tęsknocie żyć
Nie wrócą chwile szczęścia niewysłowione.
Drzemią wspomnienia pogrążone w mrokach
W mrokach poleskich kniej.
Refren:
Polesia czar…

W czerwcu 1939 r. zakończyłam pomyślnie z wynikiem bardzo dobrym pierwszy rok nauki w gimnazjum kupieckim. Nadszedł czas rozstania i pożegnania z kolegami i koleżankami. Kończył się rok szkolny z nadzieją, że po wakacjach znów się zobaczymy.

Lato w pełni, więc spędzałam czas na łonie natury w parku kolejowym, w ogrodzie oraz na plaży na brzegu Piny. Nie zdawałam wówczas sobie sprawy z niebezpieczeństwa, jakie zagraża krajowi i nam wszystkim. Już od kilku miesięcy pachnie zbliżającą się wojną, chociaż nie wszyscy w nią wierzą.

Niemcy żądają oddania «korytarza» oddzielającego właściwe państwo niemieckie od Prus Wschodnich, zabierając nam dostęp do Morza Bałtyckiego. «Nie oddamy nawet guzika od płaszcza» – piszą gazety, powtarzając słowa polityków. «Nikt nam nie zrobi nic, bo z nami śmigły Rydz» – słychać z głośników.

W Pińsku odbywały się zbiórki pieniędzy na kupno czołgów i samolotów, które przekazywane są przez społeczeństwo jednostkom wojskowym. Od połowy sierpnia kopaliśmy w mieście rowy przeciwlotnicze, które do niczego potem nie posłużyły. Nastąpiła mobilizacja części rezerwistów. W sierpniu został zmobilizowany mój brat Adam i pełnił służbę w miejscu postoju Naczelnego Dowództwa w Brześciu nad Bugiem.

ŻYCIE W MIEŚCIE PIŃSKU

od 1 września 1939 r. do 21 czerwca 1941 r.

Pierwszego września 1939 r., w piątek o świcie, armie niemieckie napadły na Polskę. Rozgorzała wielka bitwa na ogromnym łuku długości 1600 km, w której Wojsko Polskie niedozbrojone, lecz silne duchem obrony kraju, przeciwstawiło się przeważającemu się liczebnie i najlepiej uzbrojonemu wojsku świata.

Przyjęłam tę wiadomość bez specjalnego wzruszenia. Zbyt pogodne było moje życie w cichym mieście, by móc sobie wyobrazić ogrom nieszczęść, jakie niesie ze sobą wojna.

Wkrótce miasto zaczęło się zapełniać uciekinierami z centralnej Polski, którzy

w obawie przed nacierającymi wojskami hitlerowskimi pozostawiali swoje domy i uciekali na wschód w nadziei na przeczekanie wojny. Jakież spotkało ich rozczarowanie! Na dworcu kolejowym powstał punkt pomocy uciekinierom. Kuchnia wydawała herbatę, zupę i chleb potrzebującym ludziom.

W moim domu zatrzymała się rodzina państwa Szymańskich, czy Szymanowskich – nie pamiętam, którzy opuścili Warszawę w obawie przed zbliżającymi się Niemcami. Niedługo u nas byli, w pośpiechu wyjechali w nieznanym kierunku.

Nowy rok szkolny 1939/1940 w gimnazjum kupieckim w Pińsku rozpoczął się z opóźnieniem, a nastrój był przygnębiający, gdyż kilku profesorów powołano do wojska.

Rzeczpospolita Polska w wojnie obronnej pozostała osamotniona, ponosząc klęskę w konfrontacji z przeważającą pod każdym względem armią niemiecką. Dnia 16 września, w niszczącym ogniu artylerii i stałych nalotach, Niemcy zdobyli Brześć i skierowali swoje siły na Kobryń. Pińsk był bombardowany już 9 września, straty były niewielkie, został uszkodzony dom na ulicy Zawalnej.

Kiedy Polska broniła się w walce z przeważającymi siłami armii niemieckiej, kiedy od pocisków i bomb niemieckich ginęli żołnierze i ludność cywilna, gdy miasta Polski i wiele obiektów zamieniło się w gruzowiska, rząd Rosji Sowieckiej realizując wspólnie z III Rzeszą plany zlikwidowania Polski i jej IV rozbioru, dnia 17 września 1939 r. o świcie wojska sowieckie wkroczyły na terytorium Polski. Działo się to wtedy, kiedy 25 polskich dywizji jeszcze walczyło, a możliwości mobilizacyjne strony polskiej nie zostały jeszcze wyczerpane.

Agresja sowiecka była konsekwencją zawartego w Moskwie w dniu 23 sierpnia 1939 r. traktatu niemiecko-sowieckiego. Rząd Rosji Sowieckiej wydał zarządzenie nakazujące Armii Czerwonej przekroczenie granicy Polski i wzięcie pod ochronę życia i mienia mieszkańców zachodniej Białorusi i zachodniej Ukrainy.

Po napaści Związku Radzieckiego na Polskę ponad połowa jej ówczesnego obszaru – przeszło 201 tys. km kwadratowych powierzchni i 13,4 milionów obywateli polskich, w tym 5 milionów Polaków, znalazło się pod okupacją ZSRR. Fakt ten często określany jest czwartym rozbiorem Polski. Sowieci dla swych celów politycznych wykorzystali antypaństwowe i antypolskie nastroje Ukraińców, Białorusinów i Żydów, nawołując ich do zrzucenia jarzma polskiej niewoli, chłopów – do chwytania za widły i kosy, aby brać odwet na polskich panach. Powstające spontanicznie zbrojne grupy miejscowej ludności ukraińskiej i białoruskiej przekształciły się w milicję, która pilnowała porządku, a jednocześnie często za przyzwoleniem Armii Czerwonej dopuszczała się rabunku, odwetu i prywatnej zemsty na Polakach.

Z frontu napływały tragiczne wieści. Miasto Pińsk nie broniło się, choć stacjonował tu 24 Pułk Piechoty. Odkomenderowano go na zachód Polski i walczył przeciwko Niemcom.

Flotylla Pińska wypłynęła z Portu Marynarki Wojennej i walczyła gdzieś daleko na bagnach. Okręty Flotylli zostały zatopione – zniszczone w wyniku inwazji sowieckiej. Wielu marynarzy zostało rannych, wielu aresztowanych i wielu zamordowanych. W miejscowości Mokrany koło Brześcia w okrutny sposób zamordowano 21 oficerów Marynarki Wojennej.

Nie wiem dokładnie, już nie pamiętam, kiedy Armia Czerwona wkroczyła do Pińska. Mogło to być 20 lub 21 września 1939 r.. Pierwszą wiadomość o tym, że jest już niedaleko, przyniosła zaprzyjaźniona z moją mamą sąsiadka. Zapłakana, mówiła: «Wojska sowieckie przekroczyły granicę, wkrótce będą i w naszym mieście». Mieszkańcy, poza garstką witających «wybawicieli», pozostali w domach. Początkowo bali się wychodzić do miasta. Wokół panowała złowroga cisza, posępny mroczny spokój i łzy przerażenia.

cdn.

POKŁOŃ SIĘ NIEBU I ŁĄKOM I CHMUROM…..



«Żytom kwitnącym się pokłoń,(….)
Lasom zielonym się pokłoń
I wodzie, co się pod światło z błękitnej zdaje się być złotą,
Pokłoń się niebu i łąkom i chmurom
Żeglującym jak jasne bryły,
I drodze do domu powiedz:
Stopy moje stęskniły się za siwym jej pyłem.»

Tak pisała w liście do swojej Mamy Janiny córka Krystyna Krahelska przyszła bohaterka Powstania Warszawskiego, będąc na studiach w Warszawie. To ją pragnę przybliżyć, jej życie i bliskich, których ona kochała . Jaką była ? Jakże skromną ,a przecież jednocześnie wielką. I Ci co trwali przy niej, wielką troską i czułością z jej strony otoczeni byli. Uwielbiane miejsce rodzinne – Mazurki to to jej najpiękniejszy świat. Dzisiaj to miejsce już do Polski nie należy, jest po stronie białoruskiej.



Ppłk.Jan Krahelski, ojciec Krystyny

Urodziła się 24 marca 1914 roku we wsi Mazurki nad rzeką Szczarą, która jest dopływem Niemna.

Była córką Janiny z. d. Bury i Jana Krahelskich. Tato Jan Krahelski był synem powstańca styczniowego, tradycje patriotyczne sięgały czasów napoleońskich, powstania listopadowego i jeszcze wcześniejsze. Szesnastoletnia Krysia w jednym z wierszy pisała : … O strzępach sukien czyichś w blade szyte róże, O zamurowanym w ścianie mundurze…» A mundur ten należał do dziadka Krystyny po mieczu – Aleksandra Krahelskiego, bohatera Powstania Styczniowego, który przetrwał okres pięcioletniego syberyjskiego zesłania. Na ziemi poleskiej urodził się i boje swoje toczył Romuald Traugutt. Siostra Jana – Wanda Krahelska ryzykując życiem brała bezpośredni udział w zamachu bombowym w 1906 roku na gubernatora i dowódcę warszawskiego okręgu wojskowego – Gieorgija Skałona, winnego egzekucji i wielu zesłań polskich patriotów. W rok po narodzinach Krystyny w czerwcu 1915 roku na świat przychodzi brat Bohdan, zwany Danem, który oprócz rodziców stanie się największą miłością siostry. Tato Krystyny Jan Krahelski podczas I wojny światowej w jednostce saperskiej budował drogi i mosty, podczas wojny polsko-bolszewickiej dosłużył się rangi podpułkownika Wojska Polskiego i Krzyża Walecznych. W 1926 roku na okres sześciu lat zostaje powołany na stanowisko Wojewody Poleskiego. Było to jednocześnie największe województwo, i najrzadziej zaludnione, wyjątkowo zniszczone przez wojnę. Zamieszkałe przez Polaków, Białorusinów, Ukraińców, Żydów i Tatarów. W tych warunkach Jan Krahelski dał sobie doskonale radę, położył wielkie zasługi dla Polesia. Walczył o rozwój oświaty(około 95% ludności to analfabeci), w tym rolniczej, rolnictwa, rybołówstwa, przetwórstwa rolnego oraz bartnictwa, w którym Poleszucy celowali, zowiąc pszczoły «świętymi owadami», ochraniał naturalne bogactwo lasów, pełnych grzybów, jagód, żurawin, malin borówek…

W 1928 roku Krystyna Krahelska została harcerką Chorągwi Poleskiej Z H P i złożyła przyrzeczenie : «Mam szczerą wolę całym życiem służyć Bogu i Ojczyźnie, nieść pomoc bliźnim i być posłuszną prawu harcerskiemu». We wspomnieniach koleżanek nazywana pięknie «Siostrzyczką Poleską», że była bezpośrednia, serdeczna, przyjacielska, zawsze gotowa do pomocy i bardzo lubiana. Od 1929 roku została drużynową zuchów i znakomicie się tymi najmłodszymi dziewczynkami opiekowała. Umiała je zachęcić do czytania, śpiewu, poznawania historii Polski i czarów przyrody poleskiej. Niezwykle muzykalna, obdarzona słuchem absolutnym, wprowadzała zuchową dziatwę w czarodziejski świat pieśni i muzyki ojczystej. W 1929 roku mijała 80 rocznica pożegnania Chopina. Opowiedziała swoim zuchom historię jego serca, które wróciło



Krystyna w Mazurkach, pierwsza od lewej

do Polski, o czym tak jak marzył.

«Nieście – Chopinowe serce
Nie w kryptowe, obumarłe mroku,
Nie w podziemia beznadziejnie czarne!
Muszą przecież nad nim oblecieć obłoki.
Musi je wiatr ku sobie miłośnie przygarnąć!
Nieście je miedzami, drogą pod aleje klonów,
Koralowych jarzębin złoty cień mu

»»»





Od prawej:
Krystyna Krahelska, 1920 r.
Krystyna z bratem, 1924 r



»»» *dajcie.*

Nieście je polami w dal – Wielką Monstrancję –

I dzwońcie mu rozgłośnie, radośnie,
Tysiącami dzwonów!
Powietrzem jesiennym mazurki,
Preludia, polonezy Grajcie!

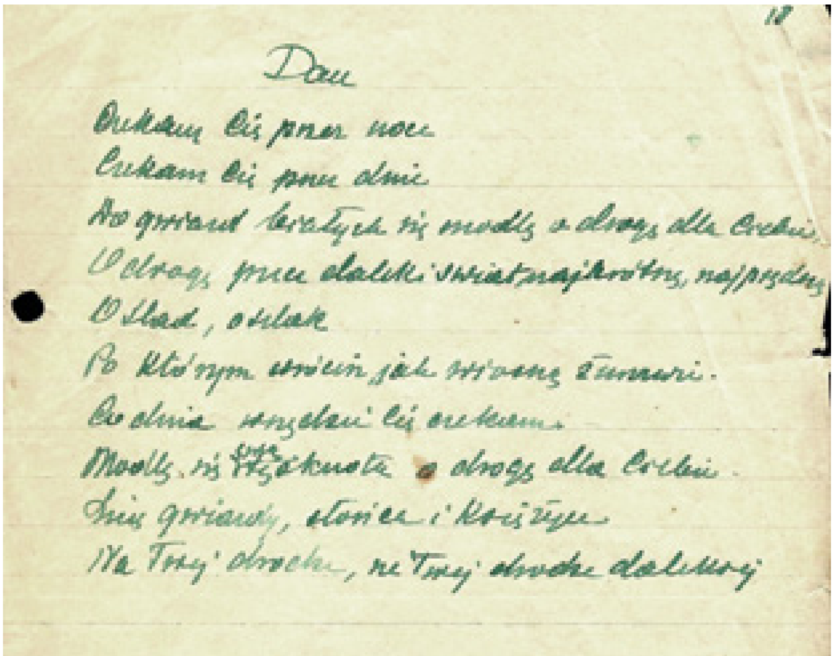
Często śpiewała ulubioną piosenkę harcerza z Brześcia – Jana Kosteckiego,

«Polesia czar – to dzikie knieje moczary,
Polesia czar – to wichrów smętny jęk.....».

I na te ziemie przywędrował w 1931 roku absolwent Szkoły Leśnej w Białowieży Kazimierz Domański (mój Tato) przyjmując posadę gajowego ,a potem leśniczego w okolicach Pińska. Przybyły tam też dwie jego siostry Marta i Zuzanna z mężami, oraz najmłodsza Jadwiga. O swoich doznaniach w tamtym czasie często nam dzieciom wspominał.

W 1931 roku Krystyna biorąc udział w Kręgu Starszoharcerskim w Chorągwi Poleskiej ZHP na Zlocie Skautów Słowiańskich w Pradze czeskiej gdzie odnieśli ogromny sukces zdobywając pierwsze miejsce w zagospodarowaniu swojego obozu i prezentacji regionalnych. Nad obozem królował ogromny maszt z polską chorągwią, u jego stóp była ułożona z biało – czerwonych kamieni mapa Polski. Obozu strzegła ogromna brama z wyrzeźbionymi postaciami słowiańskich bóstw – Światowida i Pośwista – strzegących białego orła. Gości olśniły barwami polskie stroje i tańce. Dużą pomoc udzieliła harcerzom Mama Krystyny Janina Krahelska, która kierowała Towarzystwem Popierania Przemysłu Ludowego. Wspólnie z Uniwersytetem Jagielońskim działała także na rzecz zwalczania bardzo dolegliwej choroby na Polesiu – zakażenia oczu, zwanego jaglicą. Kierowała także Wojewódzkim Komitetem Poleskim, który organizował kolonie letnie i dożywianie dzieci. Tylko w 1928 roku udało się objąć tego typy opieką dwa i pół tysiąca małych Poleszuków. Wspólnie z córką zbierały eksponaty, stroje, hafty, legendy, pieśni – i opisując zdobycze z pietyzmem, przesyłały je do zbiorów gromadzonych przez wybitną etnografkę – Cezarię Baudoin de Courtenay Ehrenkratzową, która stworzyła Muzeum Etnograficzne w Wilnie.

Rękopis wiersza «Dom»


Dom

Krystyna po zdaniu matury w 1932 wyjeżdża do Warszawy, by rozpocząć studia na Wydziale Geografii Uniwersytetu Warszawskiego. Wspólnie z bratem Bohdanem zwanym Danem zamieszkuje w Warszawie u sławnej cioci Wandy Krahelskiej, przyszłej żony ambasadora Rzeczpospolitej w USA Tytusa Filipowicza. Bohdan, uczeń Liceum im. Stefana Batorego ma zdawać maturę . Do liceum tego uczęszczają też przyszli bohaterowie «Kamieni na szaniec» – Janek Bytnar «Rudy», Tadeusz Zawadzki «Zośka», Aleksy Dawidowski «Alek». Wanda Krahelska jest ważną postacią w intelektualnym kręgu Warszawy, działa na rzecz Uniwersytetu Ludowego, pracuje w dziale opieki nad dziećmi sierotami w «Naszym Domu» z doktorem Januszem Korczakiem, ma wielu przyjaciół artystów, a wśród nich znaną rzeźbiarkę Ludwikę Nitschową, która pozna u niej Krystynę.

Rok 1933 był to pierwszy warszawski – to niedobry rok. Umiera ukochana babcia Krysi – Idalia Bury, która podczas I wojny opiekowała się wnuczkami. Krysia napisze do niej z czułym smutkiem:

«Moja Ty cicha. Najcichsza

(pamiętam Twój uśmiech promienny) (....)

pamiętam rąk Twych kojącą pieszczotę

Co roku wiosna powraca i jesień barwi złotem

Jakże ja w cyklu powrotów, mam pojąć Twoją bezpowrotność?

W złym roku 1933 Tato Jan Krahelski odchodzi wskutek intryg z urzędu Wojewody Poleskiego. Odszedł z wielką godnością, skromnością i spokojem w swoje wiejskie zacisze, do Mazurek. By dalej budować swój wymarzony dom. W tym niedobrym roku Danek nie zdaje matury, a Krysia oblewa egzamin z filozofii. I jak to często w życiu bywa z czasem to złe odwraca się na dobre, bywa że jeszcze lepsze Już w następnym 1934 roku Dan zdaje maturę w Zakopanem i podejmuje studia w Szkole Głównej Handlowej. Tato zostaje powołany na Inspektora melioracji. Na Uniwersytecie Warszawskim powstaje katedra Etnografii Polskiej, której kierownictwo obejmuje wspominana wcześniej profesor Cezaria Baudouin de Courtnay Ehrenkreutz – Jędrzejewiczowa, żona prezesa Rady Ministrów Janusza Jędrzejewicza. Krystyna z radością przenosi się na wydział etnografii. U wyżej wymienionej pani Profesor zdaje egzamin z etnografii z etnologią i prehistorią, a z historii Polski u prof. Henryka Mościckiego. Odbywa pierwszą praktykę na Huculszczyźnie, gdzie –

«We wnętrzu starej cerkwi gdzieś nad Czeremoszem

Zatęsknił za górami święty Jerzy».

Krystyna Krahelska uczy się pieśni huculskich, śpiewa je z kapelą, notuje. Zbiera skrzętnie materiały do swej pracy magisterskiej «Tkactwo i bednarstwo na terenie Huculszczyzny.. Pisze «Balladę o świętym Jerzym», którą dedykuje pani Cezarii. Ballada nasycona słońcem i blaskami złota cerkiewnych ikon, ukazuje rycerskiego świętego niby młodego Hucuła, który chce poić kona «u zielonej wody», «zajrzeć w oczy mołodycom» i patrzeć, jak «wiatr rozwiewa zapaski huculskim dziewczynom». To ten sam święty z mazurkowskiej legendy, który ziemię otwiera wiosną czarodziejskim kluczem. W


Biblioteka Uniwersytecka w Warszawie
Wolno [illegible] pozyczać
8. LIST 1934
UNIWERSYTET WARSZAWSKI
WYKAZ
WYKŁADÓW I ĆWICZEŃ
Numer albumu 40687
Stud. Wydz. human.
Krahelska Krystyna
rodem z Mazurek
Immatrykulowan... dn. [illegible] 193[illegible] r.
pod poz. [illegible]
Wpisowe w r. ak. 19[illegible] Nr. [illegible]
Podpis własnoręczny
Krystyna Krahelska
Warszawa, dn. ______ 19__ r.

nowym roku akademickim 1936/1937 zaczyna się dla rodzeństwa Krahelskich w nowej siedzibie, ale z najlepszymi przyjaciółmi. Na mokotowskiej ulicy Fałata. Z Krystyną i Dankiem zamieszkują gimnazjaliści – Janina i Witek Krassowscy, dzieci serdecznego przyjaciela ojca z czasów studiów w Pradze – Grzmisława Krassowskiego i jego żony Janiny. W majątku Piesza Wola na Podlasiu Krahelscy zawsze byli upragnionymi gośćmi. Spędzali tam święta Bożego Narodzenia. A Jasia i Witek z radością odwiedzali Mazurki.

Krystyna ze swoją poezją się taiła. Tylko rodzice, brat, najbliżsi przyjaciele znali jej wiersze, które im dedykowała, tak jak Witoldowi i Jance Krassowskim. Druhowi Witkowi ofiarowała pogodne «Wakacje wielkanocne» 1937 roku, które wszyscy spędzili w Mazurkach, gdy «koło domu pęcznieją na kasztanach pąki», a Krysia fiołków szuka «jak wonnej wiosny». Jasi poświęciła «Krajobraz z nowiem», niosącym chłód jesieni, «Organy wierzących», gdzie «organowym pasażem wiara »»»



Na zdjęciu od lewej: Janina Krassowska, Krystyna Krahelska, Stanisław Chmielewski(student Politechniki, pianista). Zdjęcie z archiwum rodzinnego Krassowskich, Wierzbickich i Domańskich.



Na zdjęciu Krystyna i jej ukochany brat Bohdan-Danek

»»» przenika przez serce» – «o nieśmiertelność trzeba się modlić nawet w godzinę śmierci». Jasi przypisane są strofy wiersza «Wiśnie i słowa», radosne, bo wiosna się objawiła w kwitnieniu wiśniowem/ jak miłość....»

Miłość, która właśnie objawiła się Krystynie. Miłością tą był Stanisław Wujastyk – student Szkoły Lotniczej w Dęblinie, przyjaciel jej brata Danka. Bohdan Krahelski kończy kursy w Wołyńskiej Szkole Szybowcowej, porzuca studia, by znaleźć się w Centrum Szkolenia Lotniczego na Ziemi Świętokrzyskiej w Masłowie. Miłość Krysi – Stach Wujastyk widzi wzruszającą, rodzinną więź.

Krysia «karmi się miłością» do brata. Są związani ze sobą widocznie i całkowicie. On, ich ojciec i matka, rodzinny Dom, byli dla Krystyny skarbcem wszystkiego, co w polskiej rodzinie najlepsze. Wszyscy z identycznej duchowej tkanki . Dom. Mazurki».

Święta Bożego Narodzenia 1936 roku .
«Pachnie sosną i świętem,
Dymem i podwórzem,
Wonią domu i ciszy,
Miodu i rezedy...,
Głowę wsparłszy na dłoniach
W zmierzchu się zanurzam:
Jak w miłości, co przyszła nie wiadomo kiedy...»

Od tych świąt choinką sosnową pachnących, w dźwiękach kolęd, w dzwonkach sanek pędzących śnieżystymi drogami – zacznie się wielka i jedyna miłość Krystyny.

Adresatem najpiękniejszych wierszy miłosnych będzie Stach.



Na zdjęciu Krystyna ze Stanisławem Wujastykiem(Stachem).Grudziądz 1937 rok

Niestety sprawdziła się jej przepowiednia, że to uczucie nie może zakonczyć się szczęśliwie. Gdy drżało jej serce, czekało – a był to 1943 rok od dawna był już żonaty. Niestety dla Krysi Stach ożenił się w czasie wojny w Angli. Nie powiadomił Krystyny. Przesłał jakoś wiadomość Jance Krassowskiej, która długo nie miała odwagi przekazać jej tej złej wieści..Gdy to wreszcie uczyniła otrzymała odpowiedź pełną rezygnacji: «Tak oto przekreśla się, że się tak wyrażę wszystko własne, osobiste. Do śpiwu już nie wrócę. Nigdy nie dojdę do niczego. Zatem koniec i kropka, nie ma o czym gadać». Tak jak po liście St. przekreślało się jedno – tak i to drugie się przekreśli ,poboli, przestanie – dojdzie się w końcu do końca życia – które zapowiadało się «śpiewająco». Mała bieda,

krótki żal… Przegrał ktoś i już…! Czuję, że nieprędko wstanę.

Krystyna miała włosy barwy dojrzałego żyta, złotawe. Oczy – zielone. O wrażliwości Krystyny piszą wszyscy, którzy ją znali. Łatwość zjednywania sobie ludzi z różnych środowisk i w różnym wieku wypływała z jej charakteru, traktowała zarówno dzieci, jak osoby starszego pokolenia czy wiejskich ludzi., zwłaszcza kobiety, jednakowo poważnie i cbezpośrednio, wnikając w ich zainteresowania i obyczaje. W stosunku do dzieci, które bardzo lubiła, była szczególnie czuła. Marzyła też o własnym dziecku.

Rok 1937 jest okresem sukcesów. W czerwcu na międzynarodowej wystawie w Paryżu polska otrzymuje złoty medal. Wystawie towarzyszy prezentacja polskich tańców ludowych. Na misternie przygotowanych makietach, miniaturowe figurynki w precyzyjnie odtworzonych kostiumach tańczą zbójnickiego, krakowiaka – i lenok! Krystyna jest autorką całego układu tego tańca, w którym tylekroć wirowała, klaskała ,przytupywała podczas mazurkowskich dziewczęcych wieczorów. Z inicjatywy Zofii Poniatowskiej Krystyna śpiewa na koncertach w zaprzyjaźnionych domach i dla Zrzeszenia Krzemieńczan, które przyznaje jej honorowe członkowstwo. Głos Krystyny – wspaniały, miękki, giętki i sopran pozbawiony ostrego, wysokiego brzmienia – był urzekający.1 grudnia 1937 roku zaśpiewała w Wilnie – w Mickiewiczowskiej celi Konrada – tam, gdzie był więziony z przyjacioły, tam, gdzie dzieje się akcja III części «Dziadów», tam, gdzie Mickiewicz-Konrad woła: «Ja i Ojczyzna –to jedno!». Ponadto śpiewała dumki białoruskie, ukraińskie, huculskie… Przywiozła z Wilna wiersze poświęcone «Najświętszej Pannie ciemnolicej» – Ostrobramskiej i «najgorętszemu sercu» Marszałka Piłsudskiego złożonemu w grobie jego matki na cmenatarzu na Rossie.

W 1937 roku odnotowujemy jeszcze jeden sukces Krystyny Krahelskiej. Wspominana wcześniej utalentowana rzeźbiarka Ludwika Kraskowska – Nitschowa wybrała ją na model do pomnika warszawskiej Syreny. Zaakceptował ten pomysł pomnika – godła stolicy – Prezydent Stefan Starzyński. Żołnierz I Brygady Legionów Józefa Piłsudskiego z pułku zwanego zaszczytnie «Zuchowatymi», szef sztabu 9 Dywizji Piechoty w wojnie – polsko-bolszewickiej, najsławniejszy prezydent w jej dziejach, marzył «by Warszawa była piękna». I to marzenie skutecznie realizował. Ludwika Nitschowa znała dobrze Krystynę. Przyjaźniła się z jej ciocią Wandą Krahelską –Filipowiczową, należała do bliskiego grona Zofii i Juliusza Poniatowskich. Gdy rzeźbiła głowę Krystyny, w pracowni zobaczył ją Prezydent Starzyński – zachwyciła Go «polska uroda «dziewczyny, «pełna wdzięku». 21 marca 1937 roku Maria Dąbrowska notowała w «Dzienniku»: z Poniatowskimi idziemy do Pani Kraskowskiej –Nitschowej zobaczyć pomnik Syreny, przeznaczony dla Warszawy, ma stanąć nad Wisłą(….) Pozowała do niego Krysia Krahelska, córka wojewody. Piękna jak syrena i śpiewa jak syrena .

Stefan Krzysztof Kuczyński (wybitny znawca herbów) tak opisuje pomnik, do którego pozowała Krystyna : «Syrena ma w tle rzekę i drzewa na przeciwległym brzegu. Wzrok ma skierowany ku biegowi rzeki, na północ; ten sam kierunek wyznacza jej prosty miecz trzymany w prawej ręce. Mocny korpus kobiecy na pół osłania okrągła, lekko wypukła tarcza trzymana w lewej ręce; na tarczy widoczna jest sylwetka orła w koronie napis Warszawa, biegnący półkolem na obrzeżu. Ciało kobiety w połowie niepostrzeżenie przechodzi w pokryty łuską tułów rybi, zakończony płetwami i ogonem. Syrena jakby płynęła po falach (…) Z warszawskiego posągu bije siła i męstwo.

Krystyna w swojej skromności nie przyznaje się przyjaciołom do niezwykłego splendoru. W październiku bierze urlop dziekański i wyjeżdża do Krakowa. Uczy się śpiewu u sławnej diwy operowej – Heleny Zboińskiej –Ruszkowskiej.

A potem 18 czerwca 1939 roku za swą pracę magisterską «Rok obrzędowy we wsi Mazurki» otrzymuje ocenę bardzo »»»







»»» dobrą. 26 czerwca zdaje egzamin ustny również z wynikiem bardzo dobrym.

Gdy Krystynie wręczano dyplom, pomnik stał już nad Wisłą. W kwietniu 1939 pojawiły się w prasie warszawskiej komunikaty: «Syrena u brzegów Wisły, «nowa rzeźba stolicy», «Z wód Wisły wyłoniła się Syrena, sprawiając mieszkańcom Warszawy prawdziwą niespodziankę». Warszawiacy byli oburzeni i zasmuceni, że uroczystość odbyła się bardzo skromnie, aby nie drażnić Niemców. Prawdopodobnie było to 15 sierpnia 1939 roku.

Bohaterka książki «Miecz Syreny» patrzyła na Krystynę Krahelską – i zobaczyła głowę dziewczyny, lekko uniesioną w górę, identyczną z głową wojowniczej Syreny. Twarz była piękna i czysta w rysunku,(…) bardzo skupiona, surowa. Cóż jeszcze, poza tym, że pisała wiersze i pozowała znanej rzeźbiarce, mogła uczynić dla swojego miasta, ta bardzo młoda piękna dziewczyna».

1 września 1939 Krystyna żegna swojego brata odjeżdżającego do wojska . 3 września Prezydent Stefan Starzyński wołał przez radio do świata: «Warszawa się pali, w ostatnim śmiertelnym zrywie mierzy się z wrogiem. Obietnice nie zostały dotrzymane. Pomoc nie przyszła».

Krystyna, która do Warszawy z Mazurek dotarła 4 września natychmiast włączyła się do działań. W huku bomb ratowała rannych, pomagała stawiać barykady. Przekonana przez swoją ciotkę Wandę Krahelską, że musi zaopiekować się rodzicami – przeżyła gehennę wędrówki powrotnej. Dotarła do Mazurek 16 września. !7 września Armia Czerwona przekracza granicę Polski. Wiadomo co czeka Polaka, który był wojewodą poleskim. Krahelscy żegnają Mazurki. Krysia pisze wiersz «Rozstanie «:

Odchodzę . Nie płaczę, O sosny, sosny

wierne....więc zapomnijcie, że byłam. Pierwszy przystanek to Grodno – nadniemeńskie miasto Elizy Orzeszkowej. Teraz jej «Wspomnienia grodzieńskie» to «kołysanka obłąkanych kul, smutna piosenka milknących dział(....)Chłopcy zabici. Na trotuarach – krew».

Wrzesień.

«Wojenko, wojenko jaka siła w tobie...,

Cicho śnią twoi chłopcy w płytkim swoim grobie,

Na ulicach Warszawy, po Mławą, pod Rawą

Polegli młodą śmiercią, jaskrawą i krwawą.

Gorzko śpią twoi chłopcy w płytkim swoim grobie,

A Polskę – niby ziarno w roli – mają w sobie ,

Gorzkim piołunem, trawą – nie pękiem róż białych,

Nie jak w piosence – groby po Polsce rozsiałaś» .Krahelskim udaje się dotrzeć do Warszawy. W biedzie, chłodzie i głodzie przychodzi pierwsze wojenne Boże Narodzenie. Basia Poniatowska, która została w warszawie mimo błagania rodziców opuszczających Polskę wraz z władzami rządowymi – przynosi gałązkę jodły srebrnej. Zgłaszają się przyjaciele Jasia i Witek Krassowscy i zabierają Janinę i Jana Krahelskich do Pieszo Woli, w gminie Sosnowica, pow. Włodawa.

Osadziwszy «Stare Ptaki» (jak z czułością zwała Rodziców) w bezpiecznym gościnnym dworze Krassowskich, Krystyna będzie od polowy 1940 roku dzieliła czas między Warszawą a Puławami, gdzie dzięki babkom Czarnockim zakotwiczyła się w Instytucie Naukowym Gospodarstwa Wiejskiego. Dom pań Czarnockich zasłynął jako czołowy punkt kontaktowy AK, zawsze otwarty dla potrzebujących. Tam podejmuje działalność w konspiracyjnym ruchu oporu. W Służbie Zwycięstwu Polski, Związku Walki Zbrojnej ,Batalionach Chłopskich, Armii Krajowej. W tym czasie przebywa Mama moja Henryka z Wierzbickich w pobliskim Baranowie u swoich stryjów Jadwigi(z Lipkowskich



Dokument z pobytu w Pieszo Woli w majątku Krassowskich

i Krassowskich) i Tadeusza Wierzbickich, wszyscy należą do AK, mają kontakt też z Krystyną.

Wśród dokumentów Krystyny jakie ocalały jest przez nią nakreślony Krzyż Virtuti Militari i przepisany tekst przysięgi.

«Wobec Boga Najwyższego przysięgam przed samą Ojczyzną w moim sumieniu – nie przed jej przedstawicielem – iż najwyższą cnotą jest Miłość Ojczyzny i że Jej poświęcam życie i wszystkie zdolności i czyny. Odpowiedź: «Twierdzą nam będzie każdy próg i każde serce». Była kurierką, działała w misjach wywiadowczych, z ramienia «Wachlarza», wydzielonego Oddziału Dywersyjnego Armii Krajowej. W czerwcu 1942 roku wyruszyła w rodzinne strony, wiozła cenne mapy dla Nowogródzkich oddziałów AK. Była w Mazurkach, 24 czerwca w dzień Kupały, św. Jana . Do brata lotnika napisała list donosząc: «Że lasy dalekie są błękitne i na łąkach płowieją stogi, a rzeka obejmuje chłodem jak zapomnienie. (>>>) Że pole jest (...) zielone, płowe w kilku odcieniach, żółte od łubinu i ciągnące się bielą i miodem od gryki. Że jesiony naprzeciw ślepych okien domu są jak zawsze, kędzierzawe i szumiące, a lipy pełne zapachu». »»»



Ławeczka Krystyny we Włodawie

»»» A wokół dworu, który budowali z taką miłością i nadzieją, «wszystko chwastem zarasta, siwy i gorzki piołun. Brat, który wraz z kolegami przez Litwę, Łotwę i Estonię dociera do Finlandii, Szwecji a stamtąd do Anglii. Ich historia to odrębny rozdział historii. Bohdan Krahelski służąc w dywizjonach polskich i brytyjskich Royal Air Force dosłużył się stopnia kapitana. Przez Szwecję do Anglii biegły listy Krystyny i jej wiersze modlitwy:

«Matko Boska dziadowa, ojcowa, którą brat mój na piersi nosi,

Całą siłą siostrzanej miłości za bratem moim Cię proszę:

Daj mu siłę myśli, krzepkość ramion, daj mu ptaków wędrownych lekkość, powróć stery maszyny, szlak nieba, ziemię małą u stóp i daleką.

Daj mu wrócić na niebo. Matko z kwadratami na powierzchni płatów,

Sercu srebrnej maszyny –ptaka, lotnikowi, mojemu bratu».

O rodzicach pisała Danowi w grudniu 1942: «Te moje dwie «Pociechy» – Taty-to jakaś ostoja, do której się wraca z wietrznych, własnych dróg i z których startuje się dalej, wiedząc, że o ich miłość i ich postawę wewnętrzną niezależnie od krzywej losu, można się zawsze oprzeć». Lecz ono opierali się także o nią. W kwietniu 1943 roku Krysia doniosła bratu: My z Tatem jesteśmy we Włodawie w szpitalu(….) wskutek pobicia przez bolszewicką bandę. Napaść bandy na dwór w Pieszo Woli, by obrabować mieszkańców i zabrać ukrytą broń(do czego bohaterscy obrońcy nie dopuścili) skończyła się siedmiomiesięcznym pobytem Jana Krahelskiego w szpitalu pod najczulszą opieką córki.

Wiosną 1943 roku pisała bratu: «Kwitną już trwałe łubiny(dzikie) i żarnowce – jest tak jak kiedyś, w domu na Zielone Święta…. Pamiętasz-(…) A więc, zawsze i wszędzie :tęsknota za domem, tym mazurkowskim, i przyroda niczym przyjazna i życzliwa istota, najlepsze lekarstwo na wszystkie załamania i smutki». Cieszy ją «smużka Bugu, między kwitnącą amarantem firletek i złotem jaskrów zielenią doliny» i dzikie wino obrastające ganeczki, jak w Nowogródku i Krzemieńcu.

W październiku 1943 roku ojciec wyszedł ze szpitala. Krysia w nim została jako sanitariuszka. Z relacji Marzeny Grochowskiej, której opowiadano, że nocami wychodziła z jednym z lekarzy, by udzielać pomocy partyzantom i ukrywającym się Żydom.

Krystyna siedzi przy pianinie, słucha jej szesnastoletni Tadeusz Drewnowski, żołnierz Armii Krajowej – będzie walczył w Powstaniu, a po wojnie będzie wybitnym historykiem literatury wspomina tę chwilę, gdy Krysia pochylona nad klawiaturą «uporczywie powtarzając akordy i frazy, komponowała słowa i melodie i wyśpiewywała na głos tę piosenkę, która stać się miała jedną z najpopularniejszych piosenek żołnierskich nie tylko czasu okupacji». «Hej chłopcy, bagnet na broń». Oprócz tej pieśni powstał «Kujawiak partyzancki», «Kołysanka o zakopanej broni». Zrodziła się z opowieści o tym jak Witek Krassowski z Kolegami harcerzami zbierał na pobojowiskach Września 1939 roku broń i ukrywał ją:

«Smutna rzeka, księżyc po niej pływa,
Nad nią ciemne dłonie chyli klon,
Śpij dziecino, nic się nie odzywa,
Śpi w mogiłach zakopana broń.(….)
Smutna rzeka, księżyc po niej spłynął,
Ciemna noc na liściach kładzie dłoń,
Śpij dziecino, śpij, żołnierski synu,
Już niedługo obudzimy broń!.

Historie okupacji w Pieszo Woli opisała też w swoich niepublikowanych pamiętnikach stryjenka Jasi i Witka Krassowskich – Zofia z Krassowskich Lipkowska, gospodarująca majątku do niej należącym Ludwiczyn, obok Pieszo Woli. Była poetką podlaską, po wojnie mieszkała w Lidzbarku Warmińskim, wspólnie z córką Jadwigą i jej mężem Tadeuszem Wierzbickimi. Ciocia Jadzia Wierzbicka to wspaniała nauczycielka, wiele jej zawdzięczam. Wszyscy byli potomkami Franciszka Krassowskiego, właściciela Pieszo Woli, dowódcy Powstania Styczniowego w rejonie Włodawy, który zmarł na zesłaniu w 1869 roku w Irkucku, na Syberii.

I teraz także Witek jest inspiratorem narodzin nowej pieśni. Prosił Krystynę aby ją napisała dla jego oddziału – Batalionu Sztabowego, który otrzymał kryptonim «Baszta». Harcmistrz Witek Krassowski ps. «Andrzej Czarny», zwany «Czarnym Komendantem», o którym wspominano, że cały swój wolny czas poświęcił konspiracji. Utalentowany, inteligentny, odznaczający się zdolnościami organizacyjnymi szybko wyrobił się jako młody, ceniony dowódca. A miał wtedy 17 lat. Pojawili się zKrystyną i siostrą Jasią w konspiracyjnym mieszkaniu na Żoliborzu, przy ulicy Stefana Czarnieckiego, powitani przez Bergera «Hardego», który znał Krystynę, okrzykiem: – To warszawska Syrena! Był luty 1943 roku. Bohdan Grzymała – Siedlecki opisał ten wieczór jako»niezapomniany». Kilkudziesięciu harcerzy słuchało w zachwycie pieśni śpiewanych przez Krystynę Krahelską ps.»Danuta» i Janinę Krassowską ps. «Jagienka». Jak barwisty pas słucki rozwijała się opowieść – od «Bogurodzicy», poprzez Powstanie Listopadowei i «Warszawiankę» – «Hej, kto polak na bagnety!»,Powstanie Styczniowe i pieśń «Hej strzelcy wraz nad nami Orzeł Biały» którą śpiewali dziadowie Krystyny, Jasi, Witka i z pewnością innych młodych, przyszłych powstańców, Legiony Piłsudskiego i «O mój rozmarynie...», śpiewanym przez ojca Krystyny aż po «Kujawiaka «, której autorką była Krystyna. I dopiero na końcu zaśpiewały marsz «Baszty, który zabrzmiał niby zwycięska pobudka:

«Hej chłopcy, bagnet na broń!
Długa droga, daleka przed nami,
Mocne serca, a w ręku karabin,
Granaty w doniach i bagnet na broni.
Jasny świt się roztoczy, wiatr owieje nam oczy
I odetchnąć da płucom, i rozgrzać do krwi,
I piosenkę jak tęczę nad nami roztoczy
W równym rytmie marsza, raz, dwa, trzy...
Hej chłopcy, bagnet na broń!
Daleka droga, daleka przed nami, trud i znój,
Po zwycięstwo, my młodzi, idziemy na bój,
Granaty w dłoniach i bagnet na broni.
Ciemna noc się nad nami roziskrzyła gwiazdami,
Białe wstęgi dróg w pyle, długie noce i dni,
Nowa Polska, zwycięska, jest w nas i przed nami
W równym rytmie marsza: raz, dwa, trzry..
Hej chłopcy, bagnet na broń!
Bo kto wie, czy jutro, pojutrze, czy dziś
Przyjdzie rozkaz, że już, że już trzeba nam iść,
Granaty w dłoniach i bagnet na broni.

A potem dziewczęta tak długo musiały powtarzać słowa piosenki, aż wszyscy nauczyliśmy się ich na pamięć. Z ulicy stefana Czarnieckiego poszedł ten «Basztowy» marsz w świat Polski Podziemnej, stając się własnością wszystkich oddziałów walczącej Warszawy, jak i lasów i puszcz, gdzie szli chłopcy ku nowej»zwycięskiej Polsce, co była w nas i przed nami, w równym rytmie marszu». Tego właśnie marsza». Będą śpiewali pieśń Krystyny żołnierze Harcerskiego Batalionu Armii Krajowej «Zośka», w którym walczy i ginie kuzynka Jasi i Witka – Zofia Krassowska ps» Zośka Duża». Będą śpiewali 8 sierpnia, walcząc na Woli. Pisze w «Pamiętnikach żołnierza «Zośki» Bogdan Deczkowski «Laudański»: «W marszu czuję się wspaniale. Patrzę, zwarte czwórki plutonu, na uśmiechnięte twarze kolegów, »»»

»»» na biało-czerwone opaski na ramionach kolegów. Rytmicznie uderzają podkute buty o bruk w takt piosenki:» Hej chłopcy, bagnet na broń! Jak długo musieliśmy czekać, aby się wreszcie spełniły te słowa.

Krystyna Krahelska wywiozła rodziców do bezpiecznego Krakowa. W listach wysyłanych spod Wawelu do Jasi Krassowskiej narzekała: «I marzę (…) dać nurka na chwilę w nurt życia, co płynie a nie stoi». «Jeszcze coś zrobić na świecie trzeba». W maju 1944 wyrwała się do Warszawy. Zamieszkała u Basi Poniatowskiej. Ojcu napisała: *«Tayusiu – tu jest życie – nie wegetacja,(…)nie bezkrwista ciepła papka, ale gorące życie».* Jeszcze matce ofiarowała wiersz, z którym Janina nie rozstała się do końca życia:

«Matko, Matko….

O drzewach ci opowiem, że kwitną tam gdzie Ty jesteś…..»

Jeszcze napisała ostatni list: «bardzo tęsknię za Wami, moje Stare, bezdomne Ptaki. Niech was opieka Boska chroni od złego. Myślą ani na chwilę nie odbiegam od Dana, a przybiegam często do Was».

Za sprawą Haliny «Myszki» i Leona «Korczyca «Krahelskich znalazła się w I Dywizjonie Pułku AK «Jeleń», który powstał z inicjatywy 7 Pułku Ułanów Lubelskich.

W dniu 29 lipca 1944 roku w mieszkaniu Heleny i Leona Krahelskich(kuzyni Krystyny) zebrało się 44 chłopców. Byli żołnierze 1108 plutonu I Dywizjonu Pułku «Jeleń». Towarzyszyły im dwie sanitariuszki «Myszka – Halina Krahelska i «Danuta» – Krystyna Krahelska. W dniu tym wynoszono ukrytą tu broń. Przewożą ją w dniu 1 sierpnia rikszą na ulicę Polną 46 z rozkazu dowódcy plutonu 1108 – porucznika Karola Wróblewskiego ps.»Wron». Zadanie to wykonuje kapral podchorąży «Wrzos» Zbigniew Wrześniowski, osłaniany przez wachmistrza Tadeusza Butlera «Sępa» i sanitariuszkę Halinę Krahelską «Myszkę». Dwie sekcje miały atakować siedzibę znienawidzonej «gadzinówki» «Nowy Kurier Warszawski». W jednej z drużyn znalazła się przy Krystynie «Jagienka «Jasia Krassowska. Po ogłoszeniu godziny «W» rozpoczęła się walka. Krystyna ratowała rannych kolegów, min. «Zygmuntowskiego», «Mistrza». Raz jeszcze zawróciła, by dołączyć do plutonu. I wtedy dosięgnęła ją «Danutę» seria z dachu Straży Pożarnej. Trzy kule w płuca. Nie krwawiła. Leżała twarzą do ziemi, wśród kwiatów i warzyw. Tak wspominała «Myszka». «Jagienka «– Jasia Krassowska próbowała ratować przyjaciółkę. Tak wspominała: – Tuż przy mnie padła «Danuta», trafiona przez strzelca wyborowego z dachu Straży Pożarnej. Podpełzłam do niej, podpełzł też «Wrzos». Chcieliśmy z «Wrzosem ‘ opatrzyć ją na miejscu. Leżąc przy niej, udało nam się ją obrócić i założyć pierwszy prowizoryczny opatrunek. Strzelano do nas . Świadoma niebezpieczeństwa jakie nam grozi, «Danuta» mówiła: «odejdźcie, odsuńcie, zostawcie mnie». Chcieliśmy podciągnąć ją bodaj pod osłonę rosnących w pobliżu słoneczników. «Wrzos» uniósł się łokciu i dostał kulę w ucho. Zginął na miejscu. Byłam sama, reszta plutonu gdzieś się rozpierzchła. Nic Jej pomóc nie mogłam».

Leżała tak do zmierzchu obok «Wrzosa», który zginął by ją ratować. Zabrana prze patrol do punktu opatrunkowego przy polnej 34 – umarła 2 sierpnia 1944.

Tak zginęła wspaniała polska dziewczyna, tak ginęli młodzi powstańcy, którzy o lepszą i wolną Polskę walczyli. Ileż tysięcy zginęło, ileż tysięcy było rannych z przysięgą na ustach» Wobec Boga Najwyższego przysięgam przed samą Ojczyzną….»

Tak się złożyło, że po Powstaniu Warszawskim w gruzach legły wszystkie pomniki, poza Syrenką, która kulami strzaskana, a jednak ocalała.

JAN DOMAŃSKI

ODKRYWANY NOWE KSIĄŻKI O POLESIU I POLESZUKACH



Булгаковскій Д.Г. Пинчуки. Этнографическій сборникъ. Пѣсни, загадки, пословицы, обряды, примѣты, предразсудки, повѣрья, суевѣрья и местный словарь — СПб, 1890 (517)

Пинчуки. Этнографическій сборникъ Булгаковский, Дмитрий Гаврилович

Пѣсни, загадки, пословицы, обряды, примѣты, предразсудки, повѣрья, суевѣрья и местный словарь.
Собрано въ Пинскомъ уѣздѣ Минской губерніи.

Zbiór «Pinczuki» autorstwa wybitnego rosyjskiego etnografa i pisarza XIX wieku Dymitra Gawriłowicza Bułhakowskiego nie jest znany czytelnikowi polskiemu, ani naukowcom-etnografom, żadna z jego prac nie została dotąd przetłumaczona na język polski. Dla nas, miłośników i badaczy historii i kultury Polesia, zbiór Bułhakowskiego jest nie do przecenienia, gdyż stanowi kompendium wiedzy etnograficznej o życiu Poleszuków lat 70 –tych XIX w. Pieśni na cały rok kalendarzowy,, przysłowia, zagadki, obrzędy, tradycje, słownik miejscowych dialektów – to prawdziwe skarby, które autor zgromadził i opracowywał podczas licznych wędrówek po poleskich wsiach i miasteczkach tamtych lat. Materiały etnograficzne Bułhakowskiego są tym cenniejsze, gdyż zostały zebrane na Polesiu, odciętym przez bagna i roztopy od świata jeszcze przezd budową dróg kolejowych, które szybko zmieniły układ życia Poleszuków. Bułhakowski zdążył zarejestrować Polesie dziewicze, z poetycką , prymitywną prostotą, światopoglądem , który tkwił tam przez wieki w otoczeniu bagien i moczarów, wśród niebezpiecznych żywiołow,mitów, wierzeń, zabobonów.

W zbiorze znajdziemy 257 pieśni poleskich, 210 zagadek, 65 przysłowi, a także opis obrzędów, zabobonów oraz światopogląd Poleszuków na życie pozagrobowe Jako etnograf, Bułhakowski pokazał siebie jako głęboki znawca życia, bytu, obyczajów, psychologii, kultury materialnej i duchowej Poleszuków. Był precyzyjnym ,subtelnym, nieobojętnym naukowcem-badaczem , ale jednocześnie człowiekiem, który darzył objekty swoich badań sympatią, przyjaźnią i głębokim szacunkiem. Mówił o Poleszukach,że to naród utalentowany i pracowity.

Dymitr Gawriłowicz Bułhakowski urodził się 12 września 1843 r. w Jelcu,w orłowskiej gubernii . Studiował w Orłowskim Seminarium Duchownym, a pózniej w Seminarium Duchownym w Mińsku. 23 listopada 1869 roku otrzymał święcenia lkapłańskie . Pierwsze miejsce pracy było we wsi Morocz koło Mozyrza. W latach 1870-1874 pełnił posługę duszpasterską w Pińsku, w Fiodorowskim Katedralnym Soborze. Następnie pracował na Grodzieńszczyźnie – w Swisłoczy i Wołkowysku. W 1902 r zostawił pracę duszpasterska.Zmarł po 1918 r., dokładna data śmierci nie jest znana.

Prezentujemy dziś Państwu rozdział dotyczący obrzędów i wierzeń Poleszuków, przetłumaczony przez naszego kolegę redakcyjnego Eugeniusza Lickiewicza

»»»

OBRZĘDY, WIERZENIA, WRÓŻBIARSTWO I PRZESĄDY PIŃCZUKÓW

Podczas niektórych świąt

Buśkowe łapy (inaczej Błagowiestnik, 26 marca). Baby wypiekają chleby na kształt «buśkowych» (bocianich – red.) łap; w tym dniu nie sadzą gęsi (na jajach – red.), inaczej będą kaleki, nie «zatykają» krosna (tkackie – red.), bo płótno wyjdzie słabe lub o nierównych brzegach.

Chresty. Środa w połowie postu. W tym dniu nikt nic nie robi; baba nawet igły nie dotknie. Wypiekają chleby, na kształt krzyża.

Nawski czwartek. Pierwszy czwartek po Wielkanocy. W niektórych miejscach i szczególnie u Katolików na cmentarzach wspominają zmarłych. Na mogiły kładą czerwone jajka, które następnego dnia zbierają dla siebie ubodzy.

Krzywa środa. Ostatnia środa przed św. Trójcy. Kapusty, buraków i in. podobnych warzyw nie sadzą, ponieważ jeżeli posadzić w tym dniu, to rodzą się krzywe, małe, robaczywe.

Św. Jura (wiosną 23 kwietnia i jesienią 26 listopada). Na św.Jura od rana do wieczora człowiek z ludu żadnej pracy nie robi. Mówi się, że «jesienny Jur otwiera wilkom paszcze», tak że od tego dnia krwiożercze wilki zaczynają chodzić watahami i napadają na bydło.

Natomiast «wiosenny Jur paszcze wilkom zamyka» i wilki zaprzestają, lub co najmniej zmniejszają swoje napaści na bydło.

Dowhyj Iwan (Długi Iwan – red.). (8 maja). w tym dniu sadzą marchew, ogórki, rzodkiew i t.p. Podczas sadzenia baby zadzierają wysoko spódnicy, by wszystko co się posadziło rosło wysokie i chwytają się swych kolan pewni tego, że wszystko co posadzone będzie równie grube i okrągłe jak kolana.

Kupajło (24 czerwca). Pod imieniem Kupajły znane ludowe święto Narodzenia Ioanna Krestitela (Jana Chrzciciela – red.). Z wieczora przed Kupajłą odbywa się zabawa w korowód pod nazwą «Wykiń» (wyrzuć – red.); która polega na tym że z wieczora przed świętem «mołodycy» (młode mężatki – red.), dziewczęta i chłopcy zbierają suche trzciny, w które obfitują Pińskie błota, słomę i chrust; wybierają za wsią na jakimś wzniesieniu miejsce i rozpalają ognisko; młodzież skacze przez ogień, przy tym odbywają się tańce i zabawa korowodowa pod nazwą «wykiń»: chłopaki z dziewczynami trzymając się za ręce tworzą z siebie krąg, tańcząc i śpiewając dookoła ogniska. Wszystko to odbywa się przed zachodem słońca i trwa do północy.

Skaczą przez ogień pewni tego, że przez to «rusałki» nie będą napadać i przychodzić w ciągu roku do chlewu doić krów.

Kobiety z rana na Kupajłe zbierają pokrzywy, pęki której wieszają na drzwiach chlewów, gdyż się wierzy że rusałki pokrzywy się boją. Gdy tego dnia trafi się żaba, należy jej zabić, bo to jest przeistoczona w żabę rusałka.

Kińskij Wełyk-deń (koński Wielki dzień – red.). Jest to święto koni, obchodzone w pierwszy po św.Trójcy wtorek; tego dnia konie mają wolny – nie są do pracy używane; w stajniach zawieszają świecę za zdrowie koni.

«Orabinowe» dzień i noc bywają trzeciego dnia po «Zaśnięciu». Ludzie w tym dniu nie pracują w oczekiwaniu na grzmoty, deszcz i pioruny. Każdy spodziewa się jakiegoś nieszczęścia. Inna nazwa tego dnia – «Worowyty deń» (srogi dzień – red.).

Gołowosik (29 sierpnia). Kapustę z grzęd nie wycinają, ziemniaków nie jedzą; na ogół nic o okrągłych kształtach nie jedzą. W przeciwnym razie będą na ciele bolączki. Post w ciągu całego dnia.

Kolada (24 grudnia). To nazwa ludowa wigilii Bożego Narodzenia. Koladoju nazywają także piosenki, śpiewane młodzieżą wieczorem tego dnia, a w niektórych miejscowościach i w same święto. Także tak nazywa się i wynagrodzenie, którym gospodarz obdarowuje koladników.

Do pojawienia się na niebie pierwszej gwiazdki, chłopi nic nie jedzą. Do stołu przy kolacji zasiadają wszyscy od małego do wielkiego. Gospodyni, rządząca w domu, sypię na blat stołu garść zboża, kładzie siano i wszystko nakrywa obrusem. Na pokuciu, t.zn. w kącie izby pod obrazami, ustawia się pierwsze danie – kutja, przygotowana z krupy jęczmiennej na miodzie. Oprócz kutji prawie w każdym domu do

kolacji podaje się: barszcz, suszone jabłka, śliwki, gruszki, dżemy z miodem, ryba, kisiel owsiany i bliny. Gospodarz domu, nalawszy szklaneczkę wódki, czyta na głos modlitwę «Ojcze Nasz», i życząc wszystkim w domu zdrowia, wypija; po gospodarzu zgodnie z hierarchią pije po kolei całe towarzystwo, nie wykluczając kobiet i dzieci; każdy pije do dna. Przed ostatnim daniem picie kontynuowane w tym że samym porządku, tylko teraz głowa rodziny, zwróciwszy się do okna, – zaprasza do siebie na ucztę – mróz: «Moroz, Moroz, chody kutju jesty, a koły ne choczesz, to wże neidy nykoły» (Mróz, Mróz, chodź na kutje, a jak nie chcesz, to już wcale nie przychodź – red.). W ten sposób się kończy kolacja.

Ziarna zboża sypie się na stół po to, by był dobry urodzaj chleba, siano się kładzie na pamiątkę tego, że jakoby Zbawiciel leżał w jasełkach na sianie, kiedy się narodził. Kutia gotuje się z jęczmienia na pamiątkę tego, że kiedy Chrystus się narodził, osiołek wtedy żywił się jęczmienną słomą. Mróz zaprasza się do kolacji po to, by nie mroził bydło i tego, co zasiane w polu. Do pozostałej po kolacji kutji wstawia się łyżki, a z rana się obserwuje: jak czyjaś łyżka upadła, oznacza to, że ten jako pierwszy też umrze. Na noc natomiast kutje pozostawia się w przekonaniu, że w nocy na kolację przychodzi sam Zbawiciel. Po kolacji, nie wstając jeszcze od stołu kobiety z zamkniętymi oczyma wyciągają źdźbło siana, by dowiedzieć się, jaki będzie len: długie źdźbło oznacza dobry i odwrotnie. Mężczyźni z kolei tym samym sposobem wróżą na urodzaj zboża. Po kolacji wszyscy udają się na podwórko, by zobaczyć, czy jest wiele gwiazd na niebie: gwiaździste niebo oznacza dobry urodzaj zborza oraz dobrą pogodę w czasie sianokosów, natomiast mało gwiazd – złe urodzaj i pogodę. W same święto kobiety jeszcze przed świtem idą na rzekę lub do studni po wodę, a jak tam dotrą – pozdrawiają rzekę czy studnię; mężczyźni natomiast podczas ich nieobecności rozpalają ogień w piecu. Przynieść bowiem z rana przed świtem wody oraz rozpalić w piecu uważa się za pewny sposób na dobry rozród pszczół. Jak się rozpali w piecu, wówczas wychodzi chłop na podwórko i obserwuje, w jaką stronę ciągnie dym z komina – kierunek wiatru wskazuje przy tym, w jaką stronę polegnie żyto. Po wigilii gospodarz resztki kutji oddaje na pokarm zwierzętom domowym.

Jeżeli święto Bożego Narodzenia przypada na piątek, to w tym roku będzie więcej umierać kobiet, niż mężczyzn, zaś jeżeli na wtorek lub czwartek – to mężczyzn, a gdy na poniedziałek, to tego roku porody u kobiet bedą ciężkie.

Szczedrucha. Przeddzień Nowego Roku nazywa się Szczedruchą, Szczedrecom albo Bogatą Kutją, ponieważ kolacja tego dnia bywa szczodra, t.zn. bogata, składająca się w dużej mierze z dań mięsnych, w przeciwieństwie do postnej kutji na Kolady.

Żadnej pory w roku lud prosty nie przeżywa z taką masą przesądów i zabobonów jak wigilię i pierwszy dzień Nowego Roku. Ten czas w roku uważa się bowiem za najlepszy okres na wróżby. W ich rozumieniu w tym czasie w przyrodzie wszystko znajduje się w takim stanie, że wystarczy czego dotknąć – a to samo opowie tajemniczym językiem o przyszłości.

Gospodarz domu stara się dowiedzieć, czy będzie dobry plon chleba, jaki będzie przyrost bydła na przyszłe lato, gospodyni wróżą, czy wyrośnie dobry len, czy dużo mleka będą dawać krowy i t.p.

Chłopaków zajmuje pytanie, czy na przyszły rok ożenią się i jaka będzie żona, dziewczęta z kolei wróżą jak prędko wyjdą za mąż, kto i jaki będzie ten narzeczony i t.p. Słowem, każdy chcę odnaleźć odpowiedzi na nurtujące ich pytania, co im na duszy leży, każdy chcę dowiedzieć się, co go czeka.

Układają i przyuczają do zaprzęgów młodych koni i wołów.

Kobiety, przez cały tydzień nic nie robiąc, starają się więcej zajmować się szyciem, by bydło na lato nie było zarobaczone.

Obwiązują drzewa przęsłami, by na lato było na nich tyle płodów, co w snopach ziarenek. Kobiety zwijają z wrzecion nici w kłębki, by obrodziły ziemniaki.

Wieczorami zapalane są świecę woskowe, by było więcej miodu i wosku.

Z wieczora kroi się chleb na dzień następny, by nie pociąć sobie rąk czy nóg przez cały następny rok.

Z ilości gwiazd na niebie wróżą jaki będzie rozród bydła na przyszły rok: wiele gwiazd oznacza dobry przyrost i odwrotnie.

Myśliwi wierzą, że gdy coś da rady upolować pod Nowy Rok, to będzie dobry fart też w przyszłym.

Każdy stara się cokolwiek ukraść u swojego sąsiada, choć kradzione następnego dnia się zwraca. Jeżeli sprawcę kradzieży nikt nie zauważy, to gospodarstwo jego w tym roku będzie bezpieczne przed złodziejami, bo gdyby ktoś i ukradł jemu coś, będzie pojmany; natomiast jeżeli kradnący przy tym zostanie zauważony przez kogokolwiek – to gospodarstwo jego będzie narażone na kradzieży, a skradzione mienie przepadnie bez śladu. »»»

»»» Wierzą, że w nocy pod Nowy Rok, do każdego domu na kolację, jak i przed Bożym Narodzeniem przychodzi Chrystus.

Dziewczyna wieczorem wychodzi do sadu i krzyczy tam, – od której strony odezwie się echo, stąd też i narzeczonego należy czekać.

Dziewczyna na noc kładzie pod poduszkę grzebień, i kto we śnie będzie im się czesać, za tego i pójdzie za mąż.

Po kolacji łapią w chlewie owiec: jak się trafi baran – prędko wyjdzie za mąż, jak owca – to jeszcze posiedzi panną.

Chłopaki i dziewczęta chodzą do ogrodzenia i rękoma obejmują płot: jak się okaże liczba parzysta – wesele niebawem, nieparzysta – to jeszcze poczekać.

Przez bramę rzucają pantofle czy postoły: jak się przerzuci parę, to niebawem wesele u tego, co to potrafił, jak tylko jeden – to jeszcze trzeba czekać.

Podchodzą pod okno do sąsiadów i nasłuchują, o czym tam się mówi; z dosłyszanych słów robią wnioski co do zamążpójścia czy ożenki.

Po kolacji dziewczęta zamiatają podłogę w domu, i zebrawszy śmiecie do jakiegoś naczynia, wychodzą z tym do sadu, tam wsiadają na to naczynie ze śmieciami i czekają, aż gdzieś zacznie szczekać pies – z jakiej strony to usłyszą, to też stąd i narzeczonego należy czekać.

Oprócz wróżb prywatnych, kiedy dziewczyna sama stara się dowiedzieć jaki los jej czeka, bywają też wróżby zbiorowe. Dziewczęta zbierają się w jednej izbie i stawiają cztery talerze: pod jednym kładą węgiel, pod drugi piach, pod trzeci miotłę, a pod czwarty obrączkę, a następnie to wyjmują: która wyjmie obrączkę – wierzy że w następnym roku wyjdzie za mąż i jej narzeczony będzie młody, węgiel wróży smutną dole w małżeństwie, piach oznacza śmierć, a miotła symbolizuje starego męża.

Kładą pod talerze czepek, koraliki i klucze; przedmioty te umieszcza jedna z dziewcząt, pozostałe natomiast podchodzą z innego pokoju izby i wskazują na wybrany talerz: jak pod talerzem okaże się czepek, to wyjdzie za mąż, koraliki – to cały rok będzie płakała, klucze oznaczają dostatnie życie w małżeństwie.

Nowy rok. Na nowy rok mężczyźni wkładają buty na piecu wierząc, że przez to będą dobrze rozmnażać się świnie.

Niektórzy na nowy rok nie chodzą do karczmy, by nie stać się opojem.

Na nowy rok nie biją wszy, by nie być zawszonym.

Z rana sprząta się w izbie i śmiecie wynosi się za wieś, by w uprawach na polu nie było chwastów.

Palą stare miotły, by krowy dawały dużo mleka.

Nie karmią bydło do czasu, aż sami spożyją obiad, by nie było moru na bydło.

Nie obcinają paznogci by w ciągu roku nie pokaleczyć się.

Tego dnia nie dają owcom wody, by latem nie napadały na nich meszki i robactwo.

Zarówno chłopaki, a dziewczęta szczególnie pod swoje łóżka czy ławy, na których śpią, stawiają na noc dzbanki z wodą, na których kładą na krzyż drzazgi i ten który we śnie przejdzie przez drzazgi, i będzie narzeczonym lub narzeczoną.

Na różne życiowe okazję

Podczas prac polowych. Plony chleba dla prostego ludu to główny warunek jego dostatku. Dlatego to nie zrobi on pierwszej bruzdy na polu, nie zeżnie pierwszego snopa żyta bez odpowiedniego obrzędu.

Przed wyprawą na wiosnę na orkę w polu, jak to Pinczuki mówią «łamać ziemię», bierze on ze sobą świecę gromniczną (poświęconą 2 lutego na święto Ofiarowania Pańskiego), prosforę i bochenek chleba z wyjawą krzyża na wierchu.

Pierwszego dnia zrobi tylko jeden zagon (pas zaoranego pola – red.), i powraca do domu. Przy tym jak tylko zrobi pierwszą bruzdę, śpieszy zabiec od przodu konia czy woła, i uderzając zwierzę w łeb przemawia: «Nechaj da Bóg zdorowje i siłu tobe» (Niech Bóg da zdrowie i siłę tobie – red.). Świeca, prosfora i bochenek chleba leżą w tym czasie na roli, a zostają spożyte przez całą rodzinę po powrocie do domu z pola.

Zasiew roli żytem pierwszego dnia robią także tylko na pierwszym zagonie i używają do tego żyta z wieńca dożynkowego, poświęconego w cerkwi podczas święta Zaśnięcia Przenajświętszej Bogurodzicy. Zwykle ten dzień wybierają w piątki, a do pola udaje się na czczo. Pierwszą garść żyta Pińczuk rzuca lewą ręką, a dożynkowy wieniec zakopuje do ziemi na końcu pierwszego zagona, tam też do ziemi zakopuje ugotowane jajko, które zabiera z ziemi do domu w sobotę i spożywa w domu razem z rodziną.

Podczas konania. Kiedy człowiek umiera, to domownicy zapalają świecę gromniczną i stawiają je w wezgłowiu konającego, by Bóg dał lekką śmierć.

Długo trzymać nieboszczyka w domu uważa się za grzech.

Wierzą, że gdy dusza opuszcza ciało, to pozostaje jeszcze w domu w ciągu sześciu tygodni.

Nieboszczyk wszystko słyszy jeszcze do czasu, aż zaśpiewają «wieczne odpocznienie».

Po śmierci krewni zmarłego idą i zapraszają sąsiadów wierząc, że tak samo i Święci w Niebie zaproszą nieboszczyka do królestwa niebieskiego.

By umyć ciało zmarłego, zapraszają zwykle starszych kobiet, koniecznie by ich liczba była parzystą, gdyż inaczej nieboszczyk przeistoczy się w rusałkę. Chowają zmarłych zawsze z okrytą głową.

Gdy się kopię dół na mogiłę, biorą stąd nieco ziemi i rozsypują na ławie, na którą kładą nieboszczyka; gdy zaś ciało nieboszczyka zostaje już wyniesione z domu, jedna z kobiet posypuje żytem ławę, gdzie leżał nieboszczyk i całą izbę.

Podczas pogrzebu. Kiedy zmarłego odprowadzają na cmentarz, ktoś koniecznie musi pozostać w domu, gdyż inaczej z tej rodziny znowu ktoś prędko umrze.

Kiedy zmarłego wiozą na cmentarz, nie wolno nic jeść ani patrzeć na to przez okno, dlatego że w pierwszym przypadku będzie śmierdziało z ust, a w drugim będą boleć oczy.

Gdy odprowadzając zmarłego na cmentarz kapłan obróci się i spojrzy wstecz, to w tej rodzinie niebawem znowu ktoś umrze.

Grób podczas procesji na cmentarz zawsze musi być zamknięty, inaczej gdy się zobaczy nieboszczyka, to może zaginąć cały świat.

Kiedy odprowadzają nieboszczyka, nie wolno wyprzedać procesji, inaczej zdarzy się nieszczęście.

Do trumny z nieboszczykiem wkładają jajko i czystą bieliznę, także tytoń i fajkę, jeżeli nieboszczyk był palaczem lub tabakierkę, jeżeli tabakę wąchał oraz święconą wodę w butelce; w niektórych miejscowościach także wódkę i pieniędzy.

Podczas gdy trumnę opuszczają do dołu, ktoś z domowników rzuca tam kłódkę, by więcej nikt z tej rodziny nie umierał.

Bliscy krewni zmarłego przynoszą ze sobą na cmentarz potłuczone dzbanki, by nie tęsknić za zmarłym.

Podczas pogrzebu zwykłe są nawoływania przez płacz następującej treści: «Oj hołubczyku ty mój, uże ty pokidajesz nas, na kogo ty ostawlajesz mene z ditkami; da ne skoro my pobaczymsa z toboju. Poslednij raz my z toboj baczymsa; oj czogo ty od nas uchodysz, czemu ty jeszcze z nedilku ne pobów, szczob my z toboju pogoworyły. Oj tyż mój miłeńkij, och ty moje sonejko, och tyż moje zołotko, och tyż mój misiaczyk, och czy chutko z toboju pobaczymsa!» (Oj gołąbku ty mój, już ty zostawiasz nas, na kogoż ty zostawiasz mnie z dzieciątkami; nie prędko z tobą się zobaczymy. Ostatni raz z tobą widzimy się, oj czemuż od nas odchodzisz, czemuż jeszcze choć tydzień z nami nie zostałeś, by z tobą nagadać się. Oj tyż mój mileńki, och tyż moje słoneczko, och ty moje złotko, och ty mój księżycu, och czy prędko z tobą się zobaczymy! – red.).

Po pogrzebie. Każdy powracający z cmentarza umywa ręce, po to by także czysta była dusza nieboszczyka. Domownicy i wszyscy kto uczestniczył w pogrzebie wsiadają do wspólnego stołu, przy tym mówiąc: «Wiecznaja jemu pamiać, daj Boże jemu nebo, a nam zdorowje; nechaj ze swętymi spoczywaje, a nas dowho dożydaje. Daj że Boże jemu na tom świci carstwo nebesne, a nam na etum świci, szczob Bog prodołżyw lita z ditkami i «towarcem» (Wieczna jemu pamięć, daj Boże jemu niebo, a nam zdrowie; niech odpoczywa ze świętymi, a na nas długo czeka. Daj Boże jemu na tamtym świecie carstwo niebiańskie, a nam na tym świecie, by Bóg wydłużył lata z dziatkami i bydłem – red.).

Pierwszej nocy po pogrzebie zastawiają na stole wodę w talerzu i bochenek chleba z przekonaniem, że dusza zmarłego przyjdzie tutaj na poczęstunek. Na czterdziesty dzień urządzają t. zw. «prikładiny» (naruby – red.) – jest to kłoda, długość której mniej-więcej odpowiada długości trumny, którą układają na mogile. Robi się to z myślą, by nieboszczyki w drodze na służbę do cerkwi, mieli gdzie usiąść i odpocząć. Tegoż dnia zostawia się na grobie różne smakołyki i wódkę.

Podczas nawałnicy. Kiedy nadchodzi burza z piorunami, zwykło się wynosić na podwórko obrus, na którym leżały święconki wielkanocne oraz łopatę, która służy do osadzania w piecu chlebów. Zwykle zapala się też i ustawia na pokuciu (w kącie izby pod obrazami – red.) gromniczną świecę.

Podczas pożaru. W niektórych miejscowościach wynoszą ikony i ustawiają się z nimi obok domu.

Podczas spotkania się z niektórymi zwierzętami. Jak się napotka wilka, to niechybnie ten człowiek coś odnajdzie na drodze, natomiast jeżeli zająca czy lisa, to napotka nieszczęście.

Podczas pierwszego na wiosnę pędzenia bydła na pastwisko. Krów z chlewów wygania się wierzba, starając się każdą tą wierzbą uderzyć. Gospodarz w drzwiach chlewa rzuca na ziemię zamek, by bydło »»»

»»» przeszło przez niego; każdy gospodarz też pastuszkowi daje kawałek chleba, który na pastwisku karmi im bydło.

Zapobieganie niektórym chorobom. W niedziele wierzbową po wyjściu z cerkwi każdy zjada po 9 pączków z gałązki wierzby, nazywanych owieczkami, by nie bolały zęby i uniknąć febry. Podczas pierwszego gromu, trzeba potarzać się po ziemi, by zapobiec tym chorobie wodnej. By nie bolały plecy podczas żniw, należy rzucić sierpem przez głowę w ten sposób, by sierp upadł na ziemię garbem.

Dotyczące dzieci. Zanim dziecko będzie miało roczek, nie wolno mówić na nie «żaba», bo wyrośnie mu garb, także w tym okresie nie można całować dziecko w usta, bo długo nie będzie mówić.

Przy pogrzebie pierwszego dziecka matce nie można odwiedzać cmentarz, by nie umierały następne dzieci.

Jeżeli umiera dziecko, to babka która ten poród przyjmowała, powinna zamknąć kłódkę i położyć je do trumienki pod dziecko, a klucz wrzucić do studni, by nie umierały kolejne dzieci.

Wierzenia o pochodzeniu niektórych zwierząt.

Bocian (buśka). O pochodzeniu istnieje takie wierzenie: kiedy na ziemi rozmnożyło się dużo węży i człowiek przez to zaczął cierpieć wiele zła, Bóg zlitował się nad człowiekiem, zebrał ich wszystkich do worka, zawiązał i oddał pewnemu człowiekowi, by on worek ten wrzucił do pieca, nie wolno mu było przy tym wiedzieć, co jest w worku. Człowiek jednak nie wytrzymał i złamał zakaz, i wszystkie węży stąd uciekły. Za to Bóg obrócił tego człowieka w bociana, rozkazując jemu te węży zbierać. Dlatego bociek jest wiary chrześcijańskiej i jest grzechem jego zabijać.

Jeżeli bocian wyrzuca ze swojego gniazda jajko, to jest pewniak, że będą dobre plony, gdy zaś pisklę – to będzie głód. Do niego zwracają się kobiety z prośbami podczas żniw; kiedy są upały, zmęczone baby gdy zobaczą boćka, wołają do niego: «Iwańko, Iwańko, zaszli nam trochi witru, bo ne ździużym żaty!» (Iwańko, Iwańko, ześlij nam nieco wiatru, bo nie damy rady zrzynać – red.).

Niedźwiedź. Kiedy Chrystus chodził po ziemi, jeden człowiek chciał nastraszyć Jego: wywrócił kożucha sierścią na wierzch, włożył go na siebie i na czworakach poszedł na Chrystusa. Chrystus wiedział, że to człowiek, wiedział też o jego zamiarach, więc powiedział: «No to tak i dalej będziesz chodzić – na wieki wieczne». A że to prawda, to o tym i łapy u niedźwiedzia świadczą, bo są jak u ludzi.

Kruk. Kruk jest uważany za nieczystą siłę. Jeżeli przeleci nad domem, to jest to niedobry znak; mówią, że kruk wyczuwa trupa w tym domu.

Wilk. Wilk jest uważany za nieczystą siłę; Pinczuki są pewni, że diabeł co roku zabiera sobie po jednym wilku.

Wół i koń. Wół uważa się za «Świętą kość» za to, że gdy Matka Boska chowała Niemowlę Jezusa przed Żydami, to wół narzucał na Chrystusa siano, by jemu było ciepło, a koń natomiast robił to odwrotnie. Dlatego mięso woła jest dobre i nadaje się do jedzenia, a mięso konia uważa się za niedobre.

Wierzenia o rusałkach, czarownikach i wampirach.

Rusałki. Rusałkami ludność uważa samobójczyń, które chodzą zawsze nago, mają długie włosy, huśtają się na drzewach, bawią się w życie. Rusałki żadnego innego zboża nie lubią, oprócz żyta.

Sprawdzonym środkiem jest, by uchronić się przed rusałka gdy jej zobaczy się w życie, to narysować czymkolwiek na ziemi dookoła siebie krąg i stanąć w jego centrum. Rusałka będzie krążyć dookoła linii, lecz przekroczyć nie odważy się, tylko będzie rzucać do człowieka kamieniami; by jednak nie trafiła, krąg należy zrobić odpowiednio dużym.

Znachor. Jest to człowiek, który ma stosunki z nieczystą siła, w większości przypadków zajmuje się leczeniem ludzi, i w wyjątkowych przypadkach może człowiekowi także szkodzić.

Czarownik. Podczas stosunków z diabłem czarownik wkłada na siebie chomąto. Po swojej śmierci czarownik chodzi i przede wszystkim straszy w swoim domu w którym mieszkał: tłucze garnki, zrzuca ze stołu naczynia, jedzenia i wszystko co się trafia pod rękę; wypędza bydło z chlewów, a nawet może zrzucić okrycie dachu z domu.

By zatrzymać czarownika należy na jego mogile wbić w wezgłowiu pal z osiki. Jeżeli zaś ten środek nie zadziała, trzeba dookoła jego mogiły oraz dookoła domu w którym mieszkał nasypać poświęcone nasiona maku-samosiejki.

Upyr (wampir – red.) Czarownik który chodzi po śmierci nazywa się upyr.

Poglądy Pinczuków na śmierć i życie pozagrobowe.

Śmierć w mniemaniu Pinczuków jawi się jako postać niezwykłego człowieka, który niewidzialny dla otoczenia krąży dookoła umierającego. Zgodnie z tą wyobraźnią śmierć także jak i człowiek ma ręce, nogi i inne części ciała; przychodzi do chorego zwykle z kosą, na końcu której zawsze wisi kropla śmierci. Ustawia się przy głowie chorego i jak tylko on otworzy usta, spada z kosy i trafia do ust kropla śmierci, od której człowiek umiera. Po śmierci dusza człowieka zostawia ciało i zanurza się w wodę, która jest w domu w naczyniach, pluska się w niej i przez to zanieczyszcza. Jak by ktoś napił się tej wody, to niebawem umrze; dlatego jak ktoś w domu umiera, to wynoszą z izby wszystkie naczynia, wylewa się z nich wodę i pozostawia przewróconymi na podwórku.

Dusza zmarłego do dziewięciu dni jeszcze nie całkiem zostawia ciało; gdy nieboszczyk prowadził dobre życie, to jego ciało gnije, ale on tego nie odczuwa, gdy złe – to odczuwa on jak jego ciało gnije. Ludzie źli, jak to – znachorzy, czarodzieje, topielcy, samobójcy, i bogacze – po śmierci pozostają na ziemi do tej pory, aż ich wnętrzności nie zgniją. Potem diabeł wchodzi w ich zwłoki i zaczynają chodzić po domach.

Cóż robią źli ludzie-nieboszczyki , błąkając się w nocy po domach?

Wierzy się, że nieboszczyki oddychają (chuchają) nad małymi dziećmi, przez co dzieci niespodziewanie umierają. Nie bez przyczyny przecież, mówią, tak często dzieci umierają. Straszą ludzi po domach do półprzytomności, a nieraz i zabijają nawet.

By temu zapobiec, stosują następujące środki: wybiera się jakiś odpowiedni dzień i wszystkie kobiety ze wsi zbierają się do jednej izby, w nocy przędzą nicie i na krosnach tką płótno, przez które wszystkie kobiety co mają małe dzieci trzykroć przechodzą; później wszyscy razem wynoszą płótno z domu i zakopują w ziemie obok krzyża. Od tej pory nieboszczyki zaprzestają oddychać na dzieci.

By zapobiec nawiedzaniu domu przez nieboszczyka, gospodarz tego domu, co upodobał sobie nieboszczyk posypuje drogę od samego domu aż do cmentarza i dookoła mogiły makiem, mak powinien być samosiejką oraz poświęcony w cerkwi, ponieważ czarowniki boją się maku.

Wieczorem zapala się świecę gromniczną i ustawia się przy tym oknie, gdzie lubi przechadzać się nieboszczyk.

Raj i piekło. Raj – to miejsce rozkoszy dla ludzi dobrych, piekło – dla złych. Rozkosz ta polega na tym, że wszystkie pragnienia człowieka będą spełnione i o nic już nie będzie się martwić. Źli ludzie pozostaną na wieczność w ogniu i gotującej się smole. Raj jest na niebie, a piekło pod ziemią, gdzie teraz się męczą nieczyste duchy. Do piekła pójdą czarodzieje, czarownice i wszyscy źli ludzie, które są we władzy nieczystego ducha.

Tajemnicza jest wyobraźnia religijna ciemnych ludzi o życiu pozagrobowym, dziwaczne jego wierzenia i zabobony o duszy i łączności jej z ciałem. I nie ma nic w tym dziwnego, bo poprzez swoją ciemnotę nie jest on w stanie zrozumieć i wytłumaczyć zjawisk nawet z otaczającego jego świata realnego, tym bardziej nie są dostępne jemu rzeczy bardziej abstrakcyjne. Zapytajcie jego, jak on wyobraża sobie duszę, po co człowiek żyje na ziemi, co będzie z nim po śmierci, i usłyszycie rozbrajającą odpowiedź: «My ludzie ciemni, skąd mamy o tym wiedzieć, Bóg o tym wie». Jednak przy całej swej zdumiewającej ignorancji, przy całej tej masie zabobonów, w duszy jego tli iskierka Prawdy, jak wędrujący płomyk wśród nieprzebytych ciemności; to w pierwszej kolejności – wiara w nieśmiertelność duszy, i po drugie – nagroda za dobre i kara za złe uczynki po śmierci.

ŁUNINIEC W KATOLICKICH ARCHIWACH WILEŃSKICH I BIBLIOTECE WRÓBLEWSKICH

Legendy głębokiej siwizny. Kontynuacja.

Jakkolwiek paradoksalnie to nie brzmi, Drogi Czytelniku, ale pierwsze wzmianki o Łunińcu są nierozerwalnie związane z rozprzestrzenianiem się katolicyzmu na Białorusi.

Właściciel Łunina i Łunińca, przedstawiciel dawnego rodu Niemirowiczów, Mikołaj Niemirowicz, będąc gorliwym katolikiem, rozpoczął budowę na ziemiach białoruskich jedne z pierwszych, a dziś najstarsze nieprzebudowane aktywne kościoły na Białorusi – w Iszkołdzi (obecnie rejon baranowicki) i Wsielubie (rejon nowogródzki). Centrum katolicyzmu było Wilno, nowe świątynie w Iszkołdzi i Wsielubie były administrowane przez wileńskiego biskupa katolickiego. Dlatego wszystkie dokumenty związane z pierwszą wzmianką o Łunińcu, w taki czy inny sposób, ze strony katolickiej, są związane z Wilnem, a z administracyjnej z Nowogródkiem, ponieważ Łuniniec, Iszkołdź, Wsielub były częścią ogromnego województwa nowogródzkiego.

Losy ziemi łuninieckiej w XV wieku zostały szczegółowo zbadane i opisane przez Wiaczesława Nosiewicza w rozdziale «W składzie Wielkiego Księstwa Litewskiego» książki «Pamięć. Rejon łuniniecki». Pisał o tym również autor tego artykułu w serii «Łuniniec. Legendy głębokiej siwizny». Jednocześnie głównymi źródłami w pracach historyków i krajoznawców były różne rosyjskie i polskie zbiory i katalogi XIX-XX wieku «dawnych akt», wśród których wiodące miejsce zajmują:

- Akty, wydawane przez Wileńską Komisję dla analizy dawnych akt (Akty Wileńskiej Komisji Archeologicznej). T. 11, № 79. T. 12, № 77. T. 13, № 92, 93, 98. T. 15, № 151, 17G. T. 18. Wilno, 1886.
- Akty Metryki Litewskiej. T. 1. wydanie 2. 1499 – 1507. Warszawa 1897.
- J. Fijałek, Wł. Semkowicz. Kodeks dyplomatyczny katedry i diecezji wileńskiej. T. 1, zeszyt 1,2, Kraków 1932-1939. T.II., Wrocław 1948.

Oprócz wyżej opisanych zbiorów, materiały na temat «dawności łuninieckich» znajdują się w Rosyjskim Państwowym Archiwum Historycznym, Narodowym Archiwum Białorusi, Litewskim Państwowym Archiwum Historycznym LPAH i Archiwum Głównym Akt Dawnych AGAD w Polsce.

Jest jeden istotny niuans, wszystkie te katalogi i archiwa zawierają opisy dokumentów, kopie, linki do innych materiałów i ich treści.

A co z oryginałami? Dlaczego nikt nigdy ich nie opublikował, a tym bardziej w naszej erze cyfrowej? Czy ktoś trzymał je w swoich rękach? A co najważniejsze, gdzie są przechowywane? Odpowiedzi na wszystkie te pytania udzieliłem w grudniu 2022 r.

Punktem wyjścia był «Kodeks ... katedry wileńskiej».

W 1 zeszycie 1 tomu znajduje się pierwsza wzmianka o Łunińcu. Dokument №197, datowany na 16 listopada 1449 r., w którym Mikołaj Niemirowicz – «dziedzic Wsieluba», przekazuje, w obecności wileńskiego biskupa Macieja, archidiakona Jerzego i kanonika wileńskiego kościoła katedralnego Jana, – nowo założonemu («fundowanemu») w swoim imieniu Iszkołdź kościołowi pod wezwaniem Świętej Trójcy, Zwiastowania NMP i Św. Mikołaja (z oryginału – «...który ja, Mikołaj Niemirowicz, wyznając, założyłem...») na wieczne czasy w Lulinie Małym mieszkańców: Małynicza i Pawła. Każdy z dwóch danników był zobowiązany do corocznego płacenia budowanemu kościołowi w Iszkołdzi 2 «czterepiędki lukna» miodu.

Lukno to stara miara, w XIV-XV wieku używana do pomiaru objętości miodu. Historycznie związany ze starosłowiańskimi luknem, loknem, lukoszkom. Była uważana za dużą miarę objętości. Do tej pory autorowi nie udało się ustalić relacji lukna z bardziej znanymi starymi miarami objętości: beczką, wiadrem czy garncem. Zakładając, że 4 piędzi wynoszą około 71 cm , «cztery piędzi lukna» był pojemnikiem – «lukoszko» o długości lub wysokości 71 cm.

Oprócz miodowej daniny, mieszkańcy Łunińca Małynicz i Paweł (?) mieli udzielać budowanemu kościołowi pomocy, służąc w «ich ziemiach, ze zwierzyną łowną, łąkami, borami, gajami...». Tak więc pierwsze zapisane na piśmie nazwisko łuninieckie to Małynicz.

W tym samym 1 tomie «Kodeksu katedralnego i diecezji wileńskiej» Fijałka i Semkowicza znajdują się

jeszcze dwa dokumenty datowane na 10 czerwca 1471, bezpośrednio dotyczące Łunińca. Moją uwagę natychmiast zwrócił dokument nr 270 w katalogu, ponieważ w jego opisie autorzy zauważyli, że ten papierowy dokument jest kontynuacją darowizny dla nowego kościoła w Iszkołdzi z 16 listopada 1447(!!!) roku, w którym zawarto pierwszą wzmiankę o Łunińcu. Czy to błąd czy nie, jaką datę uznać za pierwszą wzmiankę o Łunińcu, 16 listopada 1447 czy 16 listopada 1449?

Poszukiwanie odpowiedzi na to pytanie zaprowadziło mnie 29 grudnia 2022 r. do czytelni rzadkich rękopisów im. Tadeusza Wróblewskiego Biblioteki Wróblewskich Litewskiej Akademii Nauk. Badanie wykazało, że tam właśnie znajdują się oryginały pierwszych odniesień do Łunińca. Los tych oryginalnych dokumentów może być fabułą dla dobrego detektywa. Krótko mówiąc, najcenniejsze pergaminy zostały wywiezione w 1915 r. przez wycofującą się armię rosyjską z Wilna do Mohylewa, stamtąd trafiły do Moskwy, gdzie były przechowywane przez długi czas, a w latach 1945-46, po wojnie, zostały zwrócone Litewskiej Akademii Nauk ZSR, gdzie stały się podstawą funduszy dokumentów pergaminowych (№1,3,6). Pergaminy przechowywane w Wilnie, ich kopie papierowe i inne materiały archiwalne wileńskiej diecezji biskupiej (urzędu) i kurii wileńskiego kościoła katedralnego św. Stanisława, które zostały tak szczegółowo opisane w «Kodeksie... « przez Jana Fijałka i Władysława Semkowicza, w czasie wojny, w 1943 r. zostały zamurowane w tajnym skarbcu w murze kościoła św. Stanisława i zostały przypadkowo odnalezione podczas jego renowacji w 1953 roku, a także przekazane do Biblioteki Wróblewskich Litewskiej Akademii Nauk.

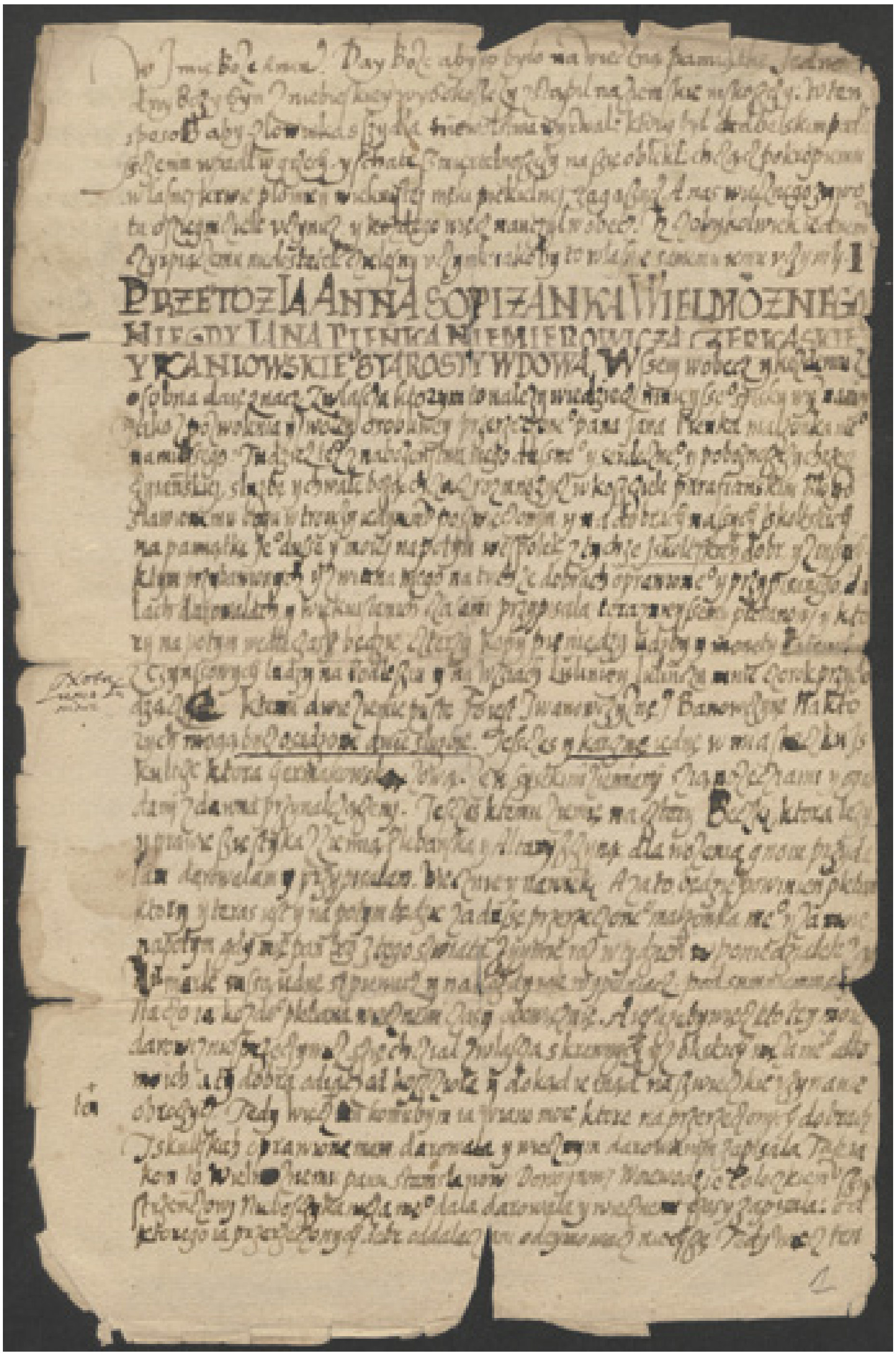
W 1953 roku znaleziono prawie wszystko ... z wyjątkiem tzw. «Kopiarza Tyszkiewiczowskiego» – zbioru kopii dokumentów sporządzonego w latach 1630-40 przez żmudzkiego (od 1634 r.) i wileńskiego (od 1649 r.) biskupa Jerzego Tyszkiewicza. Zbiory kopii dokumentów kościoła i szerzej Księstwa Litewskiego, powstałe w latach 1630-50, uratowano podczas najazdu moskiewskiego i szwedzkiego «potopu», wiele cennych dokumentów historycznych, które nie zachowały się we wcześniejszych oryginałach na pergaminie lub papierze. W zaginionym po wojnie i nie odnalezionym dotąd zbiorze kopii Tyszkiewicza – Kopiarza Tyszkiewiczowskiego znajdował się odpis – kopia pierwszej wzmianki o Łunińcu. Kopia przepisana w latach 1630-40 z oryginału 16 listopada 1449 (7 – ? przyp. red.) roku. Oryginał nie zachował się, co podkreślali badacze «dawnych akt» w XIX wieku. Tak więc zagadka, którą datę uznać za dzień urodzin Łunińca, 16 listopada 1447 lub 16 listopada 1449, pozostaje otwarta. Niewykluczone jest znalezienie zbioru kopii Tyszkiewicza, a szansa na nie zawsze pozostaje, i późniejsza ekspertyza bibliograficzna pozwoli ustalić prawidłową ostatnią cyfrę w pierwszej wzmiance o Łunińcu.

Chcę zrobić małą liryczną dygresję. Czytelnia rzadkich książek i rękopisów im. Tadeusza Wróblewskiego mieści się w gabinecie №30 na 2 piętrze Biblioteki Wróblewskich. To jest święte miejsce, niesamowite miejsce przesiąknięte duchem historii! Bardzo mądrzy i troskliwi pracownicy pomogli autorowi, dokument po dokumencie, znaleźć i wykonać kopie z innych «dawności łuninieckich». Szczerze mówiąc, nie marzyłem, że kiedykolwiek będę mógł odwiedzić takie miejsce. W czasach radzieckich, bez specjalnego zezwolenia i stopnia naukowego, czytelnicy nie byli dopuszczani blisko do progu tej czytelni. Teraz, wraz z demokratyzacją archiwów i bibliotek, każdy ma dostęp do materiałów. Z pergaminami pracują w jedwabnych rękawiczkach, a z papierowymi dokumentami – bez, i można «potrzymać w swoich rękach» historię Łunińca. Jedyne, co jest zabronione, to używanie zdjęć i telefonów komórkowych, więc czytelnik musi uwierzyć mi na słowo, swoją szczęśliwą twarz – twarz krajoznawcy łuninieckiego, trzymającego w rękach najstarszy zachowany pergamin, napisany po łacinie 10 czerwca 1471 r., nie mogłem utrwalić.)

Więc co to za dokument? W książce «Pamięć. Rejon łuniniecki» Wiaczesław Nosiewicz pisał o dwóch dokumentach pozostawionych przez Mikołaja Niemirowicza i jego żonę Elżbietę w czerwcu 1471 roku. Dokumenty te, a raczej ich treść, zostały opisane w 2 zeszytach 1 tomu powyższego «Kodeksu katedry wileńskiej ...» w № 270 i 271.

I

Zacznę od drugiego dokumentu №271. Jest to zachwycający pergamin, datowany na 10 czerwca 1471 r., napisany po łacinie w Iszkołdzi. Wymiary dokumentu to 45 na 37 cm. Dolna część, na której wisiała kiedyś pieczęć Niemirowiczów, a teraz pozostały szorstkie czerwone nitki, na 4 cm wygięta do góry. Pergamin – piękny, szeleszczący, moim zdaniem, na 5 centymetrów dłuższy niż arkusz A3. W tym dokumencie Mikołaj Niemirowicz, «dziedzic Wsieluba, zapisuje, »»»

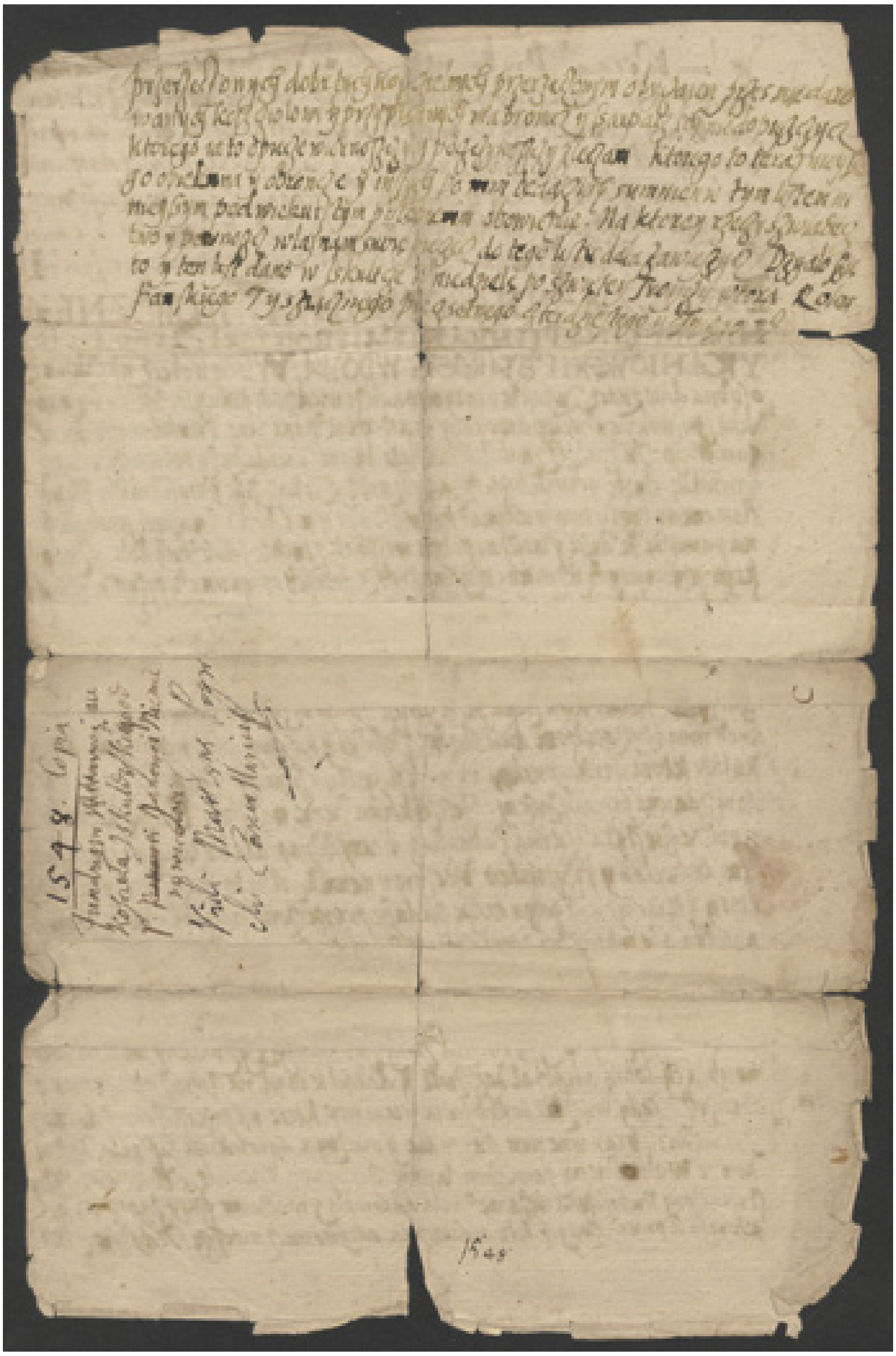


»»» w przypadku swojej śmierci, swojej żonie Elżbiecie do dożywotniego użytku: swój dwór w Iszkołdzi i kurię przez niego zbudowanego kościoła w tym miasteczku, z przyległymi ziemiami, ludźmi, gruntami ornymi, lasami itp., a także cztery wioski należące do Iszkołdzi: Łysica, Łunin, Łunin Mały i Tuhanowicze. Łunin i Łuniniec w tym pergaminie są napisane jak Llulyn и Llulynyecz parva i są wymienione dwukrotnie. Ze względu na tak interesującą łacińską pisownię i odległość ponad 160 km od Iszkołdzi, przez długi czas uczeni nie byli w stanie zidentyfikować Łunina i Łunina Małego, jako obecnego Łunina i Łunińca. Nawet autorzy «Kodeksu ...» Fijałek i Semkowicz pisali, że «miejscowości nie są rozpoznane», sugerując, że mogą to być Łunin w powiecie święciańskim i jego okolicach. Tylko badania W. Nosiewicza późniejszych dokumentów z lat 1550-70, które zawierają bezpośrednie wskazanie na połączenie kościoła w Iszkołdzie z «jego dannikami poleskimi» – Łuninem i Łunińcem Małym, dowiodły, że cała ta historia dotyczy obecnego Łunińca i Łunina.

W opisywanym pergaminie znajduje się również wzmianka o zapisaniu żonie Elżbiecie, po śmierci Mikołaja, wsi Maleszewo, otrzymanej od Olechny Dylia w zastaw, jeśli Olechno nie będzie w stanie spłacić długu. I – dworu w Leszczance, który po jego śmierci musi zostać przekazany krewnym Mikołaja. Elżbieta Niemirowicz będzie musiała wystawić, w razie wojny, z powyższych majątków Niemirowiczów dwie «włócznie» – jeźdźców konnych, wzmocnionych przez bojarów i służących z Żuchowicz, Tuhanowicz i Łysicy. Ponadto, przed obliczem biskupa wileńskiego Jana, Niemirowicze zapisali, że po śmierci samej Elżbiety, Iszkołdź, z czterema dannikami, w tym z Łuninem i Łunińcem, przejdą na własność kościoła pw. św. Trójcy i innych «patronów» w Iszkołdzi, zbudowanego przez Niemirowiczów i konsekrowanego przez tego samego biskupa wileńskiego Jana.

Udało mi się więc znaleźć, przestudiować, zamówić i otrzymać kopię obu stron pierwszej najwcześniejszej, zachowanej do dziś, bezpośredniej wzmianki o Łunińcu na pergaminie – testamentu Mikołaja Niemirowicza z 10 czerwca 1471 roku. Dzielę się tym dokumentem z wami, drodzy czytelnicy i Towarzystwem Krajoznawczym przy Bibliotece rejonu łuninieckiego.

Jakie inne dokumenty o



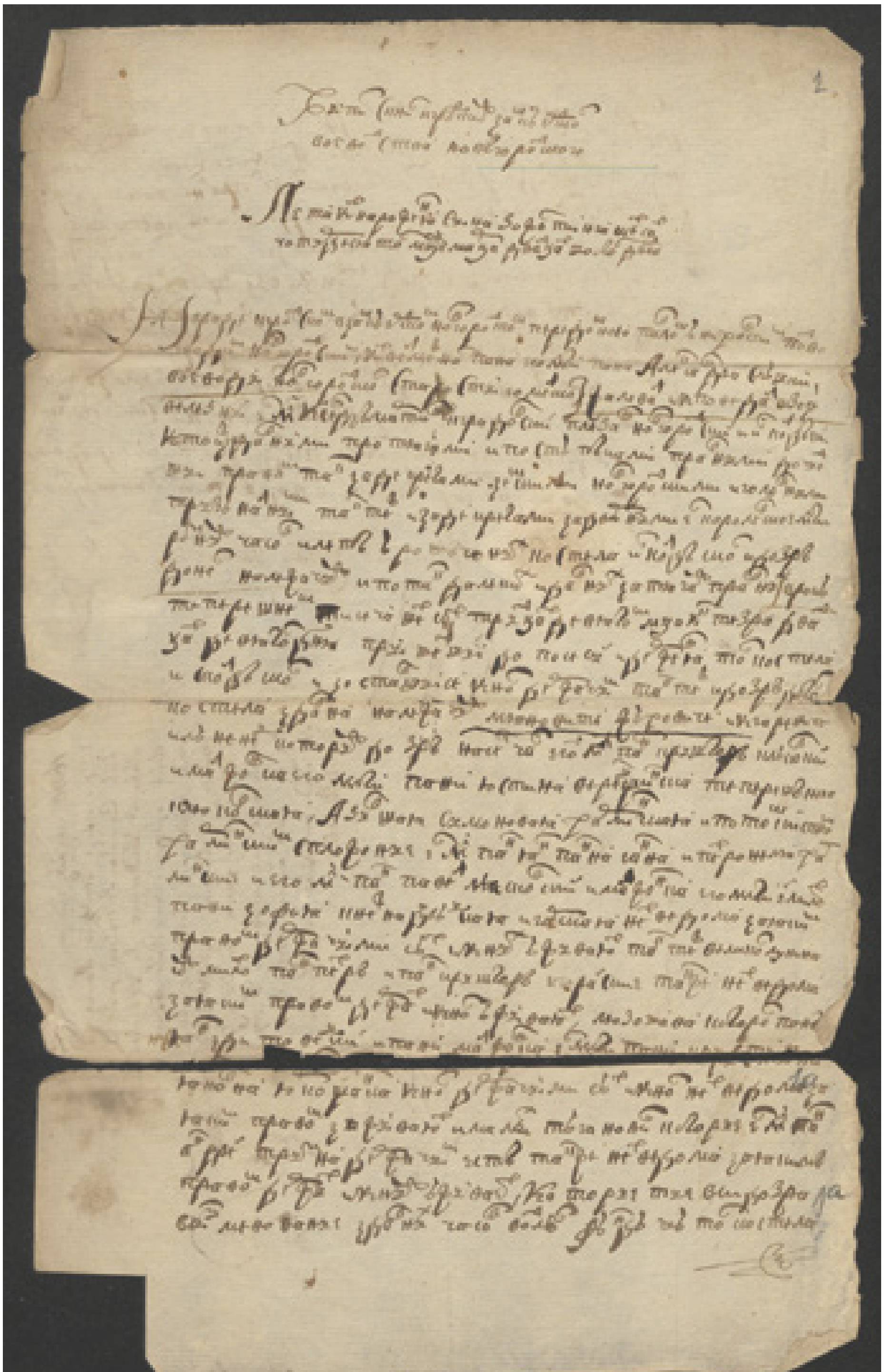
«dawności łuninieckich» znajdują się w Bibliotece Wróblewskich w Wilnie?

II

W fundacji №43 znajduje się papierowa kopia powyższego testamentu M. Niemirowicza z 1471 r. o absolutnie identycznej treści, napisana po łacinie przez biskupa wileńskiego Eustachego Wołłowicza (1616-1630), podpisana przez niego i poświadczona przez notariusza Andrzeja Pawełkowicza dla księcia Stanisława Parinewicza w Iszkołdzi. W nim Łunin i Łuniniec są wymienione w tym samym kontekście ich przynależności do kościoła św. Trójcy w Iszkołdzi.

III

A oto kolejny dokument, który został uznany za zaginiony, znaleziony przeze mnie, który był błędnie dołączony do czwartego arkuszu – do kopii biskupa Wołłowicza. W rzeczywistości jest to odrębny dokument opisany w №270 w «Kodeksie ...» Fijałka i Semkowicza. Odpis z XVI w., na papierze «czerpanym», jest kopią dokumentu datowanego na pierwszy poniedziałek po święcie Świętej Trójcy (10 czerwca – ?) 1471 roku. Napisany po polsku, być może został «w korzystnych celach uzupełniony – interpolowany» przez duchownych kościoła Świętej Trójcy w Iszkołdzi, w celu uzyskania dodatkowego, być może osobistego, dochodu z danników. Ten manuskrypt uzupełnia temat finansowania i majątku ofiarowanego przez Mikołaja Niemirowicza kościołowi, który ufundował w 1449 r. w Iszkołdzi. W 1471 r. zbudowano i konsekrowano kościół Świętej Trójcy, a Niemirowicze postanowili poszerzyć jego skromną bazę materialną, dodając dwór w Żuchowiczach z czterema poddanymi i część «Małego Łunińca – Małego Llulińcza». Mieszkańcy Małego Łunińca byli zobowiązani do płacenia corocznie księdzu kościoła w Iszkołdzi daniny pieniężnej: trzy kopy groszy, po 60 groszy w kopie, plus kolejne 15 groszy – łącznie 195 groszy. Ponadto mieszkańcy Łunińca: Danilec i jego potomkowie, Zalowicz i jego wnuk Krzemień, musieli płacić daninę miodową: «sudzynę albo międnicę» (międnica była miarą objętości składającą się z 12 garnków, w zależności od okolicy, 24-48 litrów), wlewanych do czteropiędki – dębowych beczek o wysokości 80 cm (1 piędź = 20 cm.). Według późniejszego systemu miar było to 45,6 litra miodu wlewanego do 80-centymetrowych »»»



»»» dębowych beczek.

W zamian za to każdy ksiądz pleban musiał sumiennie służyć Bogu. W wielkim kościele Świętej Trójcy, w niedziele i święta miała być msza za grzechy i zmarłych. Ponadto w małym, dobudowanym do kościoła Św. Trójcy «jak córka do matki», kościółku Św. Mikołaja, w każdą niedzielę, święta, dni postu w roku i w wigilie, miały odbywać się nabożeństwa – za wieczny odpoczynek przodków i za zdrowie Niemirowiczów i ich potomków.

W testamencie Niemirowicza kościół w Iszkołdzi ma kilka interesujących punktów.

Po pierwsze, to wzmianka Fijałka i Semkowicza o przywileju fundatorskim z 16 listopada 1447 roku. Być może autorzy «Kodeksu...» popełnili błąd lub jest to po prostu literówka, ponieważ wszystkie inne katalogi i odniesienia zawierają datę pierwszej wzmianki o Łunińcu 16 listopada 1449 roku. Dopóki nie zostanie znaleziony zbiór kopii Jerzego Tyszkiewicza (Kopiarz Tyszkiewiczowski), zawierający kopię oryginału pierwszej wzmianki o Łunińcu, sprawa ta nie zostanie rozwiązana.

Po drugie: wzmianka o dwóch kościołach w Iszkołdzi – Świętej Trójcy i dołączonym do niego małym kościele Św. Mikołaja. We wszystkich innych źródłach kościół w Iszkołdzi jest jeden i poświęcony jest trzem «patronom»: Świętej Trójcy, Zwiastowaniu i Św. Mikołajowi.

Po trzecie. Pozostaje niewyjaśnione, dlaczego testament księcia Niemirowicza nie został zrealizowany, a Łuniniec wraz z kościołem w Iszkołdzi nie został przekazany wileńskiemu episkopatowi kościoła katolickiego, a kościół – Łuniniec, po śmierci Elżbiety Niemirowicz, przeszedł w spadku na siostrzeńców Mikołaja, a w 1500 roku były one własnością wnuka Mikołaja Niemirowicza – Jana Niemirowicza o pseudonimie «Penko».

Oto tak interesujący dokument, który był uważany za zaginiony, został znaleziony. Możemy z niego wyczytać jeszcze kilka starych łunienieckich nazwisk: Danilec, Zalowicz, Krzemień i pomarzyć, ile pszczół miodnych i bartników żyło w Łunińcu i jego okolicach!

IV

W Bibliotece Wróblewskich w Wilnie znajduje się kolejny



oryginalny rękopis dotyczący historii Łunińca. Zanim przejdę bardziej szczegółowo do jego opisu, chcę przypomnieć główne etapy w historii Łunińca w pierwszej połowie XVI wieku.

Wnuk Mikołaja Niemirowicza, który był właścicielem Łunińca, Jan Pietrowicz Niemirowicz, nazywany «Penko» lub «Peńko», starosta czerkaski i kaniewski, namiestnik witebski, «mocarz» Owrucza i Świsłocza, chociaż żył szczęśliwie z Anną (Bohdaną) Janową Sapiehą od 1514 r., nie miał dzieci. Bezdzietny był także jego brat – potężny wojewoda kijowski i litewski hetman polski Andrzej Jakubowicz Niemirowicz.

W październiku 1537 roku, w Kijowie, hetman polny litewski i wojewoda kijowski Andrzej Niemirowicz adoptuje swojego siostrzeńca Stanisława Dowojnę.

15 marca 1540 roku brat wojewody kijowskiego – starosta czerkaski i kaniowski, właściciel Iszkołdzi i obu Łuninów, Jan Niemirowicz wystawił swojemu bratankowi ze strony matki Stanisławowi Stanisławowiczowi Dowojnie piękny arkusz pergaminu ozdobiony pięcioma pieczęciami woskowymi na jedwabnych koronkach amarantowych, w którym zeznał, że «z dawna widząc szlachetne czyny Dowojny, którymi od najmłodszych lat dał świadectwo przed całym światem, że sam starosta czerkaski poznał nie tylko ich dobroć i przyjaźń, uznając usługi te nie jako przyjacielskie a synowskie, biorąc pod uwagę brak własnych dzieci, przyjmuje Stanisława Dowojnę jako syna i wypisuje mu 1/3 wszystkich swoich dóbr». Po takim obrocie wydarzeń Stanisław Dowojno zaczął jeszcze bardziej przypodobywać się swojemu «ojcu», został zarządcą jego majątków i pół roku później, przed śmiercią, jesienią 1540 roku, Jan Pietrowicz Niemirowicz zapisał Stanisławowi Dowojnie pozostałe 2/3 swojego majątku. Ponownie pod fikcyjny zastaw w wysokości 1200 kop groszy litewskich, do czasu wykupu. To znaczy, do «nigdy» ... W tej sprawie nie było sporów sądowych, ponieważ określone prawa majątkowe i finansowe zachowała małżonka starosty czerkaskiego Anna Sapieha. Fakt ten z 1540 r. przez długi czas, aż do znalezienia wcześniejszych dokumentów, był pierwszą wzmianką o Łunińcu.

W 1542 roku Stanisław Dowojno żeni się z przedstawicielką gwałtownie wznoszącego się w WKL rodu Petroneli Radziwiłł – najmłodszą córką starosty żmudzkiego i bielskiego Jana Radziwiłła, kuzynką »»»

»»» Barbary Radziwiłł.

W 1552 roku Anna Sapieha potwierdziła prawa Stanisława Dowojny do majątku zmarłego męża i własnego. W 1560 r., przed śmiercią, Anna ponownie w testamencie potwierdziła adopcję ówczesnego wojewody połockiego Stanisława Dowojny i zapisała mu Łunin i Łuniniec Mały.

W ten sposób, w 1540 r. kościół i dwór w Iszkołdzi, wraz z poleskimi daninami, Łuninem Wielkim i Łunińcem Małym, przeszły w zarząd, a od 1560 r. na własność wojewody połockiego Stanisława Dowojny.

To wszystko, co wiadomo o Łunińcu w pierwszej połowie XVI wieku.

W Fundacji №43-8879 Biblioteki Wróblewskich Akademii Nauk Litwy znaleziono list Anny Sapieżanki (w oryginale – Sopieżanki), jak pisze «Wielmożnego niegdyś Jana Penka Niemirowicza, czerkaskiego i kaniowskiego starosty wdowy», napisany po polsku «w tygodniu po Świętej Trójcy roku 1548». W liście tym, po długiej inwokacji – pamięci o swoim zmarłym mężu, Bogu i dobroczyńcach, Anna Sapieżanka przypisała księdzu plebanowi kościoła Świętej Trójcy w Iszkołdzi i jego zwolennikom na tym stanowisku cztery kopy pieniędzy groszy litewskich «z ludzi płacących podatki na Podlasiu i na całym Łuninie i Łunińcu», dostarczanych jej corocznie. Ponadto 2 puste działki w folwarkach Iwanowszczyzny i Banowszczyzny, na których można «osadzić dwie służby». Za to księża mieli co tydzień, w poniedziałek odprawiać mszę żałobną za duszę zmarłego Jana Niemirowicza «Pienki», a po śmierci Anny – za jej duszę ... Poniżej w liście Anna Niemirowicz z domu Sapieha, potwierdziła zapis po swojej śmierci całego majątku (w tym Łunińca) adoptowanemu synowi męża wojewodzie połockiemu Stanisławowi Dowojnie. Jest to nowy dokument, który wcześniej nie był publikowany. Również w nim po raz pierwszy pojawia się wcześniejszy toponim Polesia – «Podlesie». W materiałach z 1570 r., Łuniniec i Łunin pisane były już jako «daniny poleskie» kościoła w Iszkołdzi.

V

Wyciąg z «Ksiąg grodzkich nowogrodzkich». 26 maja 1640 roku. Język dokumentu – pismo starobiałoruskie. Sprawa o zaskarżenie przez ks. plebana kościoła Świętej Trójcy w Iszkołdzi dotyczącego majątku, który «według funduszy» miał należeć do kościoła w Iszkołdzi, ale został nieprawnie przejęty przez innych. Oskarżeni w sprawie bezprawnego przywłaszczenia wsi Żuchowicze, Ogarewicze i Łuniniec to jasnowielmożni państwo Klukowscy; a Łunina Wielkiego – Harlińscy. Jeśli losy Harlińskich i Łunina są dobrze znane i opisane, to Łunińca i Klukowskich – ?..

W 1648 roku Łuniniec od dawna należał do męskiego klasztoru w Działowiczach, któremu podarował go Konstanty Dolmat – zwolennik prawosławia na ziemiach Łunińca. Kim są Klukowscy i co mieli wspólnego z Łunińcem, nie zostało jeszcze zbadane.

Jedno jest pewne, katoliccy księża kościoła Świętej Trójcy nie zapomnieli o swoim prawie do Łunińca. Pamiętali o przywileju ufundowania kościoła z 1449 r., o spadku, który przekazał im w swoim testamencie z 1471 r. Mikołaj Niemirowicz, a potwierdzali jego potomkowie, podobnie jak Anna Sapieżanka i Stanisław Dowojno. Natomiast pracownicy episkopatu wileńskiego i kurii kościoła katedralnego Św. Stanisława przez wieki strzegli wszystkich pierwotnych źródeł i zachowali je do dziś w zbiorach Biblioteki Wróblewskich.

A autor jest zadowolony, że dzień urodzin Łunińca i jego własne obchodzone są praktycznie tego samego dnia – 16 listopada. Tylko daty 1449 lub 1447 nie zostały jeszcze wyjaśnione.

Ile jeszcze ciekawego odkryją nam «legendy głębokiej siwizny» o Łunińcu?!

S.J.

Lista wykorzystanych dokumentów i literatury:
1. Zbiory Biblioteki Litewskiej Akademii Nauk im. Wróblewskich – Lietuvos mokslų akademijos Vrublevskių biblioteka :
Fundusz 6-46;
Fundusz 43 – 8878, 8879, 8885.
J. Fijałek, Wł. Semkowicz. Kodeks dyplomatyczny Katedry i diecezji wileńskiej. T.1, zeszyt 1,2, Kraków 1932 – 1939. T. II., Wrocław 1948.
J. Maroszek, W. F. Wilczewski. Archiwa kapituły i kurii diecezjalnej wilańskiej. Dzieje i współczesne miejsca przechowania w zbiorach litewskich i polskich. Białostocczyzna, nr 4/1998, str. 3-9.
Ks. Adam Szot. Białystok. Źródła do dziejów kościoła katolickiego w archiwach wileńskich. Archiwa, biblioteki i muzea kościelne, nr 89/2008, str. 73-83.
Archiwum Główne Akt Dawnych. Archiwum Potockich z Radzynia. Sygn. 1/334/0/-/324.
M. Stankiewicz. Przyczynek do polskich nazw miar miodu. Annales Academiae Paedagogicae Cracoviensis. Folia 19. Studia Linguistica II (2004).
Akty wydawane przez Wileńską Komisję do analizy dawnych akt (akty Wileńskiej Komisji Archeologicznej). T. 11, nr 79. T. 12, nr 77. T. 13, nr 92, 93, 98. T. 15, nr 151, 17G. T. 18. Wilno, 1886.
Akty Metryki Litewskiej. T. 1. Wyd. 2. 1499 – 1507. Warszawa 1897.
Księżniczka Barbara Sałomerecka (?-1595) – bezkarna przestępczyni, część I. Natalia Sliż w Textus & Studia, nr 2(30) 2022.
«Pamięć. Rejon łuniniecki». Mińsk, Białoruś, 1995.
Wikipedia i otwarte źródła Internetu.

NOWY ZNACZEK POCZTY POLSKIEJ POŚWIĘCONY LEGENDARNEMU POWSTAŃCVOWI.



W roku ubiegłym Poczta Polska wyemitowała znaczek, poświęcony powstańcowi styczniowemu Michałowi Jankowskiemu:

«Michał Jankowski (1842-1912)»
autor projektu znaczka: Jan Konarzewski
liczba znaczków: 1
wartości: 1 zł
nakład: 10 000 000 szt.
technika druku: rotograwiura
format znaczka: 31,25 x 25,25 mm
papier: fluorescencyjny
arkusz sprzedażny: 100 znaczków
data wprowadzenia do obiegu: 25 marca 2021 r.

Bardzo się cieszymy z tego, że pamięć o niesłusznie zapomnianym powstańcu styczniowym przywraca się polskiemu społeczeństwu. Szczególnie nas cieszy fakt, że redakcja naszego kwartalnika «Echa Polesia» również przyczyniła się do tej szlachetnej misji, w 2013 roku wydobywając z zapomnienia tą szlachetną postać polskiego patrioty w artykule «Zapomniane nazwisko – Dynastia Jankowskich. Z historii rodziny powstańca styczniowego Michała Jankowskiego» (https://polesie.org/1309/zapomniane-nazwisko-dynastia-jankowskich-z-historii-rodziny-powstanca-styczniowego-michala-jankowskiego/) – na naszej stronie internetowej artykuł ten znajduje się w czołówce najbardziej czytanych.

RED.



